

**W NUMERZE:** ROZMOWA Z CZŁONKIEM BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR, ALBINEM SIWAKIEM... — STR. 3  
 • ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE TNP WARTO JEST PIÓRA REPORTAŻYSTY... — STR. 4  
 • W LATACH DWUDZIESTYCH BYŁ ASEMEM POLSKIEGO PIŁKARSTWA, USTANOWIŁ REKORD — 38 BRAMEK... — STR. 5  
 • W CIĄGU DWÓCH DNI ZŁOŻYŁ EGZAMINY PAŃSTWOWE Z 10 JEZYKÓW... — STR. 5  
 • KOCHAŁEM JĄ I BYŁEM BARDZO ZAZDROSNY... — STR. 8

**TY  
GOD  
NIK**

# PIŁOCKI

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 17 (320) 22 KWIETNIA 1984 R. CENA 10 ZŁ

## WIELKANOCNY STÓŁ

ŚWIĘTA Wielkanocne, po Bożym Narodzeniu najbardziej tradycyjne, rodzinne, związane z wieloma zwyczajami i obrzędami. O kurczakach, kogutkach, jajach i pisankach, o śmigusach i dyngusach, palmach i galkach zielonych było już wiele. Dziś chcę zwrócić uwagę na zupełnie inną specyfikę tych świąt, wynikająca z poprzedzającego je wielotygodniowego Wielkiego Postu.

Dawniej posty przestrzegane były bardziej rygorystycznie, nawet na dworze królewskim, nie trwały jednak zbyt długo. Naprawdę pościła tylko uboga ludność miejska i chłop. Przyczyną były zarówno względy religijne, jak i materialne. Jadano żur, kaszę, kapustę i śledzie (później również ziemniaki, okraszone tylko olejem).

Najprzekładniej pościł Mazurzy, nie używając w czasie Wielkiego Postu ani masła, ani nawet mleka. Mawiano, iż „Mazur woli zabić człowieka, niżeli zżuć post”. Na magnackich dworach poszczono w dość osobliwy sposób, podając przeróżne — smakowicie przyprawione dania rybne i bynajmniej nie w postnych ilościach. Napoje alkoholowe w postem nie kolidowały.

Przyjęło się jednak, że tradycyjne dzielenie się wielkanocnym jajem nieodparcie kojarzy się z radosnymi świątami rodzinnymi wokół... suto zastawionego stołu.

„A wszędzie szło to samo: o miynarza, u organistów, na plebanii, u gospodarzy czy komorników, bo żeby najbiedniejszy... a musiał sobie narządzić takie święcone, żeby choć raz w rok na Wielkanoc podjeść se do woli mięsi-

wa i onych smakowitych różności...” czytamy w „Chłopach” Reymonta. A Z. Gloger wprost mówi: „Po twardym poście jadło było pożądane, a przepych w niem i dostatek wielki”.

Autorzy „Staropolskiej kuchni” są wręcz zdania, że „Wielkanoc, największe święto chrześcijańskie, przetrzymało się w dawnej Polsce w największe święto kulinarne”. Gdy czytamy opisy staropolskich uczt wielkanocnych, nie tylko tych, które urządzali w swoich dworach, w domach mieszczanskich i nawet w chatach chłopskich, odnosi się wrażenie, iż strona religijna tego święta, „duchowa”, zepchnięta została na dalszy plan, ustępując pierwszeństwa najbardziej ziemskim uciechom podniebienia.

WIELKI PIĄTEK młodzież dworska i miejska urządziła „pogrzeb żutu i śledzia”. Gliniany garnek z żurem tłuczono, natomiast śledzia wieszano na gałęzi za karę, iż przez sześć tygodni panował nad mięsem porzucą żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim. W ciągu całego Wielkiego Tygodnia największy ruch panował jednak w kuchni, z której dolatywały smakowite zapachy przygotowywanych na święta potraw. Podniecały one apetyty poszczających domowników oczekujących z utęsknieniem Rezurekcji, która oznaczała zakończenie postu i rozpoczęcie wielkanocnej batalii kulinarnej.

„Dobre placki przekładane i kiełbasy nadziewane daj mi Chrysta zażył tego daj docekać święconego”

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

## ŚLADEM POWOJENNYCH HEROSÓW BUDOWNICZY

JEST to opowieść o człowieku, który się trudnościom nie kłaniał. Stworzyła Go epoka, ale on nie pozostawał biernym narzędziem w jej reku. Sam potrafił ją kształtować na obraz swej wyobraźni: wizyjnej i twórczej — jak przystało na kogoś, kto duszą był architektem, a z przeznaczenia budowniczym. Był tam, gdzie najtrudniej. Gdyby mógł się tak wzbić hen, wysoko, tak wysoko, aby ogarnąć polską ziemię, to mógłby wtedy zobaczyć wszystkie swe budowle, niczym pomniki życia usiane po kraju. Sam pewno nie uwierzyłby wtedy, że z jednego życia tyle można dokonać. Można, ale wśród podobnego mu pokolenia entuzjastów, którzy Polskę odbudowywali i rozbudowywali. Byli — jak on — tam, gdzie najtrudniej.

ków do historii powojennych herosów. Tym razem będzie to jedynie odnotowana we fragmentach opowieść ludzi. To będzie ta sama postać Roguckiego, ale widziana oczyma różnych ludzi, współpracujących z nim na co dzień w ostatnim okresie działania, w najstarszym grodzie Mazowsza, w którym od początku lat sześćdziesiątych budowano największy w Europie kombinat petrochemiczny. Jest to plon reporterskiego zapisu ze spotkania koleżeńskie, które w dniu 6 kwietnia odbyło się w Domu Technika w Płocku.

Było to właściwie spotkanie dwóch pokoleń budowlanych. Tego, które u początku lat sześćdziesiątych u boku „swego mistrza” wchodziło w szranki inwestycyjnego i budowlanego działania. Młodsze pokolenie przyszło by posłuchać o kimś i o czymś, co dla nich jest już historią. Także stylu i metod działania. Któż bowiem dziś pracuje na trzy zmiany, ktoś siedzi w pracy od świtu do nocy, ktoś skupić potrafi tyle władzy i dyspozycyjności, którzy wreszcie będzie miał taką armię następców, którzy z

dumą mogą przyznać się do tego, że wyszli „spod jego ręki”, który dyrektor z imienia bądź z nazwiska znał tyłu robotników. I tak dalej i dalej. Wydawał się nieziszczalny. I pozostał. Jego bowiem za grobem zwycięstwo nie tym też polega, że oprócz tych budowli-pomników pozostawił po sobie coś równie wartościowego — ludzką pamięć o sobie samym. Słuchając zwierzeń w owo popołudnie i wczesny wieczór w Domu Technika zdawało się jakoby jeszcze żył wśród ludzi. A to żyła po prostu ludzka pamięć.

Marian Woźniak: Tę opowieść o Antonim rodzi wewnętrzna potrzeba. Mówimy o kimś, kogo nie ma. Ale tak na dobrą sprawę to nie umarł całkiem, bowiem żyć będzie w naszej pamięci. Przez dziewięć lat mego pobytu w Płocku współpracowałem z Antonim Roguckim. Przez dwa lata byłem jego zastępcą. Poznałem go wtedy z bliska.

Przychodził do pracy tak wcześnie, że nie można było już wcześniej. Ja przychodziłem drugi i to było niejako w zimowym rytuale, rozpoczynałem od zamykania okna w jego gabinecie. No, bo wyobraźmy sobie: za oknem zi-

ma, mróz, a Rogucki siedzi przy otwartym oknie. Zimno człowiekowi robiło się na sam widok.

Jako młodzi, dość krytycznie patrzyliśmy na otoczenie. Więc też zastanawiałem się nad jego stylem kierowania przedsiębiorstwem. Był nie do naśladowania. To przypominało czasem wręcz manufakturę, w której jeden człowiek wszystko robił.

Trzeba być dużą indywidualnością, mieć dużą osobowość, aby zdecydować się na taki styl kierowania przedsiębiorstwem, tak rozległym i o dużym ciężarze odpowiedzialności działania. Piekielne zdrowie i ładunek odpowiedzialności trzeba mieć w sobie. On był wręcz fantastą. Kierował przecież przedsiębiorstwem właściwie wbrew naukowemu poglądom. Dla przykładu: jeszcze nie przebrzmiała narada, jeszcze średni dozór techniczny, kierownicy budów nie pozbiłali się z całym bagażem decyzji, a dyrektor Rogucki był już na budowie i od ręki przekazywał niezbędne decyzje.

Potrafił dzwonić po godzinie 22, żebyśmy... jechali na trzecią zmianę, zobaczyć jak ludzie pracują, czy im czegoś nie potrzeba. Chciałbym przypomnieć budowlanym, że wówczas nie tylko pracowano na trzy zmiany przy betonowaniu ciągłym, ale wykonywano też roboty w okopach.

DALSZY CIĄG NA STR. 3

## ECHO TYGODNIA ŚWIĄTECZNIE

WIELKANOC — święto religijne, ale także rodzinne. Poza liturgiczną obrzędowością grobów i Rezurekcji, narodziła przy nim niezwykle barwna i bogata tradycja ludowa. Do dziś na wsi polskiej tworzy się piękne pisanki, chodzą od domu do domu tu i ówdzie dyngusnicy, a zwyczaj oblewania wodą w drugi dzień świąt pozostał zarówno na wsi, jak i przedostał się do polskich miast. Przyroda zdaje się dostrajać do świątecznej atmosfery, puszczają pąki drzew, kolorami błyszczą pierwsze wiosenne kwiaty.

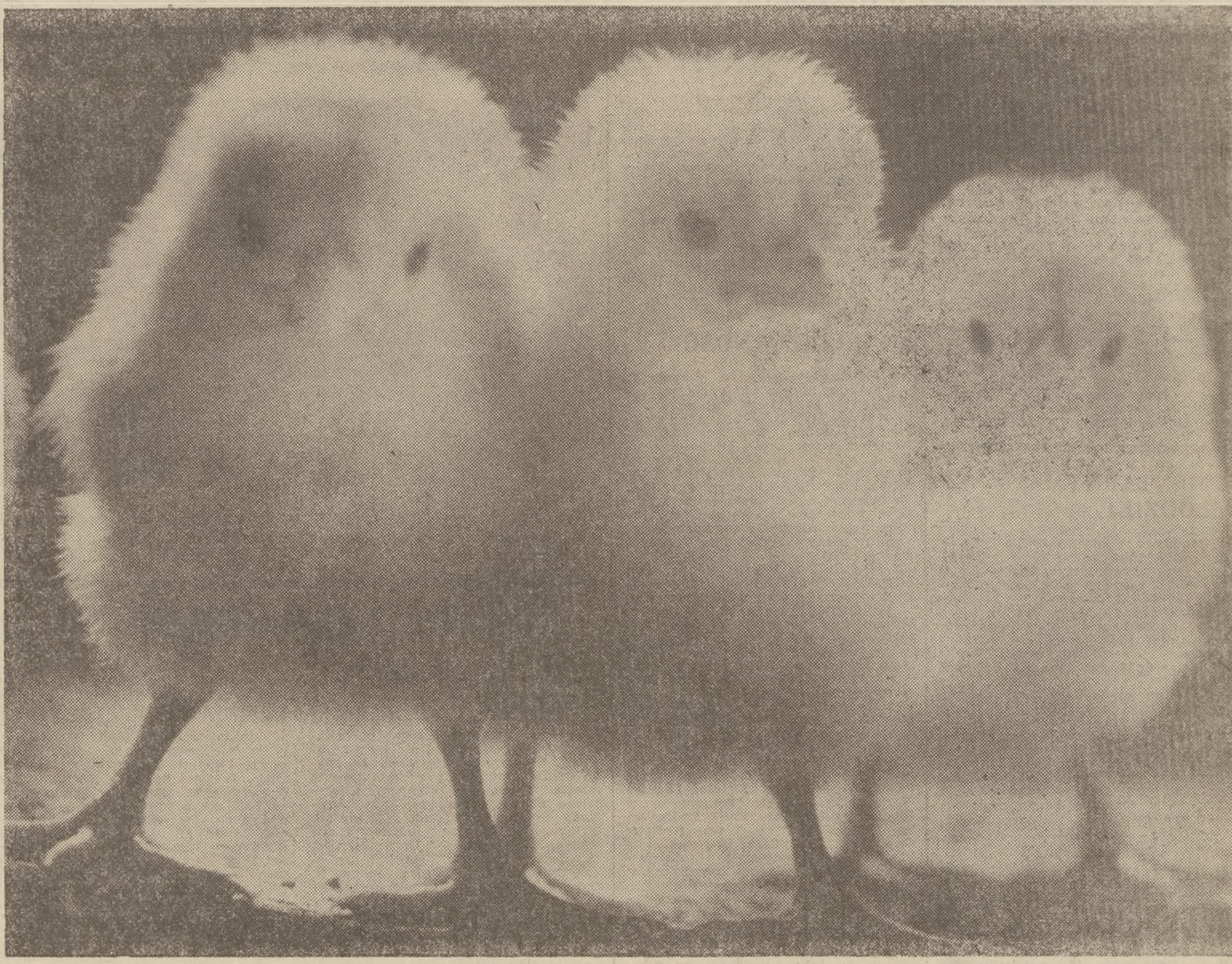
Wielkanoc — to święta rodzinne. Czas odwiedzin, przesyłania sobie na odległość życzeń — jako dowodów więzów rodzinnych, przywiązania i pamięci. Drugi dzień świąt — to czas wzajemnych odwiedzin, zasiadania do rodzinnego stołu, dzielenia się radościami i smutkami codziennych przeżyć. Spotkaniom i wyznaniom towarzyszy nastrój pogody ducha, przysłaniający uciążliwości dnia codziennego. Z radością obserwowujemy, że nie tylko nie zanikła w wielu naszych domach ludowa tradycja świąteczna, ale odradza się jakby pewne świąteczne czynności naszych prababek. Gospodynie sięgają chętniej do staropolskiej kuchni, młodzi garną się do robienia barwnych pisaneł, pałenki cepielowskie czy robione samemu pojawiają się w izbach. To nawiązanie do tradycji — to także jeden z elementów żywotności narodu, czerpiącego z bogactwa skarbnicy przeszłości.

Wielkanoc — to święto refleksyjne, narzucające swym charakterem rozmyślenia nad sobą samym, życiem rodziny, narodu. Jestem przekonany, że u większości ludzi są to refleksje optymistyczne. Ze mogą powiedzieć o sobie, iż nie marnują raz danego życia. Pędzą je z pożytkiem dla rodziny i dla kraju, w którym się urodzili.

Rozważania najogólniejsze kierują się ku sprawom ojczyzny — Polski. Wiele się o tym będzie zapewne mówić przy świątecznym stole. Czy będzie to tylko owo biadolenie, które stało się obecnie niejako narodową nutą? Czy będzie to też refleksja o braterstwie ludzi urodzonych nad Wisłą i potrzebujących jedności wobec owego groźnego, co czai się zewnątrz, a co zagraża naszemu narodowemu bezpieczeństwu?

To będą nasze 39 świąta wielkanocne, spędzane w pokoju. Zyczymy sobie, aby ten pokój, najwyższe dobro ludzkości, towarzyszył nam przy świątecznym stole i w codziennej pracy przez długie jeszcze lata. By koszmar wojny oglądany w telewizyjnym okienku omijał nasze polskie domy, by ludzkość wyzbyła się szaleńców atomowej konfrontacji. Byśmy żyli na co dzień w pokoju i sprawiedliwości.

A radością życia cieszyli się nie tylko od święta.



Fot. Tomasz J. Gałgiza

CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM SERDECZNE ŻYCZENIA POGODNYCH ŚWIĄT SKŁADA REDAKCKA

## ODZIAŁ W KUTNIE W NOWEJ SIEDZIBIE

Od minionej poniedziałku oddział naszej redakcji w Kutnie czynny jest w nowym lokalu. Dotychczasowe pomieszczenia redakcyjne przy ul. Sienkiewicza 2 mają Miejsko-Gminny Komitet ZSL, zaś Oddział „Tygodnika Płockiego” przeniesiony został do budynku Urzędu Miejskiego (7 piętrowy) od ulicy Podrzecznej 1 (7 piętrowy). Tym też adresem będziemy się posługiwać. Telefon pozostaje bez zmian 76-37, godziny dyżuru sekretariatu i punktu przyjmowania ogłoszeń 10.00-13.00, w soboty pracujące 10.00-12.00. (jbn)

## ZADRZEWIAMY I ZALESIAMY

Miesiące kwiecień — mają są okresem, w którym tradycyjnie już leśnicy i młodzież pracują przy sadzeniu lasów i drzew. W dniu 6 kwietnia w Urzędzie Wojewódzkim w Płocku odbyło się posiedzenie przedstawicieli zainteresowanych obchodami „Dni Lasu i Zadrzewień”. Dotyczyło ono przede wszystkim udziału społeczeństwa i młodzieży w akcji zadrzewiania. Inspektor Wojewódzki ds. Leśnictwa poinformował o planie posadzenia 40 tysięcy drzew oraz 100 tys. krzewów. Przy udziale młodzieży szkolnej plan ten może być wykonywany. Wicekurator Barbara Zgierska zaznaczyła, że na terenie województwa udało się zmobilizować odpowiednią liczbę dzieci i młodzieży, która, jak co roku weźmie udział w sadzeniu drzew i krzewów. Nadleśniczy płocki, Michał Szpalowicz zapewnił, iż nadleśnictwo zapewni odpowiednią ilość sadzonek i transport. Pomoc zadeklarował także ZHP.

Akcja cieszy się poparciem naczelników gmin, szkoda tylko, że jest to poparcie nieco formalne: z niektórych gmin wpływają do Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa zamówienia na 100-200 drzewek, podczas gdy potrzeby są o wiele wyższe. (jbo)

## ZABRAKNE WODY

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Płocku informuje, że w związku z robotami prowadzonymi przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w nocy z dnia 18 na 19 kwietnia (ze środy na czwartek) w godzinach od 22.00 do 5.00 zostanie wyłączone wodociąg przy ulicy Dobrzyńskiej. W tym czasie nastąpi znaczny spadek ciśnienia wody na odcinkach: Dobrzyńska, Skarpa „A” i „B”. Braku wody spodziewać się również należy w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym i na osiedlu „Medyzna”. (opr. jbn)

## JEDŹ OSTROŻNIEJ!

Wiosna, sprzyjające warunki atmosferyczne i zaraz na naszych drogach wzmógł się ruch pojazdów jednośladowych: motocykli, motorowerów, rowerów. Kierujący nimi niejednokrotnie powodują zagrożenie, a także — co jest najgorsze — wypadki drogowe. Oto jeden z przypadków zanotowanych w ciągu ostatnich dni. We wtorek 10 kwietnia, około godziny 18.15 w Graninie gm. Dobrzeln, kierujący motocyklem WSK na prostym odcinku drogi zjechał na prawe pasy i uderzył w przydrożne drzewo. Motocyklista poniósł śmierć na miejscu.

Wydział Ruchu Drogowego WUSW w Płocku apeluje do wszystkich użytkowników dróg o zachowanie szczególnej ostrożności. Pamiętajmy, że z dróg mają prawo korzystać wszyscy. Przed i w czasie świateł oraz ferii wiosennych dla dzieci i młodzieży na drogach będzie wzmógł się ruch. A każdy błąd popełniony przez użytkowników może kosztować bardzo drogo — nawet utratę życia. Zastanawiamy się, czy większość wypadków powodują pijani kierowcy, dlatego jeszcze raz przypominamy: nie warto śladzić za kierowcą po wypiciu kieliszka świątecznej wódki. Również lepiej nie jeździć, jeśli pojazd jest niesprawny. Rodzice natomiast powinni pamiętać o tym, że dzieci najlepiej, gdy korzystają z dróg będąc pod opieką dorosłych. Należy im przypominać o rozsądku i rozwadze. Lepiej jeździć wolniej i ostrożniej. Świadczą o tym przykłady z 15. i 16. kwietnia, około godziny 18.40 w Drobinie na skrzyżowaniu ulicy Raciańskiej z trasą T-81 kierowca jechałca wymusił pierwszeństwo przejazdu jadącemu jechałcu z przyczepą. Dozorca zderzenia pojazdów. Kierujący i pasażerka, jadącego prawidłowo samochodem, doznali ciężkich obrażeń.

## CMENTARNY ZŁODZIEJ

Nieodczeka spraw trafiła do Kolegium Rejonowego do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Płocka. Przed zespołem oskarżającym stanęła Czesława Ślubowska, córka Władysława, zamieszkała w Płocku, która z cmentarza przy ul. Harcerskiej dokonała kradzieży sztucznych kwiatów — 40 sztuk i szkalnego wazonu. Wszystkie rzeczy oszacowano na 1900 złotych.

Kolegium obwinionej wymierzyło karę grzywny w wysokości 15 tysięcy złotych z możliwości zamiany w razie niezapłacenia, na 50 dni zastępczej kary resztu. Wyjątkowo jest to przypadek chęci zarobienia pieniędzy nawet kosztem okradania grobów. Smutny fakt — świadczący o tym, jakie rozmiary przybrała patologia społeczna. (zb)

## UWAGA, KIBICE!

Kibiców drużyny Wisły zawiadamiamy, że nastąpiła zmiana terminów rozegrania spotkań piłki nożnej o mistrzostwo II ligi z Górnikiem Knurów z dnia 21 kwietnia na dzień 19 kwietnia, godz. 16 i o mistrzostwo III ligi z Włókniarzem Kalisz z dnia 22 kwietnia na dzień 20 kwietnia, godz. 16.

## DELEGACJA FINLANDII NA ZIEMI PŁOCKIEJ

Na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR w dniach od 5 do 8 kwietnia br. przebywała w naszym kraju delegacja Komunistycznej Partii Finlandii. W ramach pobytu w Polsce goście z Finlandii jeden dzień spędzili w Płocku i województwie płockim. Na czele delegacji stał przewodniczący Komunistycznej Partii Finlandii Janko Kajanoja, zaś w jej skład wchodził: sekretarz ds. międzynarodowych — Olavi Pikkolainen, członek KC KPF — Kari Rissanen i pracownik KC KPF — Matti Kokanen. Ponadto delegacji towarzyszyła akredytowana w Warszawie stała korespondentka pisma „Kansan Uutiset” — Mariatta Nennon.

Goście z Finlandii przybyli do Płocka w sobotę, 7 kwietnia br. Przed południem odbyło się spotkanie delegacji z Sekretariatem KW PZPR i WKO, w którym uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa polityczno-administracyjnego województwa z I sekretarzem KW PZPR Adamem Bartosiakiem i wojewodą płockim Antonim Bieliakiem. Obecni byli między innymi szef WSZw, gen. brygady Jerzy Sateja i I sekretarz KM PZPR w Płocku Janusz Ignatowski. W trakcie spotkania, Adam Bartosiak poinformował członków delegacji fińskiej o aktualnej sytuacji społecznej i gospodarczej województwa. Goście interesowali się szczególnie naszym rolnictwem, jego strukturą i wynikami, a także nadchodzącymi wyborami do rad narodowych oraz problematyką przetrwania kryzysu wewnątrzpartijnego.

## PRZECIWI GRYZONIOM

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny informuje, że w okresie od 1 do 30 kwietnia br. przeprowadzona zostanie na terenie województwa płockiego powszechna akcja odcyszczania, której podlegać będą obiekty państwowe, spółdzielcze i prywatne. Do jej przeprowadzenia zobowiązani zostali kierownicy zakładów i instytucji, właściciele i zarządcy nieruchomości na wsiach i w miastach, naliczamy lokali użytkowych i mieszkalnych. Środki grzyzoniobójcze można zakupić w sklepach Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, Gminnej Spółdzielni i WSS „Spolem”. Nadzór nad przebiegiem akcji będą sprawowały Terenowe Stacje Sanitarno-Epidemiologiczne i terenowe organy administracji państwowej. Nie stosujemy się do zarządzenia wojewody płockiego zostaną ukarani grzywną.

## ELIMINACJE W ŻYCHLINIE

Zarząd Miejski ZSMP w Żychlinie informuje, że niedawno Miejskie Biblioteczki Publiczne w Żychlinie odbyły się eliminacje miejskie IX Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP. W olimpiadzie startowało 10 osób wyłonionych spośród organizacji działających wśród młodzieży szkolnej i pracującej. W czasie finałów odbyło się spotkanie ze znanym pisarzem Marianem Reniakiem, który jednocześnie przewodniczył jury. Wyłoniono trzech finalistów, uczniów szkół średnich: Dariusza Wiśniewskiego, (ZSZ), Dariusza Kamińskiego i Jarosława Pawlika (obaj LO). Reprezentantami miast Żychlina w eliminacjach wojewódzkich w Płocku.

## KARY ZA ROZRZUTNOŚĆ

Prowadzenie oszczędnej i racjonalnej gospodarki jest jednym z najważniejszych i najpilniejszych zadań stojących przed wszystkimi użytkownikami nośników energetycznych. Dla złagodzenia szczytu elektroenergetycznego, występującego szczególnie w godzinach wieczornych wprowadzone są limity poboru mocy i energii elektrycznej, dla niektórych większych odbiorców przemysłowych. Konieczne jest również maksymalne zdyscyplinowanie użytkownika energii elektrycznej.

## OBOWIĄZEK MELDUNKOWY

Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Miejskiego w Płocku informuje: — W związku ze zbliżającymi się wyborami do Rad Narodowych istnieć szczególna potrzeba uporządkowania wszystkich spraw meldunkowych. Przypomina się więc, że każda osoba przebywająca na terenie miasta Płocka jest obowiązana wykonać obowiązek meldunkowy określony w ustawie z dnia 10 kwietnia 1974 roku o ewidencji ludności i dowodach osobistych (Dz.U. nr 14, poz. 85 z dnia 17 kwietnia 1974 roku).

Obowiązek meldunkowy polega w szczególności na: zameldowaniu się w miejscu pobytu stałego lub czasowego, wymeldowaniu z miejsca pobytu stałego lub czasowego. Przypomina się również, że ustawa o ewidencji ludności i dowodach osobistych nakłada obowiązki na najemców, właścicieli domów i lokali, administratorów i dozorców domów, zakłady pracy.

## OBOWIĄZEK MELDUNKOWY

Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Miejskiego w Płocku ponownie prosi mieszkańców z terenów przyłączonych do Płocka — Borowiczek, Imielnicy, Boryszewca oraz ulic Nowowiejskiego, Jesiennej, Gronowej, Owocowej i Podchorążych, którzy nie dokonali zameldowania — o zgłoszenie się do Urzędu Miejskiego w Płocku, Pl. M. Nowotki 1 — Biuro Ewidencji Ludności i Dowodów Osobistych — pok. 56 — II piętro (codziennie w godzinach od 8.00 do 15.00, sobota od godz. 8.00 do 12.30) w celu dokonania zameldowania zgodnie z § 1 ust. 2 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 20 września 1974 r. w sprawie wykonania obowiązku meldunkowego i prowadzenia ewidencji ludności (Dz.U. nr 33, poz. 180).

W najbliższym czasie prowadzone będą kontrole w tym zakresie. W razie stwierdzenia podczas tych kontroli osób, które nie dopełniły obowiązku meldunkowego będą nakładane grzywny, mandaty karne lub kierowane wnioski do Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Płocka — podstawa art. 147 § 1 i 2 kodeksu wykroczeń. (zb)



Przewodniczący Komunistycznej Partii Finlandii Janko Kajanoja (z lewej) w towarzystwie I sekretarza KW PZPR MZRIP, Edwarda Baranowskiego i dyrektora ds. technicznych kombinatu, Andrzeja Dankowskiego (w głębi) zwiedza instalację Olefin II. Fot. U. Jaskółka

W tym roku „Tydzień Czystości Wód” odbył się w dniach 1-7 kwietnia. Patronowały temu przedsięwzięciu Polski Związek Wędkarski i Liga Ochrony Przyrody. Ostatniego dnia akcji, w sobotę 7 kwietnia, zorganizowano dwa tzw. „Błękitne patroly”, w których uczestniczyli uczniowie SP nr 13 opiekunami Jolanta i Czesław Salwani. Koło wędkarskie działało przy MZRIP zapewniając aukcje, którym młodzież przyjechała nad Jezioro Górskie, world plastikowa, kawa i ciastka. Efektem akcji było... ponad 30 worków śmieci zebranych z terenu przyległego do jeziora i z lasu. W dwóch przypadkach stwierdzono wykrywanie nieczystości, a w Dolnej Górze w rejonie osłonek Nafortomtu i Petrubodowy odkryto dzikie śmietniki.

Organizatorzy „Tygodnia Czystości Wód”, dziękując młodzieży za pomoc w oczyszczeniu miejsc biwakowania pseudoturystów, którzy sami nie potrafili zostawić tego terenu w odpowiednim stanie. Natomiast uczniowie SP nr 18 zgłaszają apel do młodzieży innych szkół z propozycją rywalizacji w uporządkowywaniu miejsc nad akwenami wodnymi.

„Tydzień Czystości Wód” już minął, ale problem pozostaje. (jot)

W ramach „Tygodnia Czystości Wód” młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 18 w Płocku, porządkuje teren nad Jezioro Górskim na Pojezierzu Gostyńskim. Fot. Tomasz J. Gałczyka

Wynajmujący, najemca, osoba, której przysługują spółdzielcze prawo do lokalu lub właściciel lokalu jest obowiązany zgłosić do Urzędu Miejskiego w Płocku, Pl. M. Nowotki 1 — Biuro Ewidencji Ludności i Dowodów Osobistych — pok. 56 — II piętro (codziennie w godzinach od 8.00 do 15.00, sobota od godz. 8.00 do 12.30) w celu dokonania zameldowania zgodnie z § 1 ust. 2 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 20 września 1974 r. w sprawie wykonania obowiązku meldunkowego i prowadzenia ewidencji ludności (Dz.U. nr 33, poz. 180).

W najbliższym czasie prowadzone będą kontrole w tym zakresie. W razie stwierdzenia podczas tych kontroli osób, które nie dopełniły obowiązku meldunkowego będą nakładane grzywny, mandaty karne lub kierowane wnioski do Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Płocka — podstawa art. 147 § 1 i 2 kodeksu wykroczeń. (zb)

## MIĘJSKIE KOLEGIUM WYBORCZE W KUTNIE

Na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kutnie odbył się w dniu 12 kwietnia br. ukonstytuowało się Miejskie Kolegium Wyborcze. Przewodniczący mu Józef Mierziński, zastępcami przewodniczącego zostali — Jerzy Wiewiórowski i Kazimierz Barcikowski, zaś sekretarzem Henryk Paluszkiewicz. W skład Prezydium Miejskiego Kolegium Wyborczego wchodzi ponadto jako członkowie: Jan Długoszewski, Maria Debińska, Czesław Falborski, Mirosław Kucharski, Maria Kotlińska, Bolesław Snoch, Czesław Szyller, Maria Szymczak, Stanisław Siwiński, Mirosław Wdzyński i Józef Wałag.

Siedziba Miejskiego Kolegium Wyborczego jest pokój nr 30 w Urzędzie Miejskim w Kutnie Pl. 19 stycznia 18. Telefon 20-56 i 24-17. (jbn)

## „MŁECZNE SKLEPY”

Kierowane do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miasta w Płocku uwagi na temat trudności w zaopatrywaniu się w mleko w godzinach popołudniowych znalazły swój wyraz w postaci informacji, jaką otrzymała redakcja. Wynika z niej, że w Płocku wytypowanych zostało 9 sklepów nabojałowych i ogólnospółdzielczych do prowadzenia codziennej sprzedaży mleka. Selekcja ta była poddyktowana koniecznością zapewnienia szybko psnącego się towarowi odpowiednich warunków przechowywania. W innych natomiast, ze względu na brak urządzeń chłodniczych, rozszerzenie sprzedaży jest niecelowe.

## STAN ZAGROŻENIA

O tym, że stan akwenów wodnych w województwie płockim jest katastroficzny, nie trzeba nikogo przekonywać. I dlatego już po raz 18 z kolei w kwietniu prowadzony jest na terenie kraju przegląd stanu czystości wód powierzchniowych, polegający na inwentaryzowaniu źródeł zanieczyszczeń.

W tym roku „Tydzień Czystości Wód” odbył się w dniach 1-7 kwietnia. Patronowały temu przedsięwzięciu Polski Związek Wędkarski i Liga Ochrony Przyrody. Ostatniego dnia akcji, w sobotę 7 kwietnia, zorganizowano dwa tzw. „Błękitne patroly”, w których uczestniczyli uczniowie SP nr 13 opiekunami Jolanta i Czesław Salwani. Koło wędkarskie działało przy MZRIP zapewniając aukcje, którym młodzież przyjechała nad Jezioro Górskie, world plastikowa, kawa i ciastka. Efektem akcji było... ponad 30 worków śmieci zebranych z terenu przyległego do jeziora i z lasu. W dwóch przypadkach stwierdzono wykrywanie nieczystości, a w Dolnej Górze w rejonie osłonek Nafortomtu i Petrubodowy odkryto dzikie śmietniki.

Organizatorzy „Tygodnia Czystości Wód”, dziękując młodzieży za pomoc w oczyszczeniu miejsc biwakowania pseudoturystów, którzy sami nie potrafili zostawić tego terenu w odpowiednim stanie. Natomiast uczniowie SP nr 18 zgłaszają apel do młodzieży innych szkół z propozycją rywalizacji w uporządkowywaniu miejsc nad akwenami wodnymi.

„Tydzień Czystości Wód” już minął, ale problem pozostaje. (jot)

W ramach „Tygodnia Czystości Wód” młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 18 w Płocku, porządkuje teren nad Jezioro Górskim na Pojezierzu Gostyńskim. Fot. Tomasz J. Gałczyka

Wynajmujący, najemca, osoba, której przysługują spółdzielcze prawo do lokalu lub właściciel lokalu jest obowiązany zgłosić do Urzędu Miejskiego w Płocku, Pl. M. Nowotki 1 — Biuro Ewidencji Ludności i Dowodów Osobistych — pok. 56 — II piętro (codziennie w godzinach od 8.00 do 15.00, sobota od godz. 8.00 do 12.30) w celu dokonania zameldowania zgodnie z § 1 ust. 2 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 20 września 1974 r. w sprawie wykonania obowiązku meldunkowego i prowadzenia ewidencji ludności (Dz.U. nr 33, poz. 180).

W najbliższym czasie prowadzone będą kontrole w tym zakresie. W razie stwierdzenia podczas tych kontroli osób, które nie dopełniły obowiązku meldunkowego będą nakładane grzywny, mandaty karne lub kierowane wnioski do Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Płocka — podstawa art. 147 § 1 i 2 kodeksu wykroczeń. (zb)

## OCENA PRACY ZSMP

6 bm. w Płocku odbyło się spotkanie przewodniczących Kół ZSMP woj. płockiego, w którym wzięli udział ponad 200 przedstawicieli ogniw Związku. Oceniłom realizację Uchwały IX Plenum ZG i V Plenum ZW ZSMP w zakresie wewnątrzorganizacyjnego umocnienia szeregów oraz podsumowano wyniki współzawodnictwa Kół.

Spotkaniem zainauguowana została „IV Dekada Kół ZSMP”, której zakończenie nastąpi 20 bm. Głównym hasłem dekadą jest „Jaka Polska — doświadczenia i wnioski”. W tym okresie szczególnie mocno akcentowano w środowiskach młodzieżowych potrzebę samokontroli i refleksji o dniu dzisiejszym i perspektywach naszego kraju. (jbn)

## OCENA PRACY ZSMP

galeria ZSMP wystosował do całej młodzieży województwa apel.

„Przed nami wybory do rad narodowych — czytamy w nim. Jest to wielki, powszechny obowiązek wszystkich Polaków, także ludzi młodych. To świadomy wybór tego co chcemy zrobić i osiągnąć w naszym codziennym życiu. To także świadomy wybór mandatu zaufania do tych, którzy w naszych sprawach będą mówili, o ich realizację zabiegali i walczali.

Niech akt wyborczy będzie aktem pojedynania, porozumienia i odrodzenia narodził. Wspólnie deklarujemy, że ZSMP-owska gotowość do podjęcia tych zadań. Oczekujemy również, że rządy i wojewódzki program poprawy warunków socjalno-gospodarczych i zawodowego elementu wyroboczych, że z troską podjęmy się wykonać nowo wybrane rady narodowe.

W naszym wspólnym, szczerym i szczerym do urn wyborczych. Znamy wiele do nam koleży z ZSMP, ZHP i ZSMP. Udzielamy pomocy tym, którzy pamiętają będą o naszych powołaniach. Niech dzień wyborów potwierdzi naszą patriotyzm i wierność naszym ideałom. Oddajmy nasz głos na Polskę!”

## SEJMIK MŁODYCH ROLNIKÓW

Niedawno obradował w sali Spółdzielczego Domu Kultury w Płocku Sejmik Młodych Rolników poprzedzony odpowiednimi spotkaniami na terenach gmin. Był on zwołany pod auspicjami ZSMP. Celem Sejmiku było zwrócenie uwagi opinii publicznej oraz władz na problemy młodych ludzi wsi. Jest ich wiele — wiesz nasza starsze się, natomiast standard życia nie zachęca do obejmowania gospodarstw, nawet dobrze prosperujących i zmechanizowanych. Młodym potrzebna są kredyty, by mogli gospodarować po nowemu. Należałoby zwiększyć dla nich przydziały maszyn rolniczych, a zwłaszcza ciągników. Ogólna bałachka wsi jest sprawą wody, która już wpływa na ograniczenie produkcji zwierzęcej. Dotyka to młodych, którzy chcieliby zwiększyć hodowle, inwestować, stosować nowe rozwiązania techniczne. I choć ostatnio lepsza praca instruktorów WOPR spowodowała pewien wzrost poziomu wiedzy rolniczej to przecież sama wiedza bez materialnego zaplecza nie poprawia sytuacji. Należy zatem pomóc młodym, dopóki mają zapał do pracy i chęć podejmowania poważnych działań — postuluje podczas Sejmiku.

W wyniku spotkań terenowych ZW ZSMP wytypował też dwunastoosobową grupę młodzieży do udziału w Krajowej Radzie Aktywu Wiejskiego. (jbo)

## USPRAWNIENIA W REGLAMENTACJI

Jak informuje Wydział Handlu i Usług Urzędu Miasta w Płocku prezydent podjął decyzję o zmianach w zakupie artykułów na karty zaopatrzenia. Od 16 bm. karty te zarejestrowane w placówkach detalicznego handlu branży mięsnej mogą być realizowane w dowolnie wybranym przez klienta sklepie. Usprawnienie to dotyczące terenu miasta Płocka pozwoli mieszkańcom na lepsze zaopatrzenie się w okresie przedświątecznym. (zan)

## UZNANIE

Kolegium Redakcyjne „Tygodnika Płockiego” zaszczepić swą obecnością doc. dr. inż. Andrzej Bukowski — przewodniczący Niestałej Komisji ds. Ochrony Środowiska Naturalnego, która działała w mijającej kadencji przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Płocku.

Doc. Andrzej Bukowski podkreślił, że w całym okresie swego działalności komisja korzystała z aktywnej pomocy naszego pisma, którego łamy szeroko były i pozostają otwarte dla problematyki ochrony środowiska, tak ważnej dla całego społeczeństwa regionu.

W imieniu Komisji przekazał on na ręce redaktora naczelnego „TP” — Tomasa Pawłowskiego, pismo następującej treści:

Z upoważnienia Niestałej Komisji ds. Ochrony Środowiska Naturalnego, działającej przy WRN w Płocku w kadencji 1980-1984, skład zespołu redakcyjnego „Tygodnika Płockiego” wyraża serdecznego podziękowania za współpracę i wielki wkład wniesiony w tę tak ważną dla naszego województwa dziedzinę.

Kilkadziesiąt artykułów dotyczących ochrony środowiska, opublikowanych na łamach Waszego pisma, przyczyniło się zarówno do uświadomienia społeczeństwa, jak i do podjęcia szeregu działań przez władze terenowe i centralne.

Zycze Tow. Redaktorowi i całemu Zespołowi dalszych sukcesów w Waszej niezwykle odpowiedzialnej pracy.

Za komisję przewodniczący — ANDRZEJ BUKOWSKI

Wojewódzki Zespół Gospodarki Materiałowej oraz Okręgowy Dyrektor „CPN” w Łodzi w oparciu o ustalone przez Zarząd „CPN” informacje informują jednostki gospodarki uspołecznionej, że:

1. zaopatrzenie w benzynę silnikową w II kw. br. kształtował się według poziomu przydziałów w kw. br. co zwalżyło na aktywności działalności gospodarczą w tym okresie, stwarzając będzie określone trudności;
2. przydzielone limity benzynowe w II kw. br. zabezpieczają będą realizację zadań priorytetowych w tym głównie objętych zaopatrzeniem w rantowanym;
3. limity benzynowe na inne potrzeby z względu na ograniczone możliwości pokrycia muszą być rekompensowane — wykorzystaniem samochodów i silnikami wysokoprężnymi.

— koordynacją przewozów na terenie województwa w aspekcie eliminowania zbędnych i dużych przewoźników oraz zwiększenia przewoźności przycepiami.

W celu niedopuszczenia do suplenictwa wyzerpania limitu zakupów, równie jednostek gospodarki uspołecznionej powinny limitować zużycie na krótsze odcinki czasowe (miesięczne, tygodniowe) oraz zostrzyć system codziennej kontroli wykonania zadań przewozowych i zużycia paliwa. (opr. jbn)

## KOMUNIKAT CPN

Wojewódzki Zespół Gospodarki Materiałowej oraz Okręgowy Dyrektor „CPN” w Łodzi w oparciu o ustalone przez Zarząd „CPN” informacje informują jednostki gospodarki uspołecznionej, że:

## WZOROWI ROLNICY

16 marca ubiegłego roku do kwietnia roku bieżącego młodzi rolnicy województwa brali udział w konkursie na „Wzorowego Młodego Rolnika” Konkurs ten organizowany przez Zarząd Wojewódzki ZSMP, Wydział Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, WZRKIOR, WOPR, WZSR i redakcję „Tygodnika WZSR” nieprzerwanie od kilku lat. Plonem współzawodnictwa były nagrody i wyróżnienia dla 16 osób. Dwa pierwsze miejsca przypadły Krystynie Bas (gmina Witonia) — gospodarstwo rolne o powierzchni 9,02 ha, przeciętna 4 ziób — 400 kg, buraki cukrowe 600 g/ha oraz Piotrowi Jędrachowicz (z gminy Dobrzeln), gospodarstwo rolne 10,57 ha, 55 q/ha pszenicy, 310 q/ha ziemniaków, 4300 l mleka do krowy. Krystyna Bas otrzymała talon na zakup kopaczki elektrycznej, natomiast Piotr Jędrachowicz — talon na kombajn zbożowy.

Ponadto w konkursie wyróżniono Henryka Stańczyka z gminy Witonia, Stanisława Pietrzaka z gminy Pacyna i Ireneusza Chojewskiego z gminy Bielsk. Wyróżnieni oraz 11 pozostałych finalistów mają pierwszeństwo zakupu potrzebnych maszyn. (jbo)

W ubiegłym numerze w notatce p. Święto Służby Zdrowia wspomnieliśmy o imieniu sekretarza KW PZPR Władysława Paszkiewicza. Zainteresowanych i czytelników przeprasamy,

# BUDOWNICZY

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

Miał niezwykłą umiejętność czegoś, co nazwałbym dowartościowaniem człowieka, podważał niejako jego osobowość w oczach otoczenia czasem nawet krótką rozmową. Znał załogę z imienia i nazwiska, także robotników. Bo też był wśród nich bardzo często. Czy to u początku dnia pracy, czy w środku nocy. Był to rzeczywiście widok budujący: dyrektor wielkiej firmy w rozpiętej koszuli, gdy im zimno było w kufajkach, zachęcający dobrym słowem, obietnicą nagrody, albo mówiący po prostu „słuchajcie — to trzeba zrobić”.

Nie lubił jeździć za granicę, na urlopy i do Warszawy. Na 10 kilometrów przed stolicą zwracał się często do mnie: „Marian, zawiąż krawat”. Zdejmował go zaraz po narodzie — jakby mu ciążył. A wracając po całodziennym, ciężkim czasie dnia mawiał zwykle: „Trzeba wpaść na budowę. Wiedzą, że mnie nie ma, więc trzeba zobaczyć, jak też pracują”. I wpaść...

Pamiętam też Go z okresu współpracy z Radzą Narodową. Jego integracja z Płockiem dokonała się w sposób naturalny i owocny.

Czesław Wróblewski: — Z Roguckim czuję się mocno związanym. Współpracowaliśmy przez 15 lat. Przez 10 byłem Jego zastępcą do spraw ekonomicznych. Był na pewno niezwykłym człowiekiem i doskonałym fachowcem, mądrym, rozważnym w decyzjach. To konieczność okresu narzuciła mu taki styl działania. Takich metod trzeba było na owe czasy. Naukowymi metodami zarządzania w takim tempie nie zbudowalibyśmy tego, co zbudowaliśmy.

Dyrektor Rogucki kochał ludzi. Także młodzież. Ukształtował wielu przyszłych dyrektorów. Wkrótce po przybyciu do Płocka, to właśnie z Jego inicjatywy otwarto szkoły budowlane. Hufiec OHP liczył wówczas około 1000 osób. Dla bardzo wielu z nich była to szansa zdobycia zawodu. Liczni do dziś są wdzięczni za udany start życiowy.

Często o północy wracaliśmy z budowy na kombinacie. Ież to razy wyjeżdżaliśmy nocą, aby na rano być na budowach daleko od Płocka. Nocą wracaliśmy z powrotem. No, ale wtedy byliśmy młodzi. Wprowadzał bezpośrednio, istic ojowska atmosferę, nawet słowo „szmaciarz” miało tak osobliwe zabarwienie uczuciowe, że nikt się za nie nie gniewał. Nie trzymał w sobie urazy — mówił wprost ludziom to, co o nich myślał. To był prawdziwy człowiek, człowiek czynu. Miasto Płock winno mu być wdzięczne za wiele inwestycji.

Miał zamiłowania wędkarskie. Zbieraliśmy czasem robaczki na wędkę. Położyliśmy je raz w mieszkaniu i pililiśmy słynną „pieprzówkę”. Robaczki tymczasem rozlaży się po mieszkaniu. Zbieraliśmy je już w dobrych humorach...

Michał Morawski: To prawda, że ja do anonimów podchodzę z mieszanymi uczuciami. Z doświadczenia wiem, że jest to broń obliczona na zrobienie komu krzywdy. Potwierdzają to zresztą fakty. Ale też praktyka dowodzi, iż w anonimach jest pewien procent informacji słusznych, o których ludzie boją się mówić otwarcie. Dotyczy to głównie zakładów pracy, gdzie załoga obawia się podnieść rękę na dyrektora, kłikę czy układy. I wtedy pojawiają się listy. W sumie, myślę jednak, że powinniśmy doraść do tego, jest to nie tylko moja dewiza, że członka partii i w ogóle Polaka winno być stać na odwagę krytyki otwartej. Natomiast jeśli już pisze niechaj swoje listy podpisuje.

— Czy zajmujecie się każdą sprawą, która do Was trafi?

— Absolutnie tak.

— Na ile skutecznie udaje się Wam napływające do Komisji skargi załatwiać? W jakich przypadkach wracacie do starej metody skierowywania do załatwienia spraw zgodnie z podziałem terytorialnym i tzw. kompetencjami?

— Stara metoda wcale nie musi być zła. Wiele spraw wraca do jednostek terenowych, ale jak już stwierdziłem, z rekomendacji Komitetu Centralnego. Co do skuteczności załatwienia spraw muszę stwierdzić, że większość z nich ma finał pomyślny, zgodny z intencjami zwracającego się. Oczywiście, jeśli w ogóle rzecz jest zasadna. Z naszej statystyki wynika, że około 40 procent napływających i badanych przez Komisję spraw jest słusznych.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: JAN B. NYCEK

\* Wywiad przeprowadzono 31 marca '81



Fot. Tomasz J. Gałązka

— To dużo czy mało?

— Powiedziałbym i dużo, i mało. Wszystko zależy od kryteriów oceny.

— Praktyka uczy, że anonimowo rzadko kiedy pokrywają się ze stanem faktycznym. Z reguły też posługują się nimi ludzie z niskimi pobudkami moralnymi. Zatem jak długo jeszcze anonimowo donos będzie traktowany na równych prawach z rzeczową, i otwartą, jawną krytyką bądź interwencją?

— Ja do anonimów podchodzę z mieszanymi uczuciami. Z doświadczenia wiem, że jest to broń obliczona na zrobienie komu krzywdy. Potwierdzają to zresztą fakty. Ale też praktyka dowodzi, iż w anonimach jest pewien procent informacji słusznych, o których ludzie boją się mówić otwarcie. Dotyczy to głównie zakładów pracy, gdzie załoga obawia się podnieść rękę na dyrektora, kłikę czy układy. I wtedy pojawiają się listy. W sumie, myślę jednak, że powinniśmy doraść do tego, jest to nie tylko moja dewiza, że członka partii i w ogóle Polaka winno być stać na odwagę krytyki otwartej. Natomiast jeśli już pisze niechaj swoje listy podpisuje.

— Czy zajmujecie się każdą sprawą, która do Was trafi?

— Absolutnie tak.

— Na ile skutecznie udaje się Wam napływające do Komisji skargi załatwiać? W jakich przypadkach wracacie do starej metody skierowywania do załatwienia spraw zgodnie z podziałem terytorialnym i tzw. kompetencjami?

— Stara metoda wcale nie musi być zła. Wiele spraw wraca do jednostek terenowych, ale jak już stwierdziłem, z rekomendacji Komitetu Centralnego. Co do skuteczności załatwienia spraw muszę stwierdzić, że większość z nich ma finał pomyślny, zgodny z intencjami zwracającego się. Oczywiście, jeśli w ogóle rzecz jest zasadna. Z naszej statystyki wynika, że około 40 procent napływających i badanych przez Komisję spraw jest słusznych.

— Dziękuję za rozmowę.

w poważnej części związana z Zachodem. Restrykcje Reagana spowodowały zamknięcie kurka. Tymczasem nasi partnerzy z RWPG, mając zawarte roczne i wieloletnie umowy surowcowe z innymi krajami, muszą sukcesywnie przeorientować swoją ekonomikę w kierunku bliższej współpracy z Polską. Tego się nie da zrobić z dnia na dzień. To są długotrwałe procesy. Uważam, że najlepszą receptą na kryzys jest stabilna, wydajna i zdyscyplinowana praca, pełne osiem godzin, pełen tydzień.

— Kierujecie Komisją Wniośków, Skarg i Sygnałów od Ludności Komitetu Centralnego PZPR. Tam właśnie ogniskują się jak w soczewce, sprawy, które ludzi boją i denerwują. Świadczą one o dużej jeszcze niedoskonalości funkcjonowania ogniw administracyjnych, a nawet ich niekompetencji. Z czym przychodzi do Was ludzie najczęściej?

— Ilość listów i skarg nie świadczy jeszcze o skuteczności działania administracji państwowej czy w ogóle o jakości życia społecznego. Są bowiem województwa, miasta czy gminy, skąd sygnałów mamy niewiele, a tym-

czasem tam właśnie panuje nie mniejsza kłopotliwość i kumoterstwo, zaś ludzie boją się o tym pisać. Bywa też odwrotnie. Donoszą z byle jakiego powodu, albo całkowicie bez powodu.

— Czy ostatnia Krajowa Konferencja Delegatów PZPR, na której kierowaliście obradami jednego z zespołów problemowych spełniła Wasze oczekiwania? Myślę przede wszystkim o atmosferze obrad, a zwłaszcza charakterze i przebiegu dyskusji oraz przyjętych dokumentach?

— Oczywiście spełniła, ale też nie do końca. Były tam bowiem głosy adresujące krytykę albo do góry, albo na boki. Mówię to nie dlatego, iż ja mogę uchodzić za tę górę i poniekąd krytykę kierowaną także pod moim adresem. Rzecz w czym innym. Niekiedy mówiło się o sprawach, które na takim forum nie powinny się znaleźć. Są to bowiem zagadnienia, które uregulować można na szczeblu miasta bądź gminy, co najwyżej województwa. I przyjazd z nimi do Warszawy uważany być może za zbędny. Na

szczęście był to tylko drobny margines dyskusji. Znakomita większość wystąpienia to głosy trafne, pełne troski o sprawy partii i kraju.

— Co aktualnie uważacie dla kraju i partii za sprawę wagi pierwszoplanowej?

— Przed wszystkim pozyskanie całej klasy robotniczej dla ideologii i akceptacji polityki partii. Bez niej w ogóle o postępie nie można myśleć.

— A na jakiej podstawie sądzicie, że klasa robotnicza nie została jeszcze pozyskana?

— Powiedziałem, że została pozyskana większa jej część, ale pozostaje środek, obejmujący zresztą nie tylko klasę robotniczą, ale całe społeczeństwo. Trzeba trafić do tych ludzi. Odzyskać zaufanie, przybliżyć do procesu zarządzania, uczynić z nich współgospodarzy, pracować i podejmować decyzje otwarcie. Dla przykładu: jeśli nadchodzi podwyżka — wyjaśnijmy dlaczego, gdyż za każdym tego typu pociągnięciem kryje się określona, wyższa racja. To jasne, że nikomu nie chodzi o to, by klasę robotniczą wyprowadzić na ulicę i doprowadzić do atmosfery wrzenia, ale też rządzenie obecnie przy otwartej kurtynie jest bardzo trudne, gdyż ludzie przynajmniej są wieloma informacjami. Słuchają tego, co my do nich mówimy, nie są wolni od wiadomości podawanych przez wrogię nam ośrodki. Stąd jedynym antidotum na wszystko co się mówi przeciwko partii, są fakty i jeszcze raz fakty, nieraz bolesne, ale przedstawione uczciwie.

— W niedalekiej jeszcze przeszłości dochodzenie do względnej stabilizacji warunków życia społeczeństwa. Od pewnego czasu warunk ten mamy spełniony. Tymczasem proces wychodzenia z kryzysu w opinii powszechnej przedłuża się. Dlaczego?

— To bardzo złożona sprawa. Proces wychodzenia z kryzysu musi być oparty o dynamiczną i zdyscyplinowaną pracę wszystkich. Mamy znaczne komplikacje surowcowe, gdyż większa część naszego przemysłu pracuje w oparciu o import. Tymczasem dzisiaj panuje wielka koniunktura w świecie na surowce. Charakteryzuje się dużymi skokami cenowymi i szaloną konkurencją. Jak powszechnie wiadomo, gospodarka nasza była

czasem tam właśnie panuje nie mniejsza kłopotliwość i kumoterstwo, zaś ludzie boją się o tym pisać. Bywa też odwrotnie. Donoszą z byle jakiego powodu, albo całkowicie bez powodu.

— Powiedziałem, że została pozyskana większa jej część, ale pozostaje środek, obejmujący zresztą nie tylko klasę robotniczą, ale całe społeczeństwo. Trzeba trafić do tych ludzi. Odzyskać zaufanie, przybliżyć do procesu zarządzania, uczynić z nich współgospodarzy, pracować i podejmować decyzje otwarcie. Dla przykładu: jeśli nadchodzi podwyżka — wyjaśnijmy dlaczego, gdyż za każdym tego typu pociągnięciem kryje się określona, wyższa racja. To jasne, że nikomu nie chodzi o to, by klasę robotniczą wyprowadzić na ulicę i doprowadzić do atmosfery wrzenia, ale też rządzenie obecnie przy otwartej kurtynie jest bardzo trudne, gdyż ludzie przynajmniej są wieloma informacjami. Słuchają tego, co my do nich mówimy, nie są wolni od wiadomości podawanych przez wrogię nam ośrodki. Stąd jedynym antidotum na wszystko co się mówi przeciwko partii, są fakty i jeszcze raz fakty, nieraz bolesne, ale przedstawione uczciwie.

— W niedalekiej jeszcze przeszłości dochodzenie do względnej stabilizacji warunków życia społeczeństwa. Od pewnego czasu warunk ten mamy spełniony. Tymczasem proces wychodzenia z kryzysu w opinii powszechnej przedłuża się. Dlaczego?

— To bardzo złożona sprawa. Proces wychodzenia z kryzysu musi być oparty o dynamiczną i zdyscyplinowaną pracę wszystkich. Mamy znaczne komplikacje surowcowe, gdyż większa część naszego przemysłu pracuje w oparciu o import. Tymczasem dzisiaj panuje wielka koniunktura w świecie na surowce. Charakteryzuje się dużymi skokami cenowymi i szaloną konkurencją. Jak powszechnie wiadomo, gospodarka nasza była

— W niedalekiej jeszcze przeszłości dochodzenie do względnej stabilizacji warunków życia społeczeństwa. Od pewnego czasu warunk ten mamy spełniony. Tymczasem proces wychodzenia z kryzysu w opinii powszechnej przedłuża się. Dlaczego?

— To bardzo złożona sprawa. Proces wychodzenia z kryzysu musi być oparty o dynamiczną i zdyscyplinowaną pracę wszystkich. Mamy znaczne komplikacje surowcowe, gdyż większa część naszego przemysłu pracuje w oparciu o import. Tymczasem dzisiaj panuje wielka koniunktura w świecie na surowce. Charakteryzuje się dużymi skokami cenowymi i szaloną konkurencją. Jak powszechnie wiadomo, gospodarka nasza była

— W niedalekiej jeszcze przeszłości dochodzenie do względnej stabilizacji warunków życia społeczeństwa. Od pewnego czasu warunk ten mamy spełniony. Tymczasem proces wychodzenia z kryzysu w opinii powszechnej przedłuża się. Dlaczego?

— To bardzo złożona sprawa. Proces wychodzenia z kryzysu musi być oparty o dynamiczną i zdyscyplinowaną pracę wszystkich. Mamy znaczne komplikacje surowcowe, gdyż większa część naszego przemysłu pracuje w oparciu o import. Tymczasem dzisiaj panuje wielka koniunktura w świecie na surowce. Charakteryzuje się dużymi skokami cenowymi i szaloną konkurencją. Jak powszechnie wiadomo, gospodarka nasza była

— Miał półmetek drogi między IX a X Zjazdem PZPR. Jak oceniacie zaszłe w tym czasie przemiany polityczne w partii?

— Ja mierzyłbym tę drogę różnymi miarami. Dlaczego? Partia w swojej masie też jest różna. Są województwa o bardzo dużej sile przebiecia PZPR, ale nie brak również takich, gdzie jej oddziaływanie jest mniejsze. Mówiąc nawiasem z wielu powodów, chociażby braku odpowiedniej ilości aktywnego lub też większej sily oddziaływania przeciwnika politycznego. Oceniając jednak przemiany w sposób globalny chciałbym zaznaczyć, że partia zrobiła w tym okresie ogromny krok naprzód.

Jeśli na IX Zjeździe mówiło się nawet o oddaniu władzy, głównie ustami tych, którzy podsydzali się pod miano komunistów, to Konferencja Krajowa Delegatów dowiodła ogromnej troski o dzieje dzisiejszy i przyszłość kraju. Ci sami delegaci, a jak? — Inna dyskusja, pełna troski o sprawy socjalne narodu, zagadnienia ideologiczne, odpowiednią politykę podatkową i tak dalej. Słowem dyskusjowano się o tym, jak wyeliminować z ustroju marksistowsko-leninowskiego wszystko

# LICZĄ SIĘ FAKTY

## ROZMOWA Z CZŁONKIEM BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR ALBINEM SIWAKIEM

to, co hamuje jego rozwój. Mówiło się o konkretach i w sposób konkretny.

— Czy mamy prawo określać sytuację w naszym kraju jako w pełni znormalizowaną?

— Nie, takiego prawa jeszcze nie mamy, ale mamy obowiązek powiedzieć sobie, że między 13 grudnia '81 a dniem dzisiejszym osiągnęliśmy bardzo dużo. Jest to mówiąc językiem potocznym, półroczny sukces. Ale też nie można powiedzieć, iż jesteśmy w pełni zadowoleni, to znaczy, że narząd jest skonsolidowany, że produkcja idzie dobrze, że zmiany zachodzą szybciej niż się spodziewaliśmy. Oczywiście, sporo jest jeszcze mankamentów i to na wielu płaszczyznach, ale postępu nie dostrzeże tylko ten, który go nie chce zauważyć.

— Jak oceniacie — przez pryzmat Waszych doświadczeń i obserwacji — poziom świadomości społecznej i politycznej naszego społeczeństwa? Czy można mówić o ewolucji poglądów szerokiego ogółu ludności?

— Jeżeli ja na dzisiejszym Plenum) płockiej organizacji PZPR powiedziałem, że swego czasu wyrzuciła ster za burtę i zaczęła to z premedytacją. Kiedy też nas, Polaków o osiemnastym stym, to również zrobiliśmy nie ewolucję poglądów od Lubogóry, swój instykt, do dziś, kiedy się odnalazła to ewolucja zmierzająca także w kierunku. Odnaleźli mym głosem mówią na swym kongresie o sprawach polskiej

— Jakże są szanse na odzyskanie dla życia społecznego tzw. bierności bądź milczącej większości?

— Fakty, fakty i jeszcze raz fakty. Ludzie muszą być przekonani do wielu pociągnięć rządowych, np. że w ich interesie są grupy podatkowe obciążające się, że zacznie się ciężej i ciężkiej pracy żyć coraz leśniej i gódniej. Chciałem oczywiście system innych pociągnięć, zarówno w zakładach pracy, jak też w życiu społecznym. Mam tu na myśli związki zawodowe, sa-

przyprowadzić coś w rodzaju „ściągaczki”, w której podawałem warunki i parametry przyszłej produkcji. Sądzę, że i pod tym względem był unikatem. To ważna jego cecha, bo myślę, że nie każdy potrafi wiązać zainteresowania budowlane z przyszłą produkcją obiektu. A przecież stawiał obiekty naszej gospodarczej egzystencji.

Trzykrotnie wyjeżdżał za granicę. Pierwszy raz był w Rumunii, potem w 1971 wyjechałszy razem do Japonii i wreszcie w sześć lat później — do Europy Zachodniej. Nie odpowiadała mu atmosfera wielkiego świata. A jeśli już, to musiał mieć w niej kogoś ze swego otoczenia. Chociaż muszę powiedzieć, że w tamtych warunkach to był inny człowiek. Doskonale znajdował się w nieprzewidywalnych warunkach. Wszędzie miał znajomych, kolegów i wszędzie bardzo szybko stawał się centralną postacią.

1. Urodził się 18 czerwca 1909 roku w Morawcu, na terenie Czeskosłowacji. W 29 lat później kończył studia na Politechnice Lwowskiej. Pierwszą pracę podejmując w Między Kieruje budową wytwórni samolotów, a także innych obiektów Centralnego Okręgu Przemysłowego. Do tego miasta wraca w 1944 roku, po wyzwoleniu. Buduje, ale... klasno mu tu.

2. W 1946 roku szokuje go wyjazd do Wrocławia, tak niedługo przed wojną, a wówczas w 80 procentach zniszczonego. Łączy w grzechach przemysł, zabytkowe obiekty. Ież roboty dla budowlanicy z krwią i kości. Zostaje kierownikiem robot Wrocławskiej Dyrekcji Odbudowy. Duch i inwencja architekta sprawia, że ratuje przed zburzeniem zabytkowe kościoły z XII wieku, gmach sądu, muzeum. Jemu zawdzięcza Wrocław uratowanie pięknej, złoconej kopuły teatru im. Zapolskiej. I bardzo dużo nowych obiektów.

3. Wiele godzin każdego dnia spędza Rogucki pochylony nad planem Wrocławia. Jest nie tylko budowniczym. Jest także architektem. Rok 1949 Rogucki kończy najważniejszy obiekt Wystawy Złom Odzyskanych — Pawilon Przemysłu. Odbryła hala gotowa w terminie.

4. Rok 1950. Nowa Huta. Kolejny wielki front inwestycyjny powojennej Polski. Szef generalnego wykonawcy na 90-hektarowym działce przyszłej Koksoschemii. Ma stanąć 100 obiektów. Dzień zaczyna o 6-tej, kończy późną nocą. Tak już pozostało aż do roku 1954, do rozruchu Koksoschemii. W uznaniu zasług — Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski.

5. Klęsce. Naczelny inżynier kieleckiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, a potem przez sześć lat dyrektor naczelny Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Krakowie. Buduje nowe zakłady przemysłowe, m.in. kombinat obuwiczy w Nowym Targu, zakłady cementowe w Nowinach i Jarczowcu, fabrykę lokomotyw „Fablok” w Chrzanowie, Fabrykę Ruczabostowo-Cementowych w Szczecinie, Zakłady Gumowe w Wąbrzeźnie, Fabrykę Naczyni Emalowanych w Olszynie. Odznaczony Sztandarem Pracy II klasy.

6. Od 15 marca 1962 roku dyrektor naczelny „Petrobudowy” w Płocku. Wybudował największy kombinat w Olszynie, która do dziś służy miastu. Budował w mieście domy, szkoły, hotel „Petrobud”, domy kultury, Dom Technika, szpital na Winiarach.

7. Jego firma realizuje wiele ważnych dla gospodarki narodowej obiektów. Fabrykę Farfloków we Wrocławiu. Odlwonek Żelwa w Kutnie, Rafinerię Północ w Gdańsku, Słodownię w Sierpcu i wiele innych obiektów. 8. Zawsze łączył pracę zawodową z dużym zaangażowaniem w środowisku, w którym przebywał. Był wieloletnim radnym MRN i WRN. Już na emeryturze — pełnił funkcję przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

9. W dniu 12 grudnia 1983 roku Budowniczy Polski Farflok pochowany w Alei Zasłużonych Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie.

Nie lubił podejmować decyzji o zagranicznym wyjeździe. Do ostatniej chwili zwlekał z wyjazdem do RFN, do tego stopnia, że nie potrafił na czas załatwić wizy. W Hamburgu były z tego powodu kłopoty. Nie pomogła nawet interwencja w sprawie wizy u policjanta Hamburga (nota bene hitlerowca nieprzychylnego Polakom). Od 10 rano do 20 trzymano Roguckiego na lotnisku, prawie pod bronią i ostatecznie przesładł się na samolot do Paryża, a tak już miał dość tej zagranicy, że stamtąd... Prosto do Polski. Miał na szczęście duże poczucie humoru, by tak właśnie spojrzeć na te perypetie. Ale przeżył to na pewno. Z zapałem oddawał się sportowi wędkarskiemu. Do końca był aktywnym członkiem PZW, miał poważne osiągnięcia wędkarskie.

DALSZY CIĄG NA STR. 4

# BUDOWNICZY

DO KOŃCZENIE ZE STR. 3

Krystyna Domagalska: Był menadżerem jakich dziś nie ma. Miał tę niezwykłą umiejętność, że interesy firmy i osobiste umiał podporządkować celom wyższym. On nie miał urlopu, my też. Za moje zaległe urlopy kupiłam sobie... futro.

Zastanawiam się do dziś czy bardziej zostałam namówiona czy zmuszona do objęcia kierownictwa budowy. Działo się to w „jego stylu”. Zadzwoił do mnie wieczorem, a właściwie w nocy. Pamiętam, że było wpoł do jedenastej. Toczył się przez telefon taki mniej więcej dialog:

— Koleżanko droga, czy by pani nie objęła stanowiska kierownika budowy?

— Sumienia pan nie ma, panie dyrektorze, przecież budowa w okropnym stanie... Nie, nie zgodzę się na to....

— Koleżanko, będę na kolanach szedł pan przez całe miasto na kolanach....

I zgodziłam się. Był surowy wobec zasad rodzinnych. Wystarczy przypomnieć, jak dosadnie ocenił kierownicę opuszczającego rodzina. Słowo „trzmieł” obiegło przedsiębiorstwo. Czuli byli na ludzkie nieszcześć. Ileż pomógł ludziom w życiowych sprawach. Jako wielki człowiek oddał część życia do naszej dyspozycji. Była to piękna szkoła ludzkiej współ-

Nieprzypadkowo na tej sali znaleźli się młodzi kierownicy budów, działów. Sądzą, że takie słowa wspomnień o swym poprzedniku przetrwają i w nich. Był znakomitym inżynierem. Dziś ludzie robią duże pieniądze na pomysłach. A nasza hala OWT została uruchomiona za sprawą dyrektora Roguckiego. Jeszcze na długie lata przed opanowaniem budownictwa przez „wielką płytę”. Nikt nie robił takiej hali OWT, jak my w 1973 roku. Ileż było emocji przy realizacji konstrukcji kraterowo-żelbetowej. Dźwigary się wyginały. U nas w Płocku powstała jedna z pierwszych kabin sanitarnych „pod klucz”, z pełnym wyposażeniem z lustkami. A ściana gipsowa? Pamiętam: o godz. 14.30 zadzwonił dyrektor Rogulski i powiedział: Stary, jutro przyjeżdżają konstruktorzy z Gdańska. Jutro ma być fundament. I o czwartek nad ranem następnego dnia był....

W samym Płocku rozbudowa przemysłu również nie odbyła się bez udziału dyrektora Antoniego Rogulskiego, a każdy Jego pobyt na budowach: Fabryki Maszyn Zrniwnych, Zakładów Mięsnych, Zakładów Dzielarskich „Cotex” i innych, pozostawiał na nich ślad w postaci nowych metrów szczęśliwych murów, dodatkowo zmontowanych prefabrykatów, nowego odcinka drogi, bo umiał słowem, a często i własną pracą fizyczną poderwać ludzi do



Uczestnicy spotkania podczas zwiedzania wystawy pamiątek po A. Roguckim. Fot. Tomasz J. Gałązka

pracy, jednoczenia ludzi do realizacji wielkich celów. Wyduślił dużo potu, to prawda, ale człowiek był szczęśliwy, że pracuje. Taka była atmosfera. Dawała satysfakcję, bo widać było efekty. Piękna postać, ze swoimi drobnymi przywarami.

Maciej Górzyński: Dwie kadencje siedziałem z dyrektorem Roguckim na ławach radnych MRN. Były w tym czasie sesje poświęcone perspektywie rozwoju Płocka. Obaj twierdziliśmy wówczas, że rozwój Płocka odbywać się powinien w kierunku zachodnim.

Był zręcznym dyplomata. A dyplomacja w budownictwie, przy stałych kłopotach, bardzo się liczy. Na naradach zawsze potrafił wybrnąć z najkłopotliwszych sytuacji. Pamiętam raz na naradzie, mocno przyciśnięty do muru, milczał, aż w końcu Henryk Dynda zwrócił się wprost:

— I co wy na to dyrektorze? — Jutro pogrzeb Nowaka (człowieka odpowiedzialnego za ten odcinek inwestycji). Sala wybuchła śmiechem, a Nowak żyje do dziś.

Piliśmy wielokrotnie bruderszaft, ale miał w sobie coś z tej wielkości, która oniesmiała do mówienia „per ty”. Lubił dowcip. Chętnie słuchał. Czasem nawet w czasie oficjalnych wizyt, kiedy sznureczkiem chodziliśmy po jakichś obiektach potrafił zagadać o najświeższy dowcip. Lubił określenia dosadne, ale nie dokuczliwe.

Marek Majzner: „Słowa uczą, czyni pociągają” — maksyma, która do ostatnich dni towarzyszyła naszemu drogiemu dyrektorowi Roguckiemu, którego pamięci poświęcamy dzisiejszy wieczór. Wieczór ten ma przypomnieć człowieka, z którym w życiu, w nas miało przyjemność i zaszczyt pracować. Człowiek, który w każdym z nas budził zachwyt i uznanie. Człowieka, który zawsze był tam, gdzie było najtrudniej i zawsze tam, gdzie rodziło się coś nowego.

TOMASZ PAWLÓWSKI

**K**AŻDEGO roku, w rocznicę wyboru prezesa, drepczemy na drugie piętro szesnastowiecznej kamieniczki przy placu Narutowicza, aby uczestniczyć w czymś, co ma od lat ustalony rytuał i porządek, usankcjonowany półtorawieczną tradycją i co z oporem poddaje się korektom współczesności. To nie okopy Świętej Trójcy, nie, ale po prostu miejsce, w którym tradycja wylęka z każdego kąta i oddziałuje na przybyśza.

Corocznie prawie te same twarze. Niektóre może trochę bliźsze. Sylwetki czasem trochę też przygarbione. Oczy tylko te same, objawiające twórczą żywotność. Corocznie taki sam rytuał porządku — uczczenie pamięci tych, którzy nie stawili się już nigdy. Chwila głuchej ciszy i w sklepieniu uderzają słowa sakramentalnej formuły: „Wszyscy ci zmarli pozostawili po sobie dobre wspomnienie i zasłużyli na naszą pamięć”.

**Z**WYCZAJNE Walne Zgromadzenie Towarzystwa Naukowego Płockiego warte jest pióra reportażysty, który by potrafił oddać całą tę niepowtarzalną atmosferę, jaka powstaje już sporo czasu przed rozpoczęciem obrad, wywołując ożywione dyskusje, a która zatyka się jakby na salę obrad, w czasie trzygodzinnej debaty, bardziej już filtrowana, nie mająca już tak zróżnicowanych odcieni poglądów i temperamentów. Ale tu za to można odnotować istniejącą subtelność aluzyjnej („absolutnym oświecony”), bądź też niedługo potem wręcz budzącą niesmak polemikę, argumentacji której wytydziłby się niejednego soltys, co wywołuje salwy śmiechu, wzruszenie ramion, westchnienie. Może kiedyś, ktoś pokusi się o taki z krwi i kości reportaż z bar-

nek TNP, odczuwać coś w rodzaju satysfakcji z przynależności do tej społeczności, której suma dokonań składa się na znaczący dorobek regionu, bo przecież dołożyły swoją cześć do wspólnego dzieła także oddziały w Wyszogrodzie, Sierpcu i Łęczycy. Mówią o owych dokonaniach z życzliwością i uznaniem także liczni goście krajowi i zagraniczni.

Przy lekturze dorocznego „Sprawozdania” mam nieodparte, może zresztą mylne wrażenie, iż jest ono przygotowywane z myślą o tym, że trafi do ludzi z zewnątrz. Z tego względu jest selektywne. Mimo woli narzuca zasadę unikania problemów, dotyczących wewnętrznej sytuacji w TNP, wręcz drażliwych, jak chociażby „Raport o stanie biblioteki”, omawiania problematyki roboczych posiedzeń Zarządu. Nie oddaje owych trudności i problemów, przed którymi staje na co dzień Zarząd. Jednym zdaniem lub równoważnikiem przechodzi nad problematyką posiedzeń Zarządu. Jest wybiórcze. Wstydliwe (?) pomija się problem biblioteki, nie rozwija tematu budowy domu pracy twórczej jako z wielu względów niewygodnego, nie analizuje przyczyny innych zjawisk niekorzystnych. Z emfaticznym zacięciem drukuje się za to listy, w których powtarza się prawie w każdym formuła: „z dużym zainteresowaniem zapoznaliśmy się ze sprawozdaniem z działalności Towarzystwa w roku...”, jak o roku dokumentuje ono znaczące osiągnięcia naukowe i organizacyjne Towarzystwa. Gratuluję panu Prezesowi i Zarządowi dotychczasowego dorobku i życzę dalszych sukcesów...” Było już wiele wniosków, aby przestać drukować owe słowa grzecznościowe, powtarzające się każdego roku, ale trudno prezesowi, czemu się trochę i nie dziwię, zrezygnować z owych słów roznoszących przyjemną woń kadzidła...

Prezes Chojnacki postawił sobie przed laty trzy cele — pomniki swego dzieła: zawieszenie w katedrze na tumskim wzgórzu romańskich drzwi płockich, wybudowanie domu pracy twórczej Towarzystwa w Cierszewie nad Skrwą i postawienie pomnika Bolesława Krzywoustego, króla zwanego znanionami władzy i majestatu z najstarszym grodem Mazowsza.

Pierwszy cel osiągnął. I przez wiele lat nad umiejętnie może odcinać kupony z latwodzielnego, pięknego osiągnięcia. Realizacja zaciągniętych zobowiązań pozostała w sferze zamiarów, jak niektórzy oceniają — mało realnych. Rodziły się w innych czasach — możliwości realizacyjne przekreślił czas współczesny.

Wizja budowy domu pracy twórczej opadła w optymistycznym klimacie lat siedemdziesiątych. W czasach, kiedy uporem i determinacją i innymi ogólnie znanymi sposobami można było wiele zyskać. Wówczas wypracowana przez Towarzystwo koncepcja domu państwowej kiesi, kiedy sytuacja finansowa była korzystniejsza, klarowniejsza, dla TNP, dla wszelkiego inwestowania, wreszcie domy twórcze były modne. Brakowało współczesnych czasów polega między innymi na tym, że pieniądze i moce prerogatyw kieruje się przede wszystkim na cele najbardziej potrzebne, a o kryteriach potrzeb decydują małe zespoły czy wręcz pojedyncze osoby, a powstaje to pod dość rozległą kontrolą społeczną. W tej sytuacji wojewoda naczelnik też musi się zastanowić czy dać zgodzenie i potencjał na budowę ustalonych drogi dojazdowej do domu pracy twórczej czy do wsi, gdzie w porze roztopów nie dojechać pogotowie ratunkowe, albo z trudności wywozić się każdego dnia mleko ze zlewni, inne produkty od rolników. Sądzą, że gdyby

# AD VERBUM

wnego świata ludzkich pasji, namiętności, postaw...

Walne Zgromadzenie to przede wszystkim jednak rozmowy o dokonaniach. O zasługach dużych i małych. Będących udziałem zespołów i pojedynczych osób. O zasługach zarządu, prezesa, poszczególnych członków.

Zasługi TNP są duże. Wychodzące daleko poza regionalne granice, sięgające chwilami naukowego Parnasu, przekraczające obszar kraju. Dla wielu środowisk naukowych i kulturalnych działalność Towarzystwa Naukowego Płockiego jest ewenementem w sferze funkcjonowania czwartego, społecznego ognia nauki polskiej. Historyczne podległość, czarna pokoleniowa aspiracja — bliskość i życzliwość stolicy — wszystko to jest ad natura reł składnikiem sytuacji, w której poniekąd żyć i wszystkim rezerwy sił oddają ideę pomnażania dorobku pokoleń. Zyskując szacunek i uznanie. W ciągu ostatniego roku dwóch wiceprezesów: dr Tadeusza Chrostowskiego i dr Kazimierza Askanasa udekorowano za ową niespożyta działalność wysokimi odznaczeniami — Krzyżami Komandorskimi Polonia Restituta. Dr Askanas, podziękowanie składając za dowody uznania, w pięknej jak zawsze polszczyźnie, wyrażał jednocześnie nadzieję i przekonanie, że pojawia się w Płocku kontynuatory społeczного ruchu naukowego. Rozumiem niepokój i nadzieję człowieka, który ma za sobą dziesiątki lat, jakże bogatych w dorodne owoce badań, dociekań, wymagających nie tylko wiedzy, wytrzymałości i odporności („bo czasem aż w krzyżu trzeszczało”). Zbliży się bowiem TNP do tego punktu wyznaczonego przez naturę prawo i kolej rzeczy, który potocznie nazywamy zmianą sztafety pokoleń. Przy zmianie — wiedza to sportowcy i kibice — łatwo zgubić pałeczkę. Ale to przyszłość...

**T**O był dobry rok dla TNP — mówił w swym wystąpieniu prezes dr inż. Jakub Chojnacki. Przypomniano w „Sprawozdaniu” wszystkie podstawowe kierunki działalności, osiągnięcia w komisjach i sekcjach. W okresie sprawozdawczym członkowie TNP wzięli udział w 42 zjazdach, sesjach, konferencjach, zorganizowano 14 posiedzeń naukowych, odczytów i wykładów, ukazało się 9 pozycji wydawniczych, obsłużono rekordową liczbę osób przybyłych do czytelnicy w Bibliotece im. Zielińskich, Jesienią duma i nadzieja TNP — seminarium doktoranckie — owo miejsce ludzi bezinteresownych, traktujących doktorski stopień naukowy nie jako wyścig do tytułów profesorskich — odbędzie swe setne posiedzenie. Mały jubileusz. I realne osiągnięcia — dziesięciu członków TNP zdobyło stopień doktorski, w tym roku przygotowuje się trzech następnych do obrony prac. Pracują w atmosferze scholastycznej skromności. Kwartalnik TNP „Notatki Płockie” tak skore do innych, kronikarskich zapisów nawet nie odnotowują owych wydarzeń, nie podają ich roczne „Sprawozdania”. Poza prezesem pozostał nie mógł opublikować dysertacji. Żywsze, żywcizwsze potraktowanie tego nurtu naukowej działalności TNP we własnym kwartalniku leżeć powinno w sferze zainteresowań czy wręcz powinności osób zajmujących się współodpowiedzialnymi za politykę wydawniczą. Z troską o tych jak i innych problemach dotyczących działalności TNP mówił z życzliwością prof. dr hab. Antoni Rajkiewicz.

Siedząc kartka po kartce dorocznego „Sprawozdania” i słysząc, że w innych Towarzystwach jest trudniej i gorzej można, jako czło-

Może to podświadoma chęć powetowania sobie w ten sposób tych wszystkich codziennych drobnych przykrości, bez których nie można się obejść w tak dalece rozwiniętej działalności? Może to bardziej złożony kompleks prowincji, domagającej się uznania rewniejszego?

I na ostatnim walnym zgromadzeniu sformułowano wniosek, aby zrezygnować z owych listów gratulacyjnych i paru jeszcze drobnych, ale zbędnych zapisów, ale od lat tak przecież już bywa, że „prezes robi co uważa za stosowne”, przyjmując do wiadomości i realizując wnioski odpowiadające ukształtowanym przez siebie kierunkom działania.

**D**OSZEDŁEM w ten sposób do zjawiska, któremu na imię „fenomen Chojnackiego”. Postać to wielce zasłużona dla przestarzałego grodu Mazowsza. To przynajmniej nie tylko przyjaciele, ale i wrogowie (któż ich nie ma). Prężny, dynamiczny w działaniu, oddany bez reszty swemu miastu i swoim ideom, nie zrażający się przeciwnościami, zapobiegliwy, a przy tym dość bezwzględny we wszystkim co korzystne dla TNP, odnajdujący niejako w owym działaniu wielką pasję i sens swego życia, impulsywny, o niespożytej energii — doszedł w efekcie do sytuacji absolutystycznych rządów w klasycznej postaci. Wprawdzie to, jak żartobliwie powiedział jeden z mówców, „absolutyzm oświecony”, ale przecież doszedł do sytuacji, której odpowiedników w historii można odnaleźć wiele, a które swoją najradykałniejszą postawę miały w rewolucyjnych wystąpieniach poddanych.

Dom przy placu Narutowicza dalej wprawdzie przypomina okopy Świętej Trójcy, ale przecież na ostatnim Walnym Zgromadzeniu rozpoczęto kruszenie muru. Parę głosów w sposób bardzo ostrożny, ale krytycznie wypowiedziało się o istniejącej sytuacji. Padło nawet słowo „dyktatura”.

Ten nurt krytyczny, bardziej rozlewny poza oficjalnym kanałem informacji, wynika z troski o harmonijny dalszy rozwój TNP, zgodnie z najistotniejszymi aspiracjami, potrzebami członków, Towarzystwa jako całości i nawiązań do miasta, któremu członkowie chcą jak najlepiej służyć.

W moim przekonaniu rozdziewki pojawiły się z chwilą, gdy nastąpiły już nie tylko drobne, ale zasadnicze różnice zdań, co do niektórych decyzji. I nie są czymś nowym, ale procesem narastającym, kumulującym większe i drobne różnice zdań i ocen — wśród nich także w sferze finansów. Nie jest chyba rzeczą przypadkową, że po raz pierwszy „doczekano się” wniosku o badanie bilansu przez biegłego księgowego. Propozycja idą w kierunku rozszerzenia grona współdecydującego o kierunkach i szczegółach działania TNP. Wprawdzie prezes na Walnym Zgromadzeniu podkreślał wielokrotnie, że owe osiągnięcia TNP, to zasługa Zarządu, ale diabeł podszeptwał zapewne w tym samym czasie trawestację powiedzenia francuskiego króla „Zarząd — to ja”, a stąd już przecież tak blisko do przekonania: „Towarzystwo — to ja”. Prezes doborowo bierze na siebie większość zadań, czasem wręcz przerastających możliwości jednego człowieka — stąd też owa tendencja współpracowników do rozłożenia pracy i odpowiedzialności. Gwałtowna, nerwowa, chwilami nie licząca z godnością miejsca i funkcją reakcją wobec jednego z krytykujących stan rzeczy nie wskazuje na jakąś zasadniczą zmianę formuły. Szkoda.

prezes wnikliwiej i życzliwiej rozpatrzył postawiony na jednym z walnych zebrań program restauracji dla tych celów któregoś z restauracji obiektów w regionie — to zaplanowanie realizacji tej idei trafiłoby na podziękowanie szary grunt i nie byłoby mowy o „mrzonkach „utopił” czy, jak to padło na ostatnim Walnym Zgromadzeniu: domu na wyraju.

Pomnik Krzywoustego w Płocku — idea pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujmując, bardziej wymowny charakter miałaby budowla drugiego mostu przez Wisłę im. Bolesława Krzywoustego niż spizowy jeździec na kamiennym postumencie. Takie czasy. Waleczni z nimi można przypominać Don Kichota, a nie pewno wartościowa. Ale trafila znowu na ten okres, a w nim takie przekonania, że nie piękniejszymi pomnikami są budowle służące społeczeństwu, łączące walory ideowo-symbo-liczne z użytecznymi. Skrajnie rzecz ujm

**W** OBECNEJ dobie, gdy ludzkość opanowała kosmos, szukając się do dalekich międzygwiazdowych podróży, trudno wprost wyobrazić sobie, iż stosunkowo nie tak dawno, bo u progu XX wieku, grupa nielicznych śmiałościwych podjęła pierwsze próby, mające na celu odcieranie się od ziemi i latanie. Na czym? Na wąskich samolotach, zbudowanych z listew i prętów drewnianych, obciążonych ciężkim, w środkowej części takiego „vehikulu”, na skrzyżowaniu skrzydeł i kadłuba umieszczano śmigło i silniczek spalinowy. Później, zazwyczaj na odkrytym rusztowaniu, zasiadał pilot.

W owym czasie, około 1906 roku, pojawił się wśród francuskich entuzjastów zabójczego lotnictwa młody, wysportowany, a przy tym pełen fantazji Polak — Michał Scipio del Campo. Właśnie ukończył studia politechniczne, zdobywając dyplom inżyniera. W poszukiwaniu przygód Scipio postanowił poświęcić się lotnictwu.

lomy, medale i nagrody finansowe. Wkrótce stał się sławny w całej Europie, a jego „popisy i wyczyny potrafiły rozpalić do białości entuzjastów widzów, zamrozić im krew w żyłach, przyspieszyć tętno serca”, jak napisał Bohdan Arct w swej książce. Michał Scipio był pierwszym, który latał nad ulicami Warszawy, który odbył dalekie loty na trasach Moskwa — Petersburg czy do Taszkientu. Był także pilotem — oblatywaczem, jak i kierownikiem szkolenia lotniczego w sławnej warszawskiej „AVIACIE”. Dzięki wspaniałemu refleksowi i znakomitemu opanowaniu pilotażu (nie posługiwano się wówczas spadochronami!) szczęśliwie uchodził z życiem w wielu katastrofach lotniczych. Do historii przeszły jego kapotaże pod Reims we Francji oraz w pobliżu Samarkandy.



Rok 1972. Michał Scipio (trzeci z lewej) na polowaniu koło Bodzano. Repr. W. Dyskiwicz

rzyży się o udział Scipia w polowaniach, organizowanych na Mazowszu Płockim. Michał, zawsze skromny i życzliwy całemu światu, wnet znalazł sobie i tutaj przyjaciół: Krzysztofa Potulskiego — prezesa, Tadeusza Franczuka — łowczego i Stanisława Ostrowskiego, nie wymieniając innych kolegów.

Gdy organizowaliśmy w początku stycznia 1972 roku jubileusz 70-lecia lotnictwa na Mazowszu, Michał Scipio oczywiście przyjechał do Płocka, by cieszyć się i polować z nami. Ze względu na podeszły wiek samochodem nie prowadził. Przyjechał z nim z dalekich Katowic przyjaciel Przemek Bachowski. Michał w dobrej kondycji brał udział w polowaniu polnym na zajęcia, do których oddawał w kilku miotach celne, podziwiane przez wszystkich, strzały. Podczas marszu wśród ośnieżonej ponury na kolejne stanowiska, do Michała podszedł prowadzący jubileuszowe polowanie Tadeusz Franczuk, mówiąc:

— Panie inżynierze! Może jest pan zmęczony? Do następnych stanowisk mamy kawałek drogi. Właśnie nadjeżdża wóz, może pan wsiaść!

— Na to Michał ze swadą i uśmiechem: — Ależ szanowny panie kolego! Ja tu przyjechałem, aby polować a nie jeździć furką!

Po raz ostatni zjawiał się u nas Michał Scipio na bażancim polowaniu w dniu 24 października 1982 roku. Był słaby i znużony życiem. Rozkoszował się pięknym krajobrazem okolic Płocka i niezawodną stójką swojego psa pointerka. W ciągu dwóch dni pobytu nie zdecydował się na odwołanie strzału — już nie miał kondycji fizycznej i koniecznego przy strzale refleksu.

Dziś, gdy piszę te słowa, Michał Scipio del Campo nie ma wśród nas...

Pozostał po sławnym pionierze światowego i polskiego lotnictwa legenda. Zmarł w Katowicach 7 marca 1984 roku.

DR MARCIN KAMIŃSKI

PS. W Płocku przez długie lata żył i działał inżynier — cukrownik, rodzony brat Michała — Józef, zmarły przed dziesięciu laty. Odwiedzałem go często z Michałem w mieszkaniu przy ulicy Sienkiewicza.

M. KAMIŃSKI

# ZDOBYWCA PRZESTWORZY MICHAŁ SCIPIO DEL CAMPO

## (WSPOMNIENIE O PRZYJACIELU)

Około 1926 roku Scipio wycofał się z czynnego udziału w lotnictwie, poświęcając się wyjątknie pracy zawodowej i drugiej wielkiej swojej pasji życiowej — myślistwu. Swoje przygody lotnicze opisał w książce: „Pierwsze skrzydła. Wspomnienia z nieba i ziemi” (wydanie II, Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa, 1972 rok).

Łowiectwo uprawiał Michał Scipio od lat chłopięcych, by później w czasie rozlicznych podróży służbowych polować w wielu krajach Europy oraz na kontynentach Afryki i Ameryki Południowej. O tych przygodach Michała napisałem obszerny artykuł, o-

**U** KOŃCZYWSZY 75 lat Michał zdecydował się przejść na emeryturę, która według „starego portfela” była tak niska, że nie pozwalała na „związanie końca z końcem”, a co dopiero na utrzymanie wartburga i udział w kosztownych przedsięwzięciach. I oto Michał zaskoczył wszystkich. Pojechał do Krakowa i w ciągu dwóch dni złożył na Uniwersytecie Jagiellońskim egzamin z 10 (dziesięciu!) języków, uzyskując dyplom przysięgłego tłumacza. Sytuacja

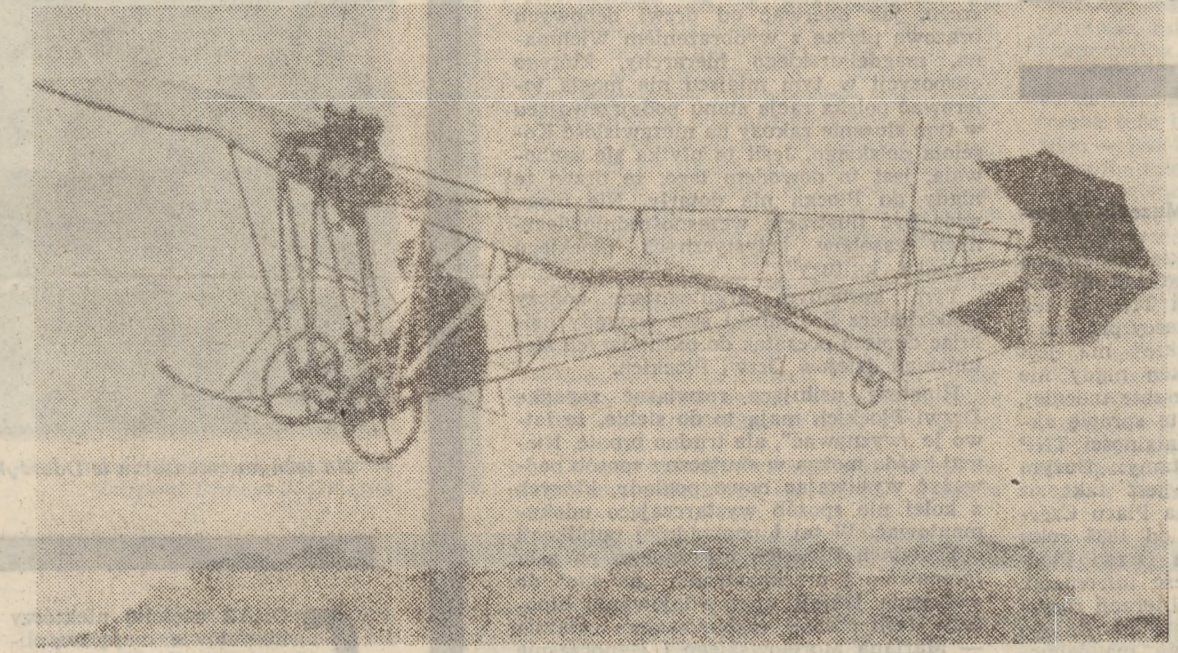
materialna Michała uległa znacznej poprawie. Pamiętam, jak to pewnego razu dość liczną gromadą wybraliśmy się na polowanie, które prowadził w rejonie Tacziszewa. Znałem doskonale ostepy leśne, jak i ewentualne miejsca zalegania w maceczkach czarnego zwierza. W trakcie przechodzenia z miotu do miotu podszedł do mnie Michał, mówiąc szeptem: — Wiesz, co Marcinku? Gdyby mi dziś bór zdarzył i strzeliłbym dzika, byłby to 150 w moim życiu.

Ach, gdybym mógł osiągnąć ten rekord!

Nie było to trudne. Lasy były bogate, na wozie znajdowało się już kilka dzików i lisów. Po niedługim czasie rozległa się najwspanialsza dla myśliwskiego ucha muzyka — wśród jagotu i gromkich poszczekiwań psiki dopadły watahy dzików. Te zaś — zgodnie z moimi przewidywaniami — ruszyły na prawą flankę. Po kilku nerwowych sekundach oczekiwania usłyszałem strzał (dziczego jeden? — myślałem) i — nastąpiła cisza. Miot był skończony; dałem sygnał i po rozładowaniu broni pospieszyliśmy na prawą flankę. A tu piękny widok: Michał, zarumieniony jak panienka, pochylał się nad pożądanym cielskiem położonego w ogniu odyńca. Zaraz udekorowałem triumfatora ziołem — gałązką świerczyny, a mistrz Leopold Pawłowski zagrał na sygnalówce hejnał na śmierć odyńca. Gdy emocje opadły, Michał Scipio odezwał się:

— Panowie, spotkało mnie dziś wielkie święto łowieckie. Strzeliłem 150 dzika w swoim przydługim już życiu. Szczęśliwy, zapraszam wszystkich myśliwych i panów naganających na kołację do Makoski w Rudzińcu!

W kilka lat później znalazłem się w Płocku. Zostałem przyjęty do Koła Łowieckiego „HUBERT”, mającego piękne tradycje i obfite zasoby różnej zwierzyny w łowiiskach. Dalsze kontakty z Michałem nie ograniczyły się więc do korespondencji i sporadycznych spotkań w Katowicach, ale posze-



Rok 1909. Pierwszy samolot Scipio del Campo — „Demotelle”. Repr. W. Dyskiwicz

Michał Scipio, urodzony według Bohdana Arcta w 1883 roku (vide wyd.: „Poczet wielkich lotników”, Nasza Księgarnia, 1966 rok), dzięki posiadanym zasobom finansowym (rodzina Scipiów miała wówczas liczne majątki na Ukrainie), mógł sobie pozwolić na uprawianie ryzykownego, a przy tym niezwykle kosztownego sportu lotniczego. Pilot oowych czasów musiał dysponować własnymi samolotami, jak też utrzymywać na własny koszt personel techniczno-pomocniczy. Scipio łom pilot. Na kolejno zakupionych samolotach, które często ulegały kapotażom, brał Michał udział w zawodach i mityngach lotniczych, zdobywając dyp-

może wykorzystał swojej przezwagi technicznej. Postawili na zaskoczenie. Porucznik Nentwig ubezpieczony szperaczami prowadził żołnierzy rowami. Ruszyli wolno wpatrzni z obawą w ledwie majaczącą drogę. Ogarnął go niepokój. Przystanął i dał żołnierzom znak do zatrzymania się, kiedy nagle... z ciemnej gęstwy drzew tysnęły strumienie płomieni. Niemcy otworzyli ogień.

Rozpoczął się bój. Krwawy. Bezsparadonowy. Major Reyman chciał przyspieszyć ruch batalionu do przodu, aby jak najprędzej wyjść z zasięgu niszczącego ognia, lecz żołnierze mogli jedynie pelzać, ciężko płacąc za każdy metr pola. Odważniejsi ginęli, nie zdolawszy wykonać nawet krótkiego skoku. Minęła już dawno północ, a walka trwała. Trzeciej kompanii udało się uchwycić skrzydłem grupie domków leżących nie opodal Kozłowa. Henryk Reyman zamierzał bowiem uderzyć stamtąd na zachodnią flankę stanowisk niemieckich i opanować wioski. Było to ogromnie trudne. Nacierało otwartym polem. Stada pocisków tworzyły zapórę nie do przebycia. Tylko nielicznym udało się ocalić życie i dotrzeć bliżej stanowisk nieprzyjaciela. W nieustannym ogniu kaemów żołnierze pelzali przydrożnymi rowami,

W latach dwudziestych był asem polskiego piłkarstwa, chlubą krakowskiej „Wisły”. W tej drużynie strzelił w jednym sezonie 38 bramek, ustanawiając nie pobity dotychczas rekord krajowych boisk. Prawdę mówiąc z takim wynikiem nawet dzisiaj liczyłby się w europejskiej rywalizacji najlepszych snajperów. Lista jego sportowych osiągnięć jest długa: 12-krotny reprezentant Polski, rekordzista strzelców ligi, dwukrotny drużynowy mistrz kraju — 1927 i 1928 w barwach „Wisły”, olimpijczyk z 1924 roku, dwukrotny król strzelców, dziesiąty z 128 bramkami na polskiej liście snajperów ligowych wszechczasów. Dodać należy, że futbol, zresztą w ogóle sport zajmował w tym czasie odmiennie miejsce w życiu społecznym aniżeli dzisiaj, a ligę zaczęto rozgrywać kiedy mistrz boisk miał już 29 lat. Gdyby mógł dolożyć do tego kilka sezonów z pewnością do dziś dźmierzyłby palmę pierwszeństwa w strzeleckich klasyfikacjach.

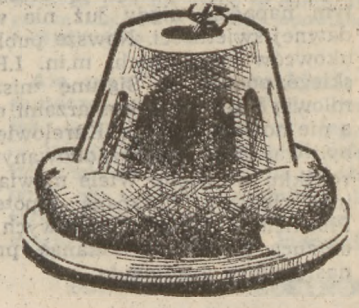


Henryk Reyman w mundurze majora WP. Ze zbiorów Muzeum w Kutnie. Repr. Tomasz J. Gałązka

zakończył. Ta cześć biografii znakomitego niegdyś piłkarza jest mniej znana. Podobnie jak okres pobytu w Kutnie, gdzie przez kilka lat pełnił służbę w charakterze żołnierza zawodowego miejscowego pułku. Zresztą dla znacznej części pokolenia młodych kibiców także osiągnięcia sportowe Henryka Reymana są mało znane. Współczesne gwiazdy futbolowych stadionów zepchnęły go gdzieś do lamusa i tylko co dociekliwi, od czasu do czasu, usiłują je stamtąd wydobyć.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

\* Piotr Aleksander Kukula, Piechurzy kutnowskiego pułku, Łódź 1977.



## MJR HENRYK REYMAN W KUTNIE ŻOŁNIERZ I SPORTOWIEC

W PIERWSZYM BATALIONIE 37 PUŁKU TRWAŁY GORĄCZKO-DANIELEWSKIM STARALI SIĘ WSZYSTKIEGO DOPILNOWAĆ OSOBIŚCIE. DOKONALI PRZEGLĄDU KOMPANI I PLUTONÓW, NIE ŻOŁNIERZY Z DOWÓDAMI, TROSCZYLI SIĘ O ZAOPATRZENIE NIEM LICZYŁ WIĘCEJ NIŻ TRZYSTA BAGNETÓW. BYLI TO MAJACY POZA SOBĄ TYLKO WCZORAJSE DOŚWIADCZENIE. WĄ, KTÓRE DAWAŁY NADZIEJĘ NA ODRZUCENIE NIEMCÓW, DODAWAŁY SIŁY I WZBUDZAŁY ZAPAL DO WALKI...\*)

kwietnia 1939 roku w rejonie Żnina, po wybuchu wojny przemyślił szlak przez Inowrocław, Radziejów, Kutno, Zychlin pod Łowicz, gdzie wprowadzony został w bój ponosząc duże straty. Rozstrzygająca walka miała rozegrać się na polach wsi Gągołki i Kozłów, leżących kilkanaście kilometrów na północny wschód od Łowicza.

Oddajmy głos ponownie Piotrowi A. Kukule:

— Major Reyman zajął punkt dowodzenia za kompanią trzecią. Mimo ciemności, plutony i drużyny rozwijały się sprawnie. Nie rozległ się ani jeden donośniejszy głos lub dźwięk. Żołnierze wiedzieli, że noc jest ich sprzymierzeńcem. W ciemności wróg nie

Krwawy jeżyn kaleczyły im ręce i twarze. Krótki odcinek polnego traktu do Kozłowa był istną Golgotą.

Odwołajmy się do beletryzowanego opisu tego zacieklego boju:

— Podporucznik Iwański zdawał sobie sprawę z tego, że każdy atak zakończy się tak samo. Przekazał meldunek po linii tyralier: druga kompania nie może posuwać się do przodu. Do Jana Urbańskiego meldunek dotarł, gdy znajdował się w środku rozwiniętej i zaległej w polu kompanii. Przywołał leżące w pobliżu Ligotę. — Idźcie na punkt dowodzenia i przekazcie ten meldunek majorowi. Tak jest! Podciągnął karabin i podczoigał się do tyłu. Posuwał ku grupie domków, gdzie miał nadzieję odnaleźć majora. Im jednak dalej od tyralier, tym większy ogarnął go lek. Jakaś bateria jakby uchwyciła się na ten skrawek pola, okładając je pociskami, aż ziemia drżała. Z duszą na ramieniu do widoków do miejsca, gdzie miał być dowódca batalionu. Stanowisko dowodzenia już nie istniało. Wybuchy rozniósł już doszczętnie. Sanitariusz usiłował wynieść spod ognia rannego w nogi majora Reymana. Podporucznik Mieczysław Danielewski, adiutant majora, zastąpił go wyciągniętym nad głowę ramieniem, doktor Cybulski ciężko ranny pojeździł. Ligota wtulił głowę w matkę — ziemię. Leżał tak powalony rozpacz i niemocą...

ANA jaką otrzymał major Henryk Reyman nie była, na szczęście, śmiertelna. Jednakże szlak bojowy już się dla niego

Pułk walczył w składzie 26 Sierniewickiej Dywizji Piechoty Armii „Poznań” gen. Tadeusza Kutrzeby. Rozlokowany od



**R**ODZICE Grzegorza P. około osiem lat temu sprowadzili go do wsi K. i zamieszkali w domu po drugiej stronie szosy. Chłopak chodził jeszcze do szkoły podstawowej. Tu kończył szóstą, siódmą i ósmą klasę. Wtedy Beata C. siedziała w czwartej ławce, była skromną dziewczynką, nie wyróżniającą się niczym właściwie od swoich koleżanek. Ale tak się dziwnie składa, że Grzegorz P. właśnie na nią zwrócił uwagę. Zaczął dłużej rozmawiać i odprowadzać do domu. W ciągu następnych lat dzielenia przyjaźni przekształciła się w miłościwą miłość, która pociągnęła za sobą dosyć tragiczne konsekwencje. Skutkiem było usiłowanie zabójstwa...

Po skończeniu „podstawówki” Beata C. kontynuowała naukę w Technikum Rolniczym, natomiast jej chłopak chodził do Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Rozdzielała ich znaczna odległość, lecz od czasu do czasu przyjeżdżali do swych domów i wtedy umawiali się na spotkania. Było im dobrze ze sobą, a i rodzice byli zadowoleni, nie sprzeciwiali się, pozostawiając decyzję młodym. Bo wszystko wskazywało na to, że miłość zaprowadzi ich w końcu do Urzędu Stanu Cywilnego.

Gdy zdobyli zawody, natychmiast podjęli pracę — ona w dużym zakładzie produkcyjnym, gdzie zatrudnieni są prawie sami mężczyźni, on zaś w przedsiębiorstwie budowlanym. Wierzyli sobie, bo przecież znali się już prawie

— Pamiętam, że jak dowiedział się o jakimś spotkaniu Beaty C. z tamtym chłopakiem — dodaje Zygmunt L. również kolega z pracy — to bardzo się zmienił. Był smutny i tracił humor. Wiedzieliśmy, że tego dnia będzie jej szukał, obchodząc płockie kawiarnie.

Nie tylko koledzy tłumaczyli Grzegorzowi P. Również siostra i matka mówiły, żeby tak się nie zachowywał, bo dziewczyna ma już innego chłopaka, a on niczym tego nie zmieni. Wtedy po prostu płakał... Trudno powiedzieć, czy z żalu, czy też z bezsilności. Wspominał te dni, kiedy razem przechodzili i ustalali datę ślubu. Mieli załatwiać dokumenty. Dawał jej pieniądze, albo kupował prezenty. Nawet po rozstaniu tłumaczył sobie i najbliższym, że gdy włoży jej na palec obrączkę, to wszystko się zmieni.

— Kiedyś — opowiada Grzegorz P. — spotkałem ich na drodze, gdy Beata odprowadzała go do przystanku PKS. Podjechałem na motorze i zwróciłem jej uwagę, że bardzo źle postępuje. Popatrzyła na mnie z jakimś dziwnym ironicznym uśmiechem, którego nie mogłem zrozumieć. Nie wiem jak to się stało, ale uderzyłem Ryszarda W. ręką w głowę. Odszedł. Beata chwilę zatrzymała się przy mnie i chciała iść za nim. Nie pozwoliłem... Po raz pierwszy dostała w twarz. Oddała mi natychmiast i zaczęliśmy się szarpać. Potem... odwoziłem ją motocyklem do domu.

C. — to chciałem iść zameldować na milicję, lecz żona zaczęła nalegać, tłumacząc, abym dziewczynie nie robił wstydu, bo przecież zaraz ludzie się dowiedzą i będą plotki. Myślałem, że wreszcie chłopak zrozumie i da córce spokój. Ale...?

— Myśmy nie mogli nic zrobić — przekonuje matka Grzegorza P. — bo nie było to małe dziecko, że klapsa się da i robi, jak powiedziane. Prosiłami, aby przestał zwracać na nią uwagę, bo wiedzieliśmy, że coś z nim nie jest w porządku. Potrafił ciągle mówić tylko o niej. Wciąż jakiś zgaszony, zamyślony, niepewny. Chciałem, by przestał się przejmować, a on mi obiecywał, nawet był czasami oburzony, że wspominał mu o Beaty C. i wtedy nabierałam wiary: będzie chyba dobrze.

**K**ILKA razy chłopak załamował się zupełnie. Próbował popełnić samobójstwo. Jadąc motocyklem specjalnie nie skręcał na łuku drogi. Wypadł z szosy i znalazł się na polu. Odnosił obrażenia ciała. Doznał złamania obojczyka i otarł naskórkę. Ale i tak nie wpłynęło to na dziewczynę. Grób o samobójstwie nie przyjmowała do siebie. Sądziła, że Grzegorz P. ma za słaby charakter, aby targnąć się na własne życie. Może dlatego, że wielokrotnie powtarzał: „ja coś sobie zrobię”. Któregoś dnia miał zamiar się powiesić. Zabrał pasek i poszedł do ogrodu. Gdy zobaczyła to Be-

dzin pracy Beata C. zatelefonowała i odwołała. Odłożyli je na dzień następny, czyli 8 marca. Grzegorz P. miał czekać o godzinie piętnastej przed bramą. Pojechał, lecz dziewczyna nie przyszła, bo od samego początku nie zamierzała tego zrobić.

Mieli gdzieś iść w towarzystwie kolegów i ich dziewczyn. Na jakąś kawę, lecz jak Beata C. nie wyszła na spotkanie Grzegorz P. zrezygnował. Był zdenerwowany i zamierzał ją odszukać. Udał się do kawiarni. W jednej wypił dwie setki wina, a później, wieczorem wrócił do domu. Dowiedział się, że Beata C. nie przyjechała z pracy. Ogarnęła go złość na dziewczynę, że ciągle go oszukuje. Za wszelką cenę chciał ją spotkać. Przed przyjazdem autobusów z Płocka wychodził na drogę. Ale nawet ostatnim nie wróciła. Wtedy już nie mógł wytrzymać... Postanowił popełnić samobójstwo.

Począł więc jak rodzice położą się spać. Wziął z szuflady nóż, schował za pasek i wyszedł z mieszkaniem. Miał zamiar iść do lasu, na skróty przy zabudowaniach rodziców Beaty C. Gdy oddalał się od drogi, nagle z tyłu stał oświetlony reflektorami samochód. Odwrócił się i... zobaczył jak z taksówki wysiadła dziewczyna. Poznał ją i natychmiast zawrócił. Jak stanął przed nią Beata C. była ogromnie zdziwiona, nawet wystraszona. Zaczęła uciekać. Grzegorz P. krzychał, żeby się zatrzymała. Potem pobiegł za nią...

# NA ZDROWIE?

**P**ROBLEMEM alkoholizmu, czyli patologią picia zajmowaliśmy się niejednokrotnie, także na łamach „Tygodnika Płockiego”. W prasie centralnej temat ten nie schodzi z czołowych miejsc. Służba zdrowia zajmuje się nim na swoją rękę, działają różne towarzystwa trzeźwości, od czasu do czasu padają słowa potępienia z ambon. Wiemy, jakie spustoszenia powoduje (choroby i zmniejszenie odporności organizmu), psychiczne (skrzywienia) i choroby psychiczne, zniechęcanie się do potomstwa i rodziny) oraz ekonomiczne powoduje alkohol. Podnosząc dziś ten problem mamy świadomość nie tyle bezsilności, ile nikłych szans na poprawę sytuacji. Metoda perswazji przecież niczego nie przyniosła jak dotąd i tylko naturalną mogą sądzić, że przyniesie coś w przyszłości, choćby najdalej.

Tak więc z danych uzyskanych w Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego wynika, że w roku 1979 w województwie sprzedano wódek czystych w zaokrągleniu za 1 miliard 300 milionów złotych, podczas gdy w 1980 — za przeszło 1,4 miliarda. Zauważono wzrost spożycia wódek gatunkowych wartości 30 milionów złotych oraz win i miodów o przeszło 100 milionów złotych. Dalszy ciąg jest znany. Wprowadzono reglamentację i nastąpiło podwyższenie cen napojów alkoholowych. I oto w roku 1981, kiedy wprowadzono reglamentację wódek czystych 1,4 miliona litrów, wódek gatunkowych 600 tys. litrów oraz win i miodów pitnych — 3,16 miliona litrów. Wydać by się mogło, że dość drastyczne podniesienie cen spowoduje utrzymanie się spadkowego trendu spożycia, w roku 1983 w województwie wypiliśmy, zgodnie z dostawami, prawie 4 miliony litrów wódek czystych (wzrost o 18,3 proc.), 1,38 miliona litrów wódek gatunkowych (plus 113,3 proc.) oraz win i miodów (plus 30,6 proc.). Wykaz nie obejmuje kupa portowanych winiaków i szampanów, jednakże można te liczyć jako niezbyt wielkie — pominać. Nie ma także w wykazie wódek wszelkiego rodzaju sprzedawanych przez „Pewex” o kilka procent podwyższone spożycie.

Przyglądając się wspomnianym liczbom i datom można wyciągnąć rozliczne wnioski. Pierwszym będzie ten, że jedynie reglamentacja zahamowała spożycie alkoholu. Zjawisko dodatkowe, czyli spekulacja alkoholem przez melinarzy, w tym kupowanie bonów reglamentacyjnych przez starszaków, które sami nie piją, a przynajmniej nie powinni i inne tego typu zjawiska są z punktu widzenia niniejszego artykułu nieistotne. Faktem jest bowiem to, co zostało powiedziane, że mianowicie wypito w sumie o wiele mniej alkoholu, niż w innych okresach.

Dwa zdania o innej pladze, jaką jest bimbrownictwo. O ile po części reglamentacja przypadła na okres stanu wojennego i zjawisko to nie miało większego zasięgu. Z informacji, jakie obecnie otrzymujemy wynika bowiem, że równoległe ze wzrostem spożycia alkoholu sprzedawanego w normalnym, państwowym obrocie, zjawisko wyrobów samogonu naśla się, a więc to nie reglamentacja wpływała na rozwój bimbrownictwa.

Obojętnie, jakie przyczyny wpłynęły na zniesienie reglamentacji, pozostaje faktem, że nie pomogły w tej mierze, a można powiedzieć, że duża doza prawdopodobieństwa, że i w przyszłości nie pomogą. Istnieje, na przykład, ustawa sejmowa. Jednym z przykładów może tu być liczba wypadków drogowych, które zdarzyły się z racji spożycia alkoholu przez kierowców i pieszych. Wypadków jest więcej, pomimo znanych ograniczeń w sprzedaży i ograniczenia liczby sklepów sprzedających alkohol na terenie miast i wsi. Mowa tu nie tylko o wysokoprocentowym alkoholu, do którego zaliczamy spirytus i wódkę, ale i o winie, a także o piwie.

Już wprowadzone ograniczenia, a także te, które prawdopodobnie zostaną jeszcze wprowadzone wywołują sprzeciw znacznej części społeczeństwa. Nie mówimy w tej chwili, czy i na ile jest on słuszny, ale o samym zjawisku: nie ma chyba spotkania na forum województwa, by rolnicy nie protestowali przeciwko ograniczeniom w sprzedaży piwa. Krytykuje się zarówno godzinę rozpoczęcia sprzedaży (13.00), jak i branie piwa z niektórych sklepów. Argumentacja jest prosta, stało się nigdy nie traktowali piwa jako napoju alkoholowego, który stał się oszołomienia się, aż do zamroczenia. Ostatecznie pojemność żołądka w poważnym stopniu limituje jednorazowe spożycie piwa; przynajmniej ma ono stężenie dziesięciokrotnie mniejsze, niż wódka. A wypicie go wypicie dziesięciokrotnie więcej, by skutek był taki sam. A wypicie dziesięciu półlitrowek piwa zamiast jednej — wódki, jest raczej trudne.

Tak więc można chyba powiedzieć, że ograniczenia w sprzedaży wódki i w ogóle — napojów alkoholowych nie zmniejszały tego spożycia. Na hereszę zakrawa teza, że przedłużenie tej sprzedaży do godzin nocnych wcale nie wpłynęło na zwiększenie spożycia. Dla nikogo nie jest bowiem tajemnicą, że np. w Warszawie od „met”, z którymi bardzo trudno walczyć. A w Warszawie na przykład (na placu Zabawicza) są „ruchome mety”, czyli handlarze, którzy są obwieśnieniu butelkami, mają swą naganiaczy i dostawców, sprzedający wódkę po cenach paskalnych o dowolnej porze dnia, a zwłaszcza nocą.

Wróćmy więc do napoju wysokoprocentowego, czyli do wódki. Z licznych badań i doświadczeń wynika, że upiране się właśnie wódką do kompletnego zamroczenia jest naszą polską specjalnością. Przyjmijmy więc za pewnik, że na razie nie jest możliwe wprowadzenie jakichś drastycznych zmian w obecnej ustawie zwalczającej alkoholizm. Założymy, że wódki będzie trafiało na rynek tyle, ile trafia. Jak zatem zwalczać pijanizację w jego najgroźniejszej formie, picia dużych ilości wódki? Skąd dać coś w zamian. A tymczasem wycofanie piwa z tradycyjnych już działających pijalni spowodowało znamienne zjawisko, czyli nie zawsze mają piwo w sprzedaży. Jest ich zresztą mało, a więc piwo może przenieść się do bram domów, pija na zapleczkach sklepów, w zakamarkach, piwnicach, a także i wprost na ulicy (np. na ul. Kwiatka można zobaczyć taki obrazek codziennie). Czyż więc można uznać, że proponujemy zwiększenie alkoholizmu poprzez zwiększenie produkcji piwa? Chyba jednak nie. Nie od rzeczy również będzie przypomnieć, że doskonale sroczujące gorzelnie nie narzekają na ustawę, natomiast browarnie stoją przed poważnymi problemami — co zrobić z nadprodukcją, jak zapewnić choćby pracę ludziom tam zatrudnionym, czy spłacić kredyty inwestycyjne, nie mówiąc o normalnym rozwoju, na który liczy każda fabryka, bądź zakład pracy.

Podsumujmy też część wywodów wynikających z podanych wstępnie liczb. Jeśli przyjmijmy ilość alkoholu w przeliczeniu na czysty spirytus za stałą, a nawet za wielkość wzrastającą to w ramach działania tej samej ustawy, przeciwko której nie mam zamiaru występować, można zaproponować w r o s t e t a w na rynek wina i piwa. Spowoduje to pewien spadek spożycia wódki, jako możliwie najgorszej formy spożycia alkoholu w ogóle.

Wyeliminowanie piwa z kiosków spowodowało próżnię, ona jest zapalniana — była już mowa. Dodać należy jednak, że piwo pojawiło się na „metach” w cenie 60—70 zł za butelkę. A gdyby tak pomyśleć o kulturze picia? Przecież Polska ma pierwsze miejsce w świecie tylko pod względem spożycia napojów wysokoprocentowych. Francuzi piją tyle samo, a Niemcy i więcej, ale tam są winiarnie, w Niemczech są piwiarnie, i samo można powiedzieć o Czechosłowacji. A poza tym w sklepach naszych, dawno temu można było dostać np. 60 centów tke wódki. Obecnie — tylko pół litra i to jest najmniejsza ilość. Miało być tak, że sprzedaż w butelkach 0,25 litra byłaby zwolniona. Ale nie jest.

Moim zdaniem nie należy przesadzać z drastycznymi ograniczeniami w sprzedaży piwa, z czego mogą mieć pewne korzyści obywatele i państwo. Wódka jest szkodliwa dla zdrowia. Zawołano napisy wiszą we wszystkich stoiskach z alkoholem. Zawołano „na zdrowie!” z okazji picia jest bez sensu. Ale jeszcze nie widziałem nikogo, kto by się powstrzymał od kupna, czy wypił, zwracając uwagę na same tylko hasła...

BOGDAN IWANSKI

# Z MIŁOŚCI

dziesięć lat. Zresztą żadne nie dawało powodów do utraty choćby części zaufania.

— To było piękne — powiada Grzegorz P. — i nie wstydzę się tych słów. Zwykle dni liczyłem od spotkania z Beatą C. do spotkania. Nie kryliśmy swych uczuć, byliśmy szczęśliwi... I nic nie wyróżniało nasz...

— Przyszyciali mnie do siebie — stwierdziła Beata C. — chyba nic więcej, chociaż na początku darzyłam go pewnie uczuciem. Ale przecież wiele takich przypadków kończy się rozstaniem. Tylko on nie mógł tego zrozumieć...

Dwudziestoletnia dziewczyna poznała Ryszarda W., kolegę z pracy. Chłopak zaczął jej coraz bardziej imponować. Był energiczny, rozsądny, lubił towarzystwo i zawsze dominował. Być może te cechy zadecydowały o tym, że Beata C. umówiła się z nim na spotkanie. Najpierw tak po prostu na kawę, a potem już rozpoczęły się regularne randki.

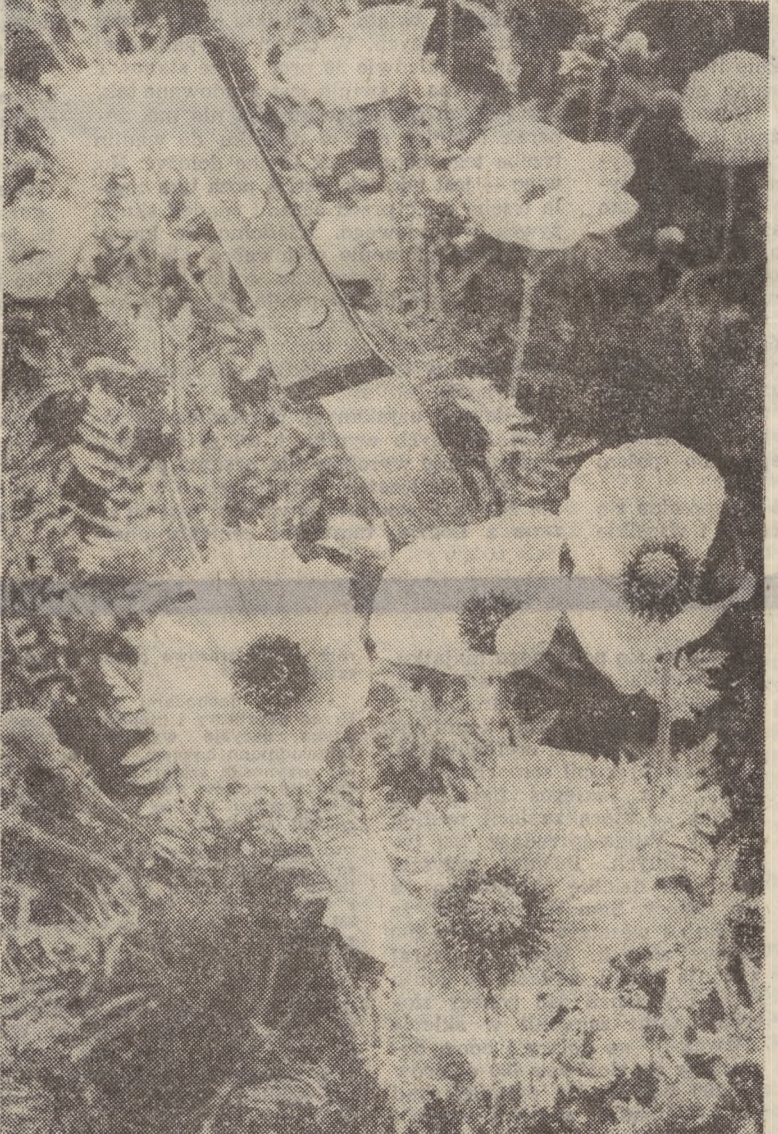
— Z nim zaczęłam wiązać plany — tłumaczy Beata C. Myślałam o przyszłości. Rysiek bardzo mi się podobał, dlatego zapraszałam go nawet do domu swoich rodziców. Przedstawiłam jako swego narzeczonego. A Grzegorzowi P. powiedziałam o konieczności rozstania.

— Kochałem ją i byłem bardzo zazdrosny — wyjaśnia Grzegorz P. Chciałem spotkać się z nią codziennie, lecz coraz częściej odmawiała. Kiedy wychodziła z pracy, ja już czekałem przed bramą. A jeśli nie mogłem pojechać, to dzwoniłem nawet kilka razy...

Oświadczenie dziewczyny bardzo przeżył. To był niezwykle bolesny cios. Z początku nie potrafił tego sobie wytłumaczyć. Słów jej nie potraktował poważnie, bo raczej nie chciał, mając ciągle nadzieję. Byłby jej wszystko wybaczył, gdyby tylko wróciła. Ale...? Coraz częściej dowiadywał się o tym, że widziano ich w kawiarniach, że Beata C. zaprosiła swego nowego adoratora do domu na niedzielę.

Grzegorz P. nie należał do osób bardzo skrytych. Był lubiany i miał grono przyjaciół. Nie nosił w sobie swych problemów. Mówił o nich kolegom z pracy. Szukał u nich pomocy i prawie że chciał recepty na swe kłopoty.

— Nie umieliśmy mu wytłumaczyć — powiada Andrzej K., kolega z pracy — że taki dramat nie ma najmniejszego sensu. Radziliśmy, żeby jak najszybciej zapomniał o tamtej dziewczynie i znalazł sobie inną. Niby godził się z tą opinią, ale nie stosował się do naszych zaleceń.



Fot. T. J. Gałzka

Dziewczyna starała się łagodzić wszelkie spiecia, oby tylko nie dochodziło do awantur. Sama doprowadzała do zgody, byle Grzegorz P. był spokojny. Nawet umawiała się z nim na spotkania, ale tylko dla zasady, aby przez jakiś czas mieć później spokój. Unikała go wrecz, bo nie mogła mu przetłumaczyć, że i tak wszystko jest już skończone.

— Pewnego dnia — doruża Beata C. — wracaliśmy do domu jednym autobusem. Grzegorz P. wysiadł razem ze mną, najpierw szedł kilka kroków z tyłu, a potem podszedł do mnie i zaproponował małżeństwo. Zaczął mnie prosić... Powiedziałam, aby dał mi kilka tygodni czasu na zastanowienie. Mówiłam ot tak, żeby mieć spokój. Wtedy wyraźnie mnie ostrzegł, że jeśli nadal będę spotykała się z Ryszardem W., to czeka mnie śmierć, bo jemu jest już wszystko jedno. Nie traktowałam tego jednak poważnie.

— Jak córka opowiedziała mi o pobiciu — mówi ojciec Beaty

ata C. przybiegła i odebrała mu pasek.

Później znowu zaczęło być lepiej. Umawiał się z nim na spotkania. A on ciągle chciał ustalenia daty ślubu. Mówił o zaręczynach, lecz dziewczyna odwlekała termin, wymyślając coraz to nowsze przeszkody. Niestety, nie mogło to trwać w nieskończoność. Beata C. chodziła także z Ryszardem W., mając nadzieję, że wreszcie przyjdzie kres i Grzegorz P. przestanie się nią interesować. Męczyła ją taka sytuacja, bo nie mogła czuć się swobodnie. On wstawał nawet wcześniej, byle tylko jechać do Płocka tym samym autobusem. Potem wychodził pod bramę.

W poniedziałek, 5 marca umówiła się z nim na kolejne spotkanie. Miała wyjść z imiennym swego wuja. Grzegorz P. czekał piętnaście minut, pół godziny i dopiero po godzinie mógł z nią chwilę porozmawiać. Następnym razem, za dwa dni mieli się spotkać w Płocku. Ale w czasie go-

tego dnia Prokuratura Rejonowa w Płocku postanowiła wszcząć śledztwo w sprawie usiłowania zabójstwa, taki przestępstwo mu zarzuć, ujęty w art. 149 par 1 k.k. „Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8 albo karze śmierci.”

Lekarz stwierdził trzy rany ciężkie powłok brzucha, nie przenikające do jamy otrzewnej, dwie rany powierzchowne na klatce piersiowej. Beata C. jakiś czas musiała pozostać w szpitalu. Natomiast 10 marca prokurator wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Grzegorza P.

ZBIGNIEW BURACZYŃSKI

P.S. Ze względu na charakter sprawy imiona oraz pierwsze litery nazwisk zostały zmienione.

EGLOWANIE JEST KONIECZNOŚCIĄ i to koniecznością dla wszystkich, kobiet i mężczyzn. Każdy człowiek, gdzieś w głębi wyprawach o dalekich przyczynach w nieznane kraje, o pełnym morzu, kiedy jest piękna pogoda i sztorm, gdy na każdym szlaku podróży, czy to na statku, czy też w porcie może czekać coś nowego, niesamowitego, wartego przeżycia.

man, instruktor i oficer. Musieliśmy dokładnie poznać nasz nowy dom, jego wszystkie zakamarki. Na ręczniku instruktor uczył nas, jak zwija się żagle, trzeba było rozpoznawać linki. W sumie same nowe rzeczy. Nie mówili wcześniej, ale ten rejs nie był wycieczką. Mieliśmy normalne wykłady i zaliczenia. Dzięki świetnym wykładowcom nie było tak trudno połączyć normalną pracę na żaglowcu i naukę. A przecież wcześniej nie czytaliśmy nawet literatury marynistycznej. Tak więc wszystko tu było dla mnie nowością.

Przerwał na chwilę i popatrzył za okno. Zimno, wieje silny wiatr, a my przynosimy się znowu w inny świat. Miło wspominać sado-

runek na Mekkę oraz niewielkie wydzielone, dużo gorsze miejsce, jak się okazało, dla kobiet. Zadowoleni, chcieliśmy opuścić to święte miejsce, ale niestety. Okazało się, że musimy złożyć ofiarę, po prostu taki jest przepis ich wiary. Kapłan mówił to z uśmiechem, ale był uparty. Musieliśmy opróżnić nasze kieszenie, ale ponieważ daliśmy za mało to zostaliśmy wyproszeni. Potem poszliśmy na plażę i tam przysiedliśmy się do młodych Egipcjan. Rozmowa początkowo się nie kleiła, ale kiedy zaczęliśmy mówić o piłce nożnej, oni zaraz zaczęli krzyczeć „Boniek, Lato” i zaproponowali nam rozegranie meczu. Graliśmy boso na piasku, ale wygraliśmy 30:2. Następnego dnia wyznaczili nam rewanż. Nasze

Płynąc do Manili przeżyliśmy sztorm o sile 11 stopni. Oczywiście była i choroba morska, i zakaz wychodzenia na pokład, a pod pokładem latające wraz z obiadem talerze i wszystkie „przyjemności”, związane ze sztormem. Ale Manila przywitała nas piękną pogodą i chyba najpiękniejszymi na świecie dziewczynkami. Zastużona sława tego miasta... Dalej było Colombo i herbata, pieprz oraz inne przyprawy, a potem miesiąc na pełnym morzu bez zawijania do portów, bo to i pieniędzy brak, a i zmęczenie już trochę dokuczało.

Wreszcie Europa i Malaga. Pomarańcze na drzewach, których nikt nie zrywał... bo były niedojrzałe. Ten ostatni etap podróży spędziliśmy na intensywnej nauce, nadszedł dla nas czas egzaminów. Trochę ciężko było uczyć się i wykonywać wszystkie obowiązki, jakie mieliśmy normalnie na żaglowcu. Egzaminy były dość trudne, ale jakoś sobie poradziłem, zresztą nie tylko ja, bo zdali prawie wszyscy, którzy do nich podchodzili. Tak więc pierwszy semestr zaliczyliśmy, zanim dopłynęliśmy do Rotterdamu. Od tego czasu coraz częściej myślałem o powrocie do domu, bo przecież do Polski było już bardzo blisko. Tylko kilkanaście dni dzieliło nas od spotkania z rodziną...

Od tego momentu w opowieści Bogdana coraz częściej zaczynały padać słowa „powrót, dom, rodzina i ład”.

Do Gdyni wpłynęliśmy 23 lutego, po 217 dniach podróży żaglowcem „Dar Młodzieży”. Był to wspaniały dzień, Nikogo nie raziły kłopoty z celnikami, bo przecież już blisko, za tą ostatnią barierą był rodzice, dziewczyny, powitania i kwiaty. Wreszcie wyszliśmy na ląd na dłuższy czas, bo nie wiadomo, kiedy znowu wypłyniemy. Teraz czekała nas krótka przerwa i od 5 marca II semestr. Nawet nie zdążyłem przez te 2 tygodnie, kiedy byłem w Płocku, wszystkim wszystkiego opowiedzieć o mojej wspaniałej przygodzie.

Ta podróż z Gdyni do Osaki nauczyła mnie bardzo wiele. Wszystko było nowe i wspaniałe. Teraz już wiem, że dobrze wybrałem sobie przyszły zawód. Mam zamiar poświęcić swoje życie morzu, bo lubię przygody i właśnie takie życie odpowiada mi najbardziej. Żałuję tylko, że będę musiał zmienić klub. Szkoda, bo bardzo żyłem się z trenerem i kolegami. Ale mimo wszystko cieszę się, że tak ułożyło się moje życie i wkrótce znowu będę mógł wypłynąć na pełne morze.

Bogdan Janiak zakończył swoją karierę sportowca sekcji judo w MKS MKD Płock, zdobywając brązowy medal na XI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Z dobrego sportowca zmienił się w marynarza, a więc spełniło się jego marzenie.

JOLANTA MARCINIAK

OBURZY śnieżnej, która nawiedziła niemal cały kraj 31 marca br., na pewno długo będziemy pamiętać. I tak się złożyło, że właśnie na ten dzień wyznaczony był mecz piłki nożnej o mistrzostwo II ligi pomiędzy drużyną Wisły Płock i Polonią Bytom. Właściwie, to chyba nikt nie miał złudzeń, że mecz się odbędzie, ale... no właśnie. Na trybunach tego dnia pojawiło się ponad 2 tysiące kibiców, którzy chcieli okrzykami i śpiewem zagrzewać swoich ulubieńców do walki. Mecz się oczywiście nie odbył, ale ważne jest, że kibice mimo okropnej pogody przyszedli na stadion.



Fot. Tomasz J. Gałczyński

Najczęściej o kibicach mówi się i pisze źle. Tematem wielu audycji i artykułów są ekscesy wywołane przez zadowolonych lub niezadowolonych zwolenników piłki nożnej. Kibice piją, biją się, rozbijają autokary i podciągają. Nie dzieje się tak tylko na polskich stadionach.

Czy musi to być reguła? Na szczęście nie. Jako przykład podam tu kibiców drużyny piłki nożnej Wisły Płock zresztanych w klubie kibica.

Kiedyś w rozmowie jeden z piłkarzy Łódzkiego „Widzewa” powiedział mi, że plocka drużyna ma chyba najgłośniejszą widownię w kraju. Dodał też, że jest to największa publiczność. I trzeba się z tym zgodzić, bo jeśli nie liczyć drobnych wyskoków poditych pseudokibiców, którzy na mecz przychodzą, aby dokończyć kolejną butelkę piwa czy wina i, korzystając z okazji, wykrzykują wulgarnie słowa, to większość widzów przychodzi na stadion po to tylko, żeby zagrzewać piłkarzy do zdobywania bramki.

Wisła, Wisła, Wisła  
Do boju, do boju  
Do boju Wisła Płock.

Zwykle siedzą na głównej trybunie pośrodku boiska. Widać ich bardzo dobrze, bo powiewają biało-niebieskimi szalikami, w chwilach radości rzucają garściami drobno pociętą kawałki papieru, a przez cały mecz nie żałują sił na okrzyki i śpiewy. Piłkarze sami proszą o ten doping, bo przecież nie tak nie uskrzydla zawodników jak przekonanie, że kibice są z nimi i dla nich przyszli tu na mecz, żeby uczestniczyć w zwycięstwie i radości, lub porażce i „żałobie” w drużynie.

Tak się dzieje, że ostatnio piłkarze Wisły Płock nie rozpieszczą swoich kibiców. Mimo te-

go, że często przeciwnik nie jest najlepszy albo nie jest w formie i mecz jest do wygrania, Wisła na własnym terenie traci dwa bardzo ważne punkty. Mogłoby się to odbić na samopoczuciu kibiców i ich nastrojach, ale wcale tak nie jest. Plocka widownia stara się w miarę obiektywnie oceniać to, co się dzieje na boisku i nagradzać wszystkie ciekawsze sytuacje okrzykami, a ganić tylko wtedy, gdy rzeczywiście piłkarze popełniają duże błędy. I o to właśnie chodzi. Nie sztuka wygwizdać zawodników wtedy, gdy przeciwnik jest bardzo dobry i nasi ulubieńcy nie mogą zrobić, ale ważne jest to,

żeby okrzykami zachęcać do lepszej gry i walki o punkty, które przelecą tak bardzo Wisłę potrzebne. Przy klubie ZKS „Wisła” Płock działa klub zrzeszający kibiców. Są to przede wszystkim młodzi chłopcy, uczący się jeszcze w szkole i jeśli sami nie grają w piłkę nożną w klubie, to przynajmniej przychodzą na treningi, chcąc jak najlepiej poznać wszystkie tajniki tej dyscypliny sportu.

Przed wszystkimi ważniejszymi meczami w kawiarni klubowej odbywają się spotkania, na których omawia się szczegółowo przygotowanie piłkarzy, to jak wypadli w meczu wyjazdowym, jakie popełniali błędy i kto się wyróżniał. Spotkania te prowadzi Jan Woźniak, sekretarz klubu do spraw piłki nożnej, a wśród zaproszonych gości jest zawsze trener lub jego asystent oraz zawodnicy.

Klub kibica jest jeszcze w fazie organizacyjnej. Powstał niedawno i właściwie to nie ma żadnych tradycji. Kibice chcieliby wyjechać razem z piłkarzami na mecze wyjazdowe i tam również wspomagać ich dopingiem. Nie jest to na razie możliwe, bo łączy się z kłopotami organizacyjnymi i finansowymi, ale plany są i niewykluczone, że wkrótce będą zrealizowane. Sezon wiosenny nie jest szczególnie dla plockich piłkarzy. Obydwie drużyny grające w II i III lidze są na ostatnim miejscu w tabeli. Jak skończy się ta walka o punkty, zobaczymy. Liczyliśmy, że Wisła może awansować do I ligi, tymczasem trzeba walczyć, żeby nie spaść do III. Nie sprzyja to nastrojom ani w zespole, ani na widowni. Ale prawdziwi kibice wierzy w drużynę i nie opuszczają jej nawet w trudnych chwilach.

JOLANTA MARCINIAK

# NAVIGARE NECESSE EST...

bie w taki czas gorące lato i obce kraje...

Pierwszym portem, do którego zawinęliśmy, była Lizbona. Wreszcie po 10 dniach na morzu, mogliśmy wyjść na ląd. Dostaliśmy pierwsze dewizy. Nie było tego dużo. Jako uczniowie mieliśmy tylko połowę stawki marynarza. Ale dobre i to. W Lizbonie po raz pierwszy zobaczyłem palmy i takie mnóstwo owoców południowych. Oczywiście musieliśmy iść do tawerny na wino, potem pochodziliśmy po sklepach, obejrzeliśmy miasto i wtedy właśnie, w tym naszym pierwszym porcie, poczuliśmy się jak marynarze. Wspaniałe uczucie. Potem wypłynęliśmy na Morze Śródziemne. Wstyd się przyznać, ale prawie nic nie wiedziałem, bo akurat cały czas siedziałem w... kuchni. Tego też trzeba było spróbować.

Wreszcie dopłynęliśmy do Egiptu. Oczywiście coś chcieliśmy zobaczyć. Wybraliśmy się do meczetu, na spotkanie wyszedł nam kapłan, zapraszał do środka krzyżując — „welcome” i gestykulował. Zostawiliśmy buty w szafce. Weszliśmy i poczuliśmy przyjemny chłód. Mieliśmy wrażenie, że wszyscy, którzy tam przychodzą, chcą głównie odpocząć od słonecznego żaru. Kapłan pokazywał nam napisy Koranu, tłumacząc na angielski i wskazał kie-

noży były poranione, a oni przeprowadzili regularną drużynę i rewanż im się udał. Przegraliśmy i bramką.

Następnym portem był Singapur. Całą drogę ciutaliśmy pieniądze, aby tam posłać. Jak się okazało trafiliśmy na straszliwy kryzys. Brak pieniędzy i mnóstwo towarów. Handlarze wściskali na siłę różności, obniżając ceny.

Celem naszej wyprawy była Japonia i port Osaka. Przyplynieliśmy tam specjalnie na Światowy Festiwal Żaglowców. I trzeba przyznać, że z 13 jednostek różnych bander „Dar Młodzieży” był największą atrakcją, a my niemal gwiazdami. Japończycy prosili nas o autografy, Japonki się z nami fotografowały, a my korzystaliśmy, bo przygotowaliśmy dla nas mnóstwo atrakcji. Uczestniczyliśmy w weselu japońskim, jeździliśmy na wycieczki. Przez 2 tygodnie braliśmy udział w nieustającym świecie, zorganizowanym z okazji 400-lecia Osaki. Potem popłynęliśmy do Jokohamy, Nachodki, a wreszcie do Szanghaju. W tym ostatnim olbrzymim porcie przyjęli nas z przepychem, dla całej załogi były posiłki zgodnie z przepisami chińskiej kuchni i wspaniała wyprawa do chińskiego cyrku. Niepowtarzalne wrażenia...

Bogdan uśmiecha się do swoich myśli, ciągnąc dalej opowiadanie.

Tak stało się z Bogdanem Janakiem, człowiekiem, dla którego treścią życia do pewnego momentu był sport. Zresztą znanych jako jednego z najlepszych żaglowców w Płocku. Niemal w silowni Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, gdzie spędzał na treningu cały swój wolny czas, w kinonie, boso, opalony, wyborozmawiając o jego wspaniałej przygodzie, jaką niedawno prze-

To, że pojechałem na egzamin wstępny do Wyższej Szkoły Morskiej, było dziełem przypadku. Mimo tego, że do matury było coraz bliżej, nie miałem pojęcia do studiować. Przymierzaliśmy do różnych kierunków, ale nie przychodziło mi do głowy wybrać. Kiedyś, w luźnej rozmowie podsunęła mi myśl, żebym został marynarzem. Od tego czasu zaczęło mnie to fascynować i kiedy orientowałem się, jakie tam trzeba zdawać egzaminy — decyzja zapadła.

Wcześniej uczyłem się w Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły. Siedziałem w ławce z chłopakiem, który też wchodził do Wyższej Szkoły Morskiej. Postanowiliśmy więc próbować razem, w dwóch zawsze trudnych. Egzaminy były bardzo trudne. Zdawało ponad 500 chętnych, a miejsc było tylko 131. Na szczęście wszystko przeszło dobiśnie i wkrótce po powrocie do Płocka dostaliśmy oficjalny telegram z... ciepłą bielizną! Był to znak, że zostałem przyjęty na I rok studiów. Potem zaokrętownili nas i popłynęliśmy w wielki świat, w poszukiwaniu przygody.

Na twarzy Bogdana maluje się uśmiech. Widocznie przypomina sobie te pierwsze dni na pięknym i nowym „Darze Młodzieży”, kiedy to wyruszał w swój pierwszy rejs do Japonii.

Podobało mi się tam bardzo. Poznawaliśmy morze, bo tak prawie powiedziałem, to nie miałem pojęcia o życiu na żaglowcu. Nie sko, co wiazało się z tym nowym życiem, było dla mnie tajemnicą. Od razu na początku podzielono nas na 6 wacht, w każdej był bos-



OCZYWISTYM tu dumać przy świętym czasie wesoła i radości, ale pogodny uśmiech. Zwłaszcza, gdy się patrzy na owe janki, które nie urządzają, a które zwalają odebrać apetyt. Staba to pociecha, że dzieje się to tym razem, gdzieś tam daleko od nas. Albo weszliśmy w erę Pershingów w Europie. Znalazły się bardzo bli-

sko nas, tak blisko, że może to odbierać apetyt — nawet przy świętecznym stole. Rakiety, wielu tego nie ukrywa — mają być narzędziem krucjaty. Przeciwno komu i czemu? Pewien facet w Waszyngtonie dzieli świat na dobry i zły, na biały i czarny. Nas zalicza do imperium zła. Czujący się w roli pomazańca gotów dla swej fanaberii wywołać jadrową apokalipsę, przy której ta ze świętego Jana może być lekturą uspokajającą przy odejściu od świętecznego stołu. Skąd tu brad po-

godny uśmiech, gdy czyta się w wywiadzie z Renie Dzapogyan'em: „widać, do jakiego stopnia człowiek się męczy, aby osiągnąć równowagę wojskową, podczas gdy jest jedno logiczne rozwiązanie: albo się zniszczy arsenał, albo człowieka. Być może taką właśnie decyzję podejmie jutro komputer...”

UCZESTNICZYŁEM w spotkaniu koleżeńskim ludzi, którzy pracowali kiedyś z Antonim Roguckim. Któż z plockan nie zna Budowniczego Polskiego Ludowego, budowniczego kombinatu chemicznego i Płocka. Do Domu Technika przybył wiec najbliżsi współpracownicy i ludzie z różnych budów. Ci, którzy go znali jeszcze z czasów krakowskich i ci, którym było dane współpracować w Płocku. Ileż znajomych twarzy... Marian Woźniak, niegdyś plockanin, dziś zasłaniający w Biurze Politycznym, Stanisław Gontarek — następca Roguckiego i Marek Majzner — przejmujący kolejną palecękę, Jan Przyszlak (któż go nie zna), Michał Morawski, małżeństwo Górzyńskich, Popielski Michał, Wróblewski i sala plejada

tych, którzy przyszedli i przyjechali z potrzeby serca, aby raz jeszcze opowiedzieć o człowieku, o fachowcu z krwi i kości, który nie bał się pracy, mroźno, ludzi, którego uznali za swego mistrza i nauczyciela. Czy był ostatnim z wielkich budowniczych? Na to pytanie odpowie historia. Na spotkaniu przypomniano, że skierowany został do ratusza projekt, aby promenade na Osiedlu Tysiąclecia, które budował, nazwał imieniem Roguckiego. Odpowiedzi z ratusza jeszcze nie ma.

PREZYDENT miasta Płocka mgr inż. Janusz Majewski, którego serce dla kultury mierzy się nie tylko ilością przekazywanych na ten cel pieniędzy, ale który sam jednocześnie jest prezesem Płockiego Towarzystwa Muzycznego wziął tym razem udział w walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru, gościnnie działającego w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. To, co uznano za najcenniejsze w dotychczasowej działalności PTPT — to kontynuowanie z powodzeniem od lat szesnastu „trzęsiej sceny” w „emp-

ku”, na której występują popularni artyści scen polskich. W przyjętej uchwale zaleca się przygotowanie do obchodów X-lecia teatru plockiego. Przy, jak zawsze, szczerze wypełnionej sali dała i siebie wszystko — jak sama oświadczyła — Alina Janowska. Wręczono dwa listy gratulacyjne i albumy: sekretarzowi Władzisławowi Chrostowskiemu — za niezwykle ofiarną działalność nad upowszechnianiem kultury teatralnej. Warto tu jeszcze dodać, że pani Chrostowska prowadzi pięknie opracowaną kronikę działania PZPT. Rozpoczęła właśnie siódmym tom. Drugi list gratulacyjny wręczono Bożenie Mrowińskiej — za współpracę z PTPT i jej występy na trzeciej scenie.

W SZEDLEM do „mojego” sklepu przy ulicy Otolińskiej któregoś dnia i stanąłem jak wręty. Uszczępniałem się. Nie — to nie był sen. Pełne półki towarów. Pieczywo: łączne i Grahamem. Cała gama serów. Cukierki, ciastka, nawet angielskie ziele. Ba — nawet flaki, salata, dorsz, ciasta. Przyznasz drogi Czytelniku, że to może zadka. Rozejrzałem się dys-

kretnie, czy to może jakiś film kręcić czy co, ale nie — to wszystko było na jawie, do kupienia. To chyba nie jednorazowa reklama możliwości plackiej WSS „Społem”, ale raczej trwałe przeobrażenie w handlu spożywczym? Czy tak — okaże najbliższa przyszłość.

STALI czytelnicy naszego piśmie z ulicy Bielskiej za pośrednictwem SKRYBY dziękują władzom magistratu za wprowadzenie przyjemnej atmosfery na ich ulicy. Sposób okazał się prosty — sfilowidowanie sprzedaży piwa „w rożnie”. „Byliśmy świadkami wulgarnych słów, bijatyk. Niemoralnie było patrzeć jak dzieci uczą się podwórkowej kultury. Nie będzie już smrodu po pijakach, zalewających się na ulicy lub w pobliskich korytarzach...” Tyle mieszkańców. Żałować należy, że brak kultury picia prowadzić musi aż do tak drastycznych kroków.

Z OKAZJI Święta Wielkanocnych Przyjaciółom i Wrogom życzą pogody ducha.

SKRYBA



PŁOCK

Teatr Dramatyczny im. J. Szańskiego - Gościnne występy w Szczecinie.  
Muzeum Mazowieckie: Wystawy stałe - Secesja, Z dzieł Mazowsza. Wystawy czasowe - Tłoki pieczone w zbiorach Plockich, Tadeusz Kościuszko - pokaz pamiatki ze zbiorów Muzeum. Próbkę secesyjnych tkanin.  
Muzeum czynne: poniedziałek i wtorek - nieczynne, środa i czwartek 9.00-15.00, piątek 12.00-18.00, sobota i niedziela 10.00-15.00.  
Dom Technika: 19.IV, godz. 17 - Spotkanie w Klubie Młodego Czytelnika.  
Spółdzielczy Dom Kultury: 19.IV, godz. 14 - Nowe budownictwo - plener fotograficzny, 24.IV, godz. 17 - Wieczór przyrody i podróży.  
Klub Osiedla Łukasiewicza: 18.IV, godz. 16 - Pisanki, kraszanki - konkurs malowania jajek wielkanocnych.  
19.IV, godz. 17 - Spotkanie Klubu Seniora.  
24.IV, godz. 16 - Dzień sportowy w klubie.  
BWA: Chiński drzeworyt barwny.

KONCERT W PDK

Plocki Dom Kultury zaprasza 27 i 28 kwietnia, godz. 19 na koncert Elżbiety Mielczarek.  
Kino Sputnik: 18-20.IV. - Popiół i diament - pol., l. 15. 21-24.IV. - Duch - USA, l. 15.  
Kino Studio: 20-23.IV. - Przeklety ziemia - pol., l. 12.  
Kino Diana: 19-21.IV. - Gdzie jest generał - pol., b.o. 22-24.IV. - Pół w mętnym wodzie - jng., l. 15. 23-24.IV. - Wiatr w żaglach - radz. b.o.  
Apteki: dyżury nocne i świąteczne polną aptekę 18-23.IV. - Kobylińskiego 6, 23-23.IV. - Nowy Rynek 2.

KUTNO

Kino 19 Stywnia: 18-19.IV. - Był jazz - pol., l. 15. 20-24.IV. - Zwykły ludzie - USA, l. 15.  
Kino DK: 18.IV. - Czerwone dzwony - radz., l. 12. 19.IV. - Przygody Błękitnego Rycerzyka - pol., b.o. 21-23.IV. - Saturn 3 - ang., l. 15. 24.IV. - Tankowiec w płomieniach - radz., l. 12.

SIERPC

Kino Jutrzenka: 19-20.IV. - Kochanica Francuza - ang., l. 15. 21.IV. - Austria - pol., l. 15. 24.IV. - Alchemia pana Kleksa cz. I - pol., b.o. 24.IV. - Cza-cza - węg., l. 18.  
Dom Kultury: 23.IV. - Dyskoteka dla młodzieży.

ŁECZYCA

Kino Górnik: 18-19.IV. - Synteza - pol., l. 12. 20-23.IV. - Za siedmioma morzami - NRD, b.o. 20-23.IV. - Zwykły ludzie - USA, l. 18. 24.IV. - Był jazz - pol., l. 15.

KROSNIOWICE

Kino Teatr: 18-19.IV. - Królowa pszczoł - pol., l. 12. 20-21.IV. - Zemsta po latach - kanad., l. 15.

CZERWIŃSK

Kino Mewa: 18-21.IV. - Eryd Marcin - pol., b.o. 21.IV. - Mistrz Kierowiny uciska - USA, l. 18.

GABIN

Kino Świt: 18-21.IV. - Jeśli się odnajdziemy - pol., l. 12. 19-21.IV. - Gorączka sobotniej nocy - USA, l. 15.

GOSTYNNI

Kino Warszawa: 18-23.IV. - Akademia pana Kleksa cz. I - pol., b.o. 18-20.IV. - Czerwone dzwony cz. I i II - meks. l. 12. 23.IV. - Sobol i panna - pol., l. 15.

WYSZOGRÓD

Kino Wisła: 18.IV. - Pełnia nad głowami - pol. b.o. 21.IV. - Rocky II - USA l. 15. 24.IV. - Syn gór - rum., b.o.

ZYCHLIN

Kino Lech: 18-19.IV. - Cena strachu - USA, l. 18. 24.IV. - Zakochany na własne życzenie - radz. l. 12.  
Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada (opr. mab)

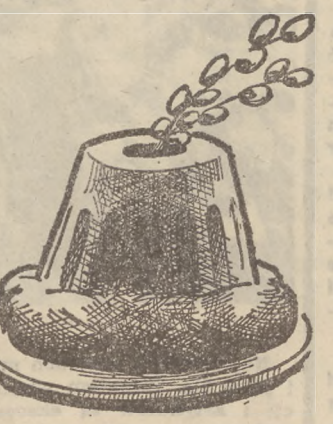
WIELKANOCNY STÓŁ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

AK zwane „święcone” ustawiano na wielkim stole w jadalni. Pozostały opisy święconego z pańskim zbytkiem zastawianego, na które setki gości spraszano. Szynki, kiełbasy, sałcesony, ryby w galarecie, pieczone w całości prosię oraz wielkanocne ciasta. Na pieczywo bab, jajeczników i mazurków wysłał się kunszt gospodyni. Były także i torty, i przekładane, nie zapomniano o wódkach, młodszych piących i winie.

Z tej baterii potraw na szczególną uwagę zasługują chłuba staropolskiej kuchni — specjalny rdzennie polskie — baby i mazurki.

Pieczenie bab wielkanocnych było wydarzeniem szczególnym, pełnym emocji. Kucharka, pani domu i wszystkie „domowe” kobiety zamykały się w kuchni na klucz, mężczyznom wstęp był wzbroniony. Najbliższą mąką pszen-



ną przesiewano przez gęste sito, w donicach ucierano setki (!) żółtek z cukrem, rozpuszczano w wodce szafran (nie tylko barwił pięknie ciasto, ale używał mu korzennego zapachu), mielono migdały, przebijano rodzynki i tłuczono w moździerzach wonną wanilię, robiono z drożdży zaczyn. Należono do form babowych ciasto nakrywano lnianymi obrusami, gdyż „zazębiona” baba nie rosła i miała zakaleca. Uszczelniano więc, w obawie przed przeciągami, okna i drzwi kuchenne.

Odpowiednio wyrośnięte baby wędrowały ostrożnie do pieca piekarskiego. Gdy na drewnianej łopacie wyjmowano je z gorących żelazek piekarnika, nierzadko w kuchni rozlegały się dramatyczne okrzyki i płacze. Zasadą przyróżnioną lub „usiadła” baba była kompromitacja. Wyjęte z pieca kładziono najostrożniej na puchowych pierznych, by stygnąc nie zgnioty się. Rozważano szepem, jako że i hałas mógł delikatnemu ciastu zaszkodzić. Wystudzone baby pięknie i obficie lukrowano.

Najśłyniejsze i najdelikatniejsze były baby „puchowe” i „muślinowe”.

Cóż to byłyby za wykład o staropolskiej kuchni bez choćby jednego przepisu. Zatem: baba zwana muślinowa:

24 żółtka wbijamy do emaliowanego naczynia dodając 30 dkg cukru. Naczynie z żółtkami wstawiamy do większego naczynia z gorącą wodą i ubijamy trzepaczką, aż połączymy się z cukrem zbieleją i zgęstnieją. Wówczas dodać drożdże (6 dkg drożdży należy rozkruszyć w 1/2 szklanki letniego mleka, dodać łyżkę maki i łyżeczkę cukru, zamieszać i zaczekać aż zaczyn wyrośnie), ubitą na proszek żytkę wanilii, oraz 25 dkg przesianej i lekko ogrzanej maki pszennej. Ciasto wyrabiamy 30 minut. Gdy urośnie do podwójnej objętości (w ciepłym miejscu), przekładamy do wysmarowanej masłem lekko ogrzanej formy karbowanej na baby. I dopiero, gdy ciasto rośnie wypelnia formę po brzegi, ostrożnie, unikając wszelkich wstrząsów, wstawiamy formę do dobrze nagrzanego piekarnika. Czas pieczenia: 60-70 minut.

Przepis zarówno kosztowny (choćby jajka potaniały), jak i czasochłonny, ale baba muślinowa, jeśli udana, jest pieczywem najwyższej rangi!

DZIAŁO się to za króla Władysława IV (panował w latach 1632-1648). U wojewody Sapiehy w Dereczynie tak oto wyglądała wielkanocna „święcone”:

„Na samym środku był baranek wyobrażający AGNUS DEI z chorągiewką, całutki z pistacjami; ten specjal dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało z przegromnych dziwków, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias: szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazywał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odcyków. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie pieczonych z złościami rogami, całe do admierowania, nadziane były rozmaity zwierzyną, alias: zającami, czterzwiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Naokoło były ciasta sążyste, tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, całe cudne placki, mazury, żmudzkie piroggi, a wszystkie wysadzone bakalią. Za nimi było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adorowane inskrypcjami, floresami, że nie jeden tylko czytał, a nie jał. Co zaś do bibendy: było 4 pułchary, egzemplum 4 pory roku, napełnione winem jęszcze od króla Stefana. Tandem

12 konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie; te konewki egzemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek, także srebrnych, in gratia 52 tygodni, było w nich wino: cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskim, alias tyle gąsiorków ile dni w roku, a dla czeladzi dworskiej 8760 kwart miodu, robiono w Berezie, to jest tyle ile godzin w roku.”

Z pomysłem pana Sapiehy mogła konkurować jedynie jasnie oświetlona fantazja Radziwiłłów i jeszcze paru innych person, zajmujących najprzedniejsze fotele Rzeczypospolitej. Ta twórczość wymagała potężnej fortuny — podaje Z. Gloger. Ale i gdzie indziej nie brakło sztuki, która nim się ją zjadło, musiała najpierw zadziwić swymi treściami nawykłe do bigosu staropolskie głowy.

„Zabawiła mnie kapiel — zwierzał się pewien dawny pan-nielnikar — bo był to taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu i wyglądały w niej rybki i nimfy kąpiące się. A Kupid strzelał do nich z łuku, ale zamiasł w serce to im bezczelny, Panie odpuszc, mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały o-bie od wstyd”. Na szczęście pozostałe placki przedstawiały sceny bardziej przystojne — konkluduje J. Szczępika w „Kalendarzu Polskim”.



Dekoracje stołów zmieniały się przez wieki. Były lata tłuste i lata chude, wojny, okupacja i inne dziejowe kataklizmy. Niezmiennie polska, pod każdą szerokością geograficzną i pod każdym dachem, pozostaje tylko niepowtarzalna atmosfera tych świąt, wyjątkowa w tych dniach serdeczność, wzajemna życzliwość, poczucie więzi nie tylko rodzinnej.

I, mimo że na naszych stołach z pewnością będzie odrobnie skromniej, niż u Sapiehów, uśmiechu i serca nie powinno zabraknąć...

MALGORZATA BIAŁECKA

ŻOŁNIERZ I SPORTOWIEC

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

„W domu było nas trzech braci wspomina Jan Reyman\*\* — żyłkę sportową zaszczytli nam kuzyni Rutkowski, starsi od nas, a ubóstwiający klub „Białe Gwiazdy”. Do największych osiągnięć doszedł Henryk, silny fizycznie i doskonały strzelec, ale chyba najbardziej utalentowany był Stefan, niezrównany drybler. Nie miał on jednak tyle zaciecia do sportu co Henryk. Kiedy powstała liga w 1927 r. grałem już w barwach „Wisły” u boku Henryka. „Wisła” zdobyła wtedy mistrzostwo, strzelając 95 bramek, co także do dziś nie udało się nikomu powtórzyć.

Henryk Reyman urodził się w 1898 roku. Pochodził ze starej rodziny krakowskiej. Ostrogi piłkarskie zdobywał, jak jego rówieśnicy, na tzw. kocich łbach, wokół dawnego placu Jabłonowskich i na słynnych Błoniach. Po otrzymaniu matury wstąpił do szkoły wojskowej w Rembertowie pod Warszawą. Później ukończył także Centralny Instytut Wychowania Fizycznego. Zawodowo służył jako oficer w Wojsku Polskim. Jednocześnie był czynnym piłkarzem. Karierę sportową zakończył dopiero w 1934 roku mając już siliły starszego oficera. W dwa lata później znalazł się w Kutnie, gdzie został dowódcą batalionu miejscowego pułku piechoty.

OWI mgr Andrzej Urbanak z Muzeum Walk n. Bzurą w Kutnie, zbierający materiały do dzieł 37 pp.: — Major Reyman przyszedł do pułku prawdopodobnie jesienią 1936 roku. Kiedy dowódcą jednostki był pułk dyplom. Józef Sas-Hoszewski. Objął dowódzenie pierwszym batalionem. Zresztą na tym stanowisku pozostał do końca, czyli otrzymania rany 16 września '39 pod Gąsinną. Wiem, że mieszkał wówczas także w Kutnie, aczkolwiek nie udało mi się ustalić w której kamienicy. Być może w tzw. domu oficerskim przy ulicy Kościuszki. Oczywiście w piłkę nożną zawodniczo już nie grał. Sport pozostawał jednak nadal jego pasją. Świetnie jeździł na koniu, biorąc udział w tradycyjnych zawodach hipieczych na hipodromie przy Sienkiewicza — tam gdzie dziś stoją zakłady „Polfa”. Był przystojnym, wysokim mężczyzną, o świetnej prezencji i dużym obyciu towarzyskim. W ówczesnych realiach kutnowskich z powodzeniem mógł uchodzić za człowieka światowego.

Major Henryk Reyman, doskonale znany wszystkim kibicom piłkarskim w kraju, cieszył się w mieście dużym autorytetem i sympatią. Sporo czasu poświęcał działalności społecznej. Będąc dożywno honorowym kapitanem drużyny „Wisły”, nie zaniedbywał obowiązków wobec Kutna. Z jego

inicjatywy urządzone zostało bi-sko sportowe przy pułku — w miejscu obecnego kompleksu obiektów magazynowych ZPP „Miflex”. Boisko to czynne było jeszcze po II wojnie światowej. Wspólnie z kpt. Witoldem Jachimowiczem z Łęczycy działał w sporcie kutnowskim. Przyczynił się do ożywienia pracy na rzecz piłki nożnej jako członek Zarządu Zachodniego OZPN w Kutnie. W mieście znajdowała się wówczas dość silna drużyna piłkarska WKS „Boruta”, grająca w klasie A, co odpowiadało mniej więcej dzisiejszym rozgrywkom III ligi międzywojewódzkiej.

Wróćmy ponownie na warszawskie pola Gałgolina i Kozłowa. Rannego majora przewlezionego szpitala w Rawie Mazowieckiej. Tam dochodził do zdrowia. Związka gdy do szpitala przyjeżdżały polscy lekarze. Po przyjeździe żony zaplanował ucieczkę. Ponieważ wyjazd kolejką Warszawa-Poznań nie udało się z powodu braku biletów, zbiegł saniami, wykorzystując nieuwagę strażników służących w miejscowym garnizonie. Przedostał się do Krakowa, lecz w mieście rodzinnym nie mógł zamieszkać na stałe. Był znany i popularny. Nawet nie mając papiery i posiada stróża nocnego w pobliskich Stanisławkach nie mogły. Został rozpoznany i ponownie musiał się ukrywać. Wyjechał w Tarnobrzęsk, gdzie został już do końca okupacji.

Po wojnie wrócił do umiłowionego sportu. W latach 1946-1949 był kapitanem zwiadowczych PZPN przyczyniając się do budowania zębów odrodzonego sportu polskiego. Później funkcję tę pełnił jeszcze raz, w kadencji 1956-1959, upamiętnionej pierwszymi największymi sukcesami zwiadowcy narodowej m. in. zwycięstwem w 1957 roku nad Jednostką Związku Radzieckiego. Służył w szeregach ludowego Wojska Polskiego. W stan spoczynku przeszedł w stopniu pułkownika. Zmarł 11 kwietnia 1983 roku. Trumnę dożywnoego kapłana, któremu zawdzięczał wszystko, le też pozostał mu wierny aż do końca. W dowód uznania Grzegorz z ulic w pobliżu stadionu Sportowyńskiego Towarzystwa Sportowego „Wisła” w Krakowie nazwano imienia Henryka Reymana — sportowca polski mający swoją ulicę.

W Kutnie tymczasem zapomniano o bohaterskim majorze, wielkim sportowcu i patriocie. O najwyższej imię jego koleżance jeszcze w pamięci byłych żołnierzy 37 pułku piechoty, którym grono, niestety, nieublagany czas uszczupla z roku na rok.

JAN B. NUCYLA  
\*\* Z wypowiedzi udzieleny niepełny no redakcji krakowskiej „Tempo”



18 KWIEŃNIA — ŚRODA

9.35	Film dla II zmiany: „Półdziesiąt ponad sadem”
16.30	Losowanie express i małego lotka
16.30	DT - Wiadomości
16.40	Dla młodych widzów: Krag
17.05	Dla dzieci: Kik-Tak
17.30	„Półdziesiąt ponad sadem” polski film fab.
19.00	Dobranoc
19.10	Prosto z mostu
19.30	Dziennik
20.00	Publicystyka
20.15	Teatr Faktu: „Przed burzą” (1)
21.15	Spotkania zamkowe
22.00	DT - Komentarze
21.15	„Choroba głodowa” scen. i reż. Jarmo Juusela
23.05	DT - 24 godziny
PROGRAM I	
17.00	DT - Wiadomości
17.10	Muzyka młodych
17.30	Ekonomia na co dzień
18.00	Mapa folkloru
18.30	Program lokalny
19.30	Przeboje „Dwójki”
19.30	Teatr Faktu: „Przed burzą” (2)
19.30	Spiewnik domowy (3)
19.30	Dziennik
20.00	Z dymkiem cygara
20.15	Z wizytą u...
20.45	Dookoła świata: Kolorowe Atole
21.15	Wydarzenia i telefon „Dwójki”
21.30	24 klątki na sekundę
19 KWIEŃNIA — CZWARTEK	
PROGRAM I	
9.00	Dla młodych widzów Kino Teleferii oraz film radziecki „Zegle” (1)

10.05	Film dla II zmiany: „Tragarz puchu” film prod. TVP
16.00	Poradnik budowlano-mieszkalniowy
16.30	DT - wiadomości
16.40	Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas
17.30	Interstudio
17.55	Magazyn PCK
18.05	Poligon
18.30	Sonda
19.00	Dobranoc
19.10	Świat z bliska
19.30	Dziennik
20.00	Publicystyka
20.15	„Tragarz puchu” film fab. TV
21.15	Człowiek, który wstrząsnął światem
22.00	DT - komentarze
22.25	Pegaz
23.05	Muzyka o życiu i śmierci
23.35	DT - 24 godziny
PROGRAM II	
16.55	Program dnia
17.00	DT - wiadomości
17.10	I ty potrafisz
17.30	Rzeczypospolita miejska
18.00	Festiwal Muzyki Współczesnej
18.30	Przeboje „Dwójki”
19.10	Klub Antoniego Piechnicka
19.30	Dziennik
20.00	Gorąca linia - Express reportażowy
20.15	Filharmonia „Dwójki”
21.15	DT - Wydarzenia
21.45	Kino poliglotów: „Oczy, które mnie śledzą”

20 KWIEŃNIA — PIĄTEK	
PROGRAM I	
9.00	Dla młodych widzów: Kino Teleferii
9.35	Film dla II zmiany: „Oczy, które mnie śledzą”
16.00	Telekino - Ludowe obrzędy wielkanocne w filmie
16.30	DT - wiadomości
16.40	Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC
17.30	Dla dzieci: „Piątek z Pankrazym”
17.30	„I pójdę aż na koniec świata” film fab.
18.00	Dobranoc
19.10	Na chłopiejski rozum
19.30	Dziennik
20.00	Monitor Rzadowy
20.30	„Oczy, które mnie śledzą” - film fab.
21.35	Zawsze po si-jej
22.05	DT - komentarze
22.25	Lacrimosa w Auschwitzu
23.35	DT - 24 godziny
PROGRAM II	
8.25	Tydzień na działce
8.55	Program dnia
9.00	Dla dzieci: Sobótka
10.30	K. Rostworowski: „Judasz z Kariatu”
12.05	Magazyn leśny
12.30	Hobby: Ślad pamięci
13.00	Ślaski Wawel
13.30	Militaria, obronność, nowoczesność
14.00	Gra o Danieju - śpiewogra starożarowska z XII w.
15.15	DT - wiadomości
15.25	W święcie Nikifora i Olepki - program kult.
16.00	„Polskie drogi” (4) pt. „Na tropie”
17.15	Muzyka poważna
17.30	Trybuna sejmowa
18.00	Magazyn sportowy
19.00	Wieczornika wiosenna (3)
19.30	Dziennik
20.00	„Dzień szarańczy” amerykański film fab.
22.25	Na żywo
22.55	Wiadomości sportowe
23.20	Kino nocne: „Śmiertelny posiłek”
PROGRAM II	
12.00	Czym żyje kraj?
12.10	Program dnia dzieci
13.40	1500 sekund wielkiego sportu
14.05	Wildceksa
19.30	Dziennik
14.35	Gorąca linia - Express reportażowy
15.00	„Odyseja inżynierska” film fab.
16.00	Coś dla ducha - aktualności kulturalne
17.00	Złote płyty zespołu „S-1” i część koncertu

PROGRAM II	
17.00	DT - wiadomości
17.10	Szachmat - teleturniej
17.30	Reportaż z FIL „Lot”
18.00	Promocje ekranowe Henryka Kluby
18.30	Program lokalny
19.00	Przeboje „Dwójki”
19.10	Vademecum olimpijskie: Zapasy
19.30	Dziennik
20.00	Za kierownicą
20.15	Przeboje muzyki popularnej
20.50	Jan Jakub Należyty zaprasza
21.15	DT - wydarzenia
21.30	Opowiesci o miłości „W wartkim nurcie rzeki” (3)
22.40	Rozmowy intymne

21 KWIEŃNIA — SOBOTA	
PROGRAM I	
8.25	Tydzień na działce
9.00	Program dnia
9.00	Dla dzieci: Sobótka
10.30	K. Rostworowski: „Judasz z Kariatu”
12.05	Magazyn leśny
12.30	Hobby: Ślad pamięci
13.00	Ślaski Wawel
13.30	Militaria, obronność, nowoczesność
14.00	Gra o Danieju - śpiewogra starożarowska z XII w.
15.15	DT - wiadomości
15.25	W święcie Nikifora i Olepki - program kult.
16.00	„Polskie drogi” (4) pt. „Na tropie”
17.15	Muzyka poważna
17.30	Trybuna sejmowa
18.00	Magazyn sportowy
19.00	Wieczornika wiosenna (3)
19.30	Dziennik
20.00	„Dzień szarańczy” amerykański film fab.
22.25	Na żywo
22.55	Wiadomości sportowe
23.20	Kino nocne: „Śmiertelny posiłek”
PROGRAM II	
12.00	Czym żyje kraj?
12.10	Program dnia dzieci
13.40	1500 sekund wielkiego sportu
14.05	Wildceksa
19.30	Dziennik
14.35	Gorąca linia - Express reportażowy
15.00	„Odyseja inżynierska” film fab.
16.00	Coś dla ducha - aktualności kulturalne
17.00	Złote płyty zespołu „S-1” i część koncertu

PROGRAM I	
17.40	Tropami mitów: Folderowa podróż
18.30	Program lokalny
19.00	Polscy laureaci V Międzynarodowego Konkursu Pianistów Jazdowych
19.30	Dziennik
20.00	Nowe piosenki Zbigniewa Wodeckiego i Zdzisławy Sośnickiej
20.15	Jazzowe legendy - Nie tylko komedi
21.00	„Nowy Orleans - kolebka jazzu”
21.30	Przeboje XX wieku (pięćni protestu)
22.00	Kino dorosłych: „Handlarze snów” (4)
23.20	„Enklawa” - satyryczny program K. Haicha

22 KWIEŃNIA — NIEDZIELA	
PROGRAM I	
8.18	Tydzień - wydanie świąteczne
8.55	Program dnia
9.00	Dla dzieci: Nie zabierajcie nam księżniczki
10.00	Wesela spiskie
10.30	„Począta lonicza” (3)
11.25	Marianna Wiśniewska ze wsi Rataje - rep. film.
11.55	Nowy piłki nożnej: POLSKA - DANIA
12.45	Kraj za miastem - program publicystyki rolnej
14.10	Maria Dąbrowska - film biograficzny
15.20	Teatr dla dzieci: Niezwykłe przygody krasnoludków i sierotki Marysi (1)
16.00	W starym kinie: „Ordynat Michorowski”
17.15	Cale swoje życie - sylwetka aktora Michała Bajora
17.30	„Stawy Miłkiewicze” (3) - film przyrodniczy
18.10	Konkurs tańca disco
19.00	Wieczornika wiosenna (3)
19.30	Dziennik
20.00	„Z kronik Barochesteru” (1) film fab.
20.55	Studio sport
22.00	Przełęcz międzynarodowy
22.30	„Spławy i pestki” film fab.
PROGRAM II	
11.40	Powitanie - „Alleluja” - Haendel
11.50	Świąteczny gość - Bogusław Kaczyński
12.30	„Pall sie” (1) - widowisko dla dzieci
13.30	Kalejdoskop filmowy Kino-Oko
14.20	Oleciek Murphy” film fab.
15.20	Świąteczny gość - Augustyn Kogut

PROGRAM I	
15.35	Wielkanocny spacer po Poznaniu
16.0	

# PRACOWNICY POSZUKIWANI

**BYDGOSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO INSTALACYJNE**  
Bydgoszcz, ul. Warszawska 13 KGR w Kutnie

## KATRUDNI

2 pracowników z wykształceniem średnim technicznym o specjalności instalacje sanitarne budynków na stanowiska majstra i technika.

Zgłoszenia przyjmuje kierownictwo Grupy Robót nr 3 w Kutnie ul. Kochanowskiego 32, tel. 27-70.

P-144

Prezydent Miasta Płocka ogłasza KONKURS NA STANOWISKO DYREKTORA Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Płocku. Kandydatów obowiązują następujące kryteria formalne:

- wykształcenie wyższe techniczne lub ekonomiczne,
- staż pracy: ogółem 10 lat, w tym na stanowiskach kierowniczych 5 lat,
- wiek 30-60 lat,
- nie karany sądownie za przestępstwa gospodarcze i inne winy umyślne,
- dobra ocena zawodowej pracy z poprzednich zakładów pracy,
- dobry stan zdrowia.

Informacji o stanie technicznym, organizacyjnym i ekonomicznym przedsiębiorstwa udziela obecny jego dyrektor oraz kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego w Płocku.

Oferty kandydatów przyjmuje w terminie do 30.04.84 r. kierownik Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr w sekretariacie Urzędu Miejskiego w Płocku, Pl. Nowotki 1. P-240

Prezydent Miasta Płocka ogłasza KONKURS NA STANOWISKO DYREKTORA Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Płocku.

Kandydaci obowiązani są spełniać następujące kryteria formalne:

- wykształcenie wyższe techniczne,
  - staż pracy ogółem co najmniej 10 lat, w tym na stanowisku kierowniczym 5 lat,
  - wiek 30-60 lat,
  - dobre opinie o dotychczasowej pracy zawodowej,
  - niekaralność za przestępstwa gospodarcze i inne winy umyślne,
  - dobry stan zdrowia potwierdzony świadectwem lekarskim.
- Informacji o stanie technicznym, organizacyjnym i ekonomicznym przedsiębiorstwa udziela kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego w Płocku. Kandydaci składają oferty do kierownika Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr w sekretariacie Urzędu Miejskiego w Płocku, Pl. Nowotki 1, w terminie do 5.05.1984 r. P-221

# PRZETARG

Prezydent m. Płocka ogłasza PRZETARG na opracowanie dokumentacji i kompleksową rewaloryzację zabudowy staromiejskiej.

1. Rewaloryzacja budynków mieszkalnych w zakresie robót ogólnobudowlanych, instalacyjnych i konserwatorskich:
  - 1. Grodzka 14
  - 2. Grodzka 12
  - 3. Grodzka 10
  - 4. Grodzka 8/2
  - 5. Grodzka 8/1
  - 6. Grodzka 8
  - 7. Grodzka 6
- II. Realizacja nowej zabudowy:
  - 8. Małachowskiego 1, Trafoostacja
  - 9. Koźła 1, budynek mieszkalny
  - 10. Małachowskiego 3,
  - 11. Małachowskiego 5,
  - 12. Małachowskiego 7,

Termin rozpoczęcia robót - III kwartał 1984 r. Termin zakończenia realizacji obiektów wg pkt. 1 i 8 - 1985 r. Termin rysy skalkulowane w oparciu o poziom cen 1982 r. Oferty prolokować do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego. Otwarcie ofert nastąpi w w/w ogłoszenia o godz. 10 w 14-tym dniu roboczym po ukazaniu się w/w ogłoszenia. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, firmy polonijno-zagraniczne oraz zakłady prywatne. Zastrzegamy sobie prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. P-242

**PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPORTU WENWĘTRZNEGO**  
oddział w Łodzi  
WITAMY WIOSNĘ

Już od 2 kwietnia br. - nowe, atrakcyjne ceny  
Zapraszamy, życzymy udanych zakupów

P-211

**TYGODNIK PŁOCKI** - Pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.  
Wydawca: Warszawskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”.  
Adres redakcji: ul. 3 Maja 16 09-402 Płock. Telefony: redaktor naczelny 270-50,  
redaktor naczelny 255-88, sekretarz redakcji 263-37, redaktorzy 270-61  
i 250-97 oraz w Kutnie ul. Podzięczona 1 tel. 76-37. Redaguje zespół w składzie:  
Zbigniew Buraczynski, Tomasz Galazka (fotoreporter), Ewa Grinberg, Bogdan  
Iwański, Jędrzej Miller (sekretarz redakcji), Jan B. Nyceck (z-ca redaktora  
naczelny), Tomasz Pawłowski (redaktor naczelny), Janusz Wasilewski (opra-  
cowanie techniczno-graficzne), Andrzej Żółtowski.

# OGŁOSZENIA DROBNE

## KUPNO - SPRZEDAŻ

Sprzedam 5,3 ha ziemi ogrodzonej, 2,5 tysiąca jednorocznych drzewek jałunów, 80 m od E-8 w skłótkach oraz C-380 po kapitalnym remoncie (ewentualnie zamienię na samochód). Kutno, tel. 22-82. 00167188

Kupię w Kutnie własnościowe M-3 parter lub I piętro. Gdynia tel. 220-224. 00175816

Sprzedam Regent 1000 B 100 W kpl, Regent 1020 kpl z gwarancją. Kutno, tel. 70-07 po 16-ej. 00175858

Sprzedam prasę do słomy „Kuma”, snopowizalarkę WC-3. Grzegorz Urbański Bedno woj. Płock. 00175884

Sprzedam saksofon Weitzlang-tenor, akordeon 808. Kutno, Reymonta 5. 00175892

Sprzedam w Kutnie M-4, IV piętro (48 m kw.). Oferty nr 00175885 składać w redakcji „Tygodnika Płockiego” Kutno, Sienkiewicza 2. 00175885

Sprzedam gospodarstwo rolne 9,5 ha. Władysław Kacperski 99-322 Oporów woj. Płock. 00175886

Sprzedam w Płocku działkę 0,51 ha budowlaną, sad, budynek warsztatowy. Płock, tel. 247-78. 00176605

## OBRAZKI I INNA BIŻUTERIĘ

z powierzonego złota wykonuje artystyczna pracownia jubilerska, Warszawa, Al. Jerozolimskie 27 przy hotelu „FORUM”

Termin realizacji 14 dni.

Zakład czynny w każdą sobotę!

181441

Sprzedam ciągnik C-330 stan dobry. Klimczewski Józef. Dzierżanów, gm. Mała Wieś. 00176692

Sprzedam własnościowe M-4 pow. 80 m kw. Inowrocław tel. 62-14. 00176697

Sprzedam gospodarstwo rolne 8 ha z budynkami wsiel. Popłacin k. Płocka. Grałicki Grzegorz. 00176602

Sprzedam tanią słomę żytną 8 ton. Wiadomość: Płock ul. Tysiąclecia 9 m 18. 00176601

Sprzedam gospodarstwo rolne 3 ha z budynkami w Kowalewku, gm. Stara Biała. Wiadomość: Płock, Włoczek 41a lub Stanisław Gołębiowski w Kowalewku. 00176700

Sprzedam M-3 własnościowe w Płocku tel. 287-24. 00176676

Stare książki, albumy, rysunki graficzne chętnie kupię. tel. 82-47-75 w godz. 11.00-14.00 Płock. 00176679

Kupię silnik + skrzynia biegów do Fiat 128p. Wiadomość: Płock Dąbrówki 4 m 17. 00176680

Rożen do sprzedania w Soczewce k/Płocka, Jakubowskiego 9/24. Płock. 00176690

Sprzedam ciągnik C-335 po kapitalnym remoncie. Kawalek Michał, zam. Bromień Nowy, 09-440 Starożreby. 00176688

Sprzedam lub zamienię Skodę S-100 rok pr. 1977, nadwozie 81 r. oraz nadwozie Trabanta 601, dużo innych części. Płock, Gagarina 16 m 35. 00176672

Sprzedam przyczepę wywrotkę, stan dobry. Henryk Niemociński, Goszczyńno, p-ta Góra. 00176698

Sprzedam tanią samochód ciężarowy (skrzyniowy) Star-25, stan dobry. Sierpc tel. 29-72. 182389

MEBLE typu „Swarzędz” meblotkan-ki, tapicerka, ławostoly, ławy, oraz meble kuchenne - polica sędop meblowy, Ozorków, Obr. Stalingradu 1. Mikolajczyk. P-86

## RÓŻNE

Domowe Naprawy Telewizorów Jacek Jarecki 275-61 Zgłoszenia 8.00-10.00 Aktualnie posiadam kineskopy 20-calowe głównie do odbioru II programu oraz prowadzę elektroniczną regenerację kineskopów. 00176673

Unieważnia się pieczęć: Inspektor Nadzoru Inwestycyjnego mgr inż. Marek Fijałkowski upr. Gl. 4224/93+9/80. 00176677

Czyścisz kuchenki w tygodniu, sąrbuję - krótkie terminy. Kutno, Chodkiewicza 3 tel. 237-18. 00167196

Zamienię mieszkanie własnościowe 44 m kw. w Gdyni na podobne w Kutnie. Gdynia tel. 320-324. 00175817

Wygłuszanie drzwi, montaż drzwi harmonijkowych. Kutno, tel. 06-09. 00175826

Zamienię nową, na gwarancji, wieloczynnościową maszynę do szycia na zamrażarkę. Waldemar Binczkowski Kajew 152, 00-340 Krosnoświecie. 00175849

Nowo otwarty zakład fryzjerski damsko-męski zaprasza. Gostynin 22 Lipca 25. 00175855

Zakład radio-telewizyjny Kutno, Grunwaldzka 19 regeneruje kineskopy w systemie czarno-białym i kolorowym wszystkich typów z gwarancją. Informacja: Kutno, tel. 385-25. 00175861

Kierowcy taksówek osobowej m-ki Woiga nr boczny 853 dziękują za zwrot portmonetki pasażerka Jakubowska Barbara. 00176698

## DEZYNEKCYJA

### BEZWONNYM ŚRODKIEM

Mieszkania i instytucje.

Gwarancja.

Mgr Halina Piwowarska,

09-141 Przyborowice Dolne, woj. Ciechanów lub Płońsk, skrytka pocztowa 46.

Drukuję zaproszenia ślubne i okolicznościowe, bilety wizytowe, blankiety formowe etykiety - wykonuję pieczęćki. Płock, ul. Obrońców 9/1 00176694

Zamienię M-3 wieżowiec, 2 pokoje, kuchnia, telefon w Gorzowie Wielkopolskim na podobne lub większe w Płocku, Kutnie, Gorzowie, tel. 248-37 ul. Gwiaździsta 22/104 Z. Gromow. 00176693

Pranie dywanów i wykładzin nie zdejmując z podłogi. Zgłoszenia tel. 282-32. 00176577

ORWO-CHROM przeźroczą barwno oraz taśmę filmową wywołuje Zakład Fotograficzny Gagarina 12. 00174469

Wielka szansa! Biuro Matrymonialne „RAJ” Płock 4 P-53. 00174019

Domowe naprawy telewizorów. Milewski 284-09. 00174123

## ZGUBY

Henryk Steraniak, zam. Kutno, Bato-rogów 21/63 w dniu 2.III.1984 r. zgubił prawo jazdy. 00175850

Piotr Walczak zam. Muchnów gmina Strzelce w dniu 15.III.1984 r. zgubił prawo jazdy. 00175851

Marian Sedkowski zam. Malewo gmina Krzyżanów w dniu 6.III.1984 r. zgubił prawo jazdy ciągnikowo-motocyklowe. 00176856

Piotr Filipiak zam. Kutno, Goleczyskiego 21 w dniu 10.III.1984 r. zgubił prawo jazdy. 00175858

Józef Królikowski zam. Kutno, Północna 47/4 w dniu 26.III.1984 r. zgubił prawo jazdy. 00175863

Józef Franczak zam. Łęczycza, 18 Stycznia 1 w dniu 20.III.1984 r. zgubił prawo jazdy. 00175864

Zgubiono prawo jazdy kat. A, B na nazwisko Sławomir Gołębiowski, zam. Machcino 09-412 Proboszczewice. 00176699

Zgubiono prawo jazdy kat. III na nazwisko Kilmczewski Jan, Grodkowo, gm. Wyszogród. 00176691

Zgubiono prawo jazdy motocyklowe oraz zawodowe III kat. Kobierecki Rajmund, Niedzielska 47 gm. Kierozia. 00176674

Zgubiono prawo jazdy A, B na nazwisko Walkowski Andrzej, zam. Olszowiec 09-530 Hów. 00176672

Zgubiono prawo jazdy kat. A 4381/76. Waldemar Wesolowski. ul. Bema 19 m 10 Gostynin. 00176671

Zgubiono prawo jazdy k. A, B, T, dowody rejestracyjne PLD 8771 oraz dowód rejestracyjny ciągnika. Andrzej Ciesielski, Czerwiński. 00176678

Zgubiono prawo jazdy kat. A, B, T. Lubki Nowe 09-432 Blichowo, woj. Płock, Izydorski Marek. 00176689

Dnia 23.03.1984 r. skradziono kwit nr 647 na wypłatę zwierząt rzeźnych na nazwisko Racika Helena, Rębowo, p-ta Wyszogród. 00176684

Zgubiono prawo jazdy oraz dowód rejestracyjny PLB 0435 oraz koncesję na TAXI 135 na nazwisko Kraliski Tadeusz, Płock, 09-400, Bielska 40a m 18. 00176688

# NAUKA

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 1 w Kutnie, ul. Oporowska 1

## PRZYJMUJE ZAPISY

kandydatów do klas pierwszych na rok szkolny 1984/85

### ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA - 3-letnia

- mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych
- tokarz
- szlifiernik
- frezer
- ślusarz-mechanik
- mechanik pojazdów samochodowych

### TECHNIKUM MECHANICZNE - 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej

- budowa maszyn
- obróbka skrawaniem

### TECHNIKUM MECHANICZNE - 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej

- obróbka skrawaniem

### POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE - 3-letnie na podbudowie liceum ogólnokształcącego

- budowa maszyn

Do wszystkich wyżej wymienionych szkół przyjmowani są chłopcy i dziewczęta.

Podanie wraz z dokumentami składającymi należy w sekretariacie szkoły codziennie (z wyjątkiem sobót) w godz. 8-15.

Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły przy ul. Oporowskiej 7 w Kutnie, tel. 23-98 i 29-70.

Szkola zapewni zamiejscowemu miejscu w internacie. P-178

## BOŻENIE BANASZEWSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

### MĘŻA

składają koledzy Zmarłego funkcjonariusze RUSW w Sierpcu

### ZUZANNIE GRABOWSKIEJ

z powodu śmierci

### MĘŻA

wyrazy serdecznego współczucia składają pracownicy Zakładu Energetycznego w Płocku P-222

Wszystkim Towarzyszom i Przyjaciołom, którzy wzięli udział w ostatniej drodze

### JANA PEŚKIEGO

składa serdeczne podziękowanie

żona z rodziną 00176624

Wszystkim przyjaciołom, koleżankom, kolegom, sąsiadom, znajomym, rodzinie, którzy okazali dużo serca i życzliwości w czasie choroby i pogrzebu

### MIECZYŚLAWA KAPUŚNIAKA

serdeczne podziękowanie składają żona, synowie, synowe, wnuki, prawnuki, siostry i rodzina 00176625

Dnia 27 marca 1984 r. zmarł główny księgowy Przedsiębiorstwa Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Gostyninie

### JÓZEF GAWROŃSKI

Rodzinie Zmarłego wyrazy współczucia składają Dyrekcja i pracownicy P.K.U.W. i M. P-231

### Drogi Koleszanie

### HELENIE SZYMAŃSKIEJ

wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

### OJCA

składają koleżanki i koledzy z PERN „Przyjaźni” P-232

Organizacjom społecznym, szkołom, przyjaciołom i znajomym Komendom Wojewódzkiej i Rejonowej Straży Pożarnej, Zarządom Ochotniczych Straży Pożarnej, Zarządom Gminnym (równorzędnym) Związku Ochotniczych Straży Pożarnej, Klubowi Honorowych Dawców Krwi Zakładowej OSP przy Cukrowni Ostrowy, którzy okazali serdeczną troskę i pomoc oraz wzięli tak liczny udział w uroczystości pogrzebowej

### prezesa

Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Płocku

### druha

### ZYGMUNTA GRABOWSKIEGO

wyrazy głębokiego szacunku i podziękowania składa Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZOSP w Płocku P-225-1

w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23 00-850 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa 1163-201045-13811 w terminie podanym dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 procent dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 procent dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Ogłoszenia przyjmują punkt ogłoszeniowy w Płocku ul. 3 Maja 16 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” Warszawa ul. Poznańska 33.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.



### "WALKA MŁODYCH" nr 11 — "Obawy i nadzieje"

„O odnowie, partii, pracy, sprawiedliwości społecznej (...) mówią członkowie partii, pracownicy Mazowieckich Zakładów Radiowych i Petrochemicznych w Płocku, w starciu z Kazimierzem Rogalskim (31 lat) dyspozytorem Jerzy Aninowskim (37 lat) i starszym mistrzem Marek Urbanski (33 lata). (...)”

Rogalski (...) Wszystko się zaczyna od stosunku do pracy. Jeżeli brak dla niej szacunku, ludzie nie mogą się na niej oprzeć, to za tym idzie brak wiary w przyszłość, pójście na łatwiejszą i dorozność. Dlatego zmiana stosunku do pracy jest dla najlepszą miarą odnowy. Odnowy w każdym z nas. (...)”

Urbanski (...) To prosty ten, kto nadal nie wie, za co i dla kogo pracuje, ten nie wie, że się coś zmienia. Odnowa musi być widoczna i na liście plac, i na sklepowych półkach, i w stosunkach międzyludzkich. (...) Aninowski (...) moim zdaniem, zbyt wczesnie uznał, że proces samooczyszczania się partii został zakończony. Zbyt wielu jeszcze jest takich, którzy boją się odejść tylko ze względu na ewentualne konsekwencje. (...) Nie ilość członków jest ważna, ale siła partii, czyli działanie, czyli program i ideologia. Także wsparcie ideowo-wychowawcze i zwiazków młodzieży. Niestety, słowo „ideowe” dla nich trochę nie pasuje. (...) Rogalski (...) Nie zauważyłem jakiegoś bezpośredniego związku między pracą a wydarzeniami politycznymi w ostatnich dwóch latach. Rytm się nie zmienia. Ludzie pracowali i pracują dobrze. Wzrosła natomiast odwaga u ludzi. Wiedzą, jak mówić i co robić, aby to było skuteczne. (...) Aninowski (...) Zarzuca nam się często prymitywne ujmowanie sprawiedliwości społecznej jako urawniłowki. Nam nie o chodzi, sprawiedliwe musi być wyceniane i wypłacone. (...) Rogalski (...) U nas, w społecznym zakładach nie należało by trochę rzeczy uporządkować. Weźmy na przykład plac. Mimo różnych reform nadal nie jest jasne, co jest za prace, a co jest zapomogą socjalną, jak jest do końca z premiami, dodatkami itd. (...)”

### „GROMADA ROLNIK POLSKI” nr 33 „Z naszych okolic”

„...Docekał się wreszcie remontu dom rodzinny Władysława Broniewskiego w Płocku przy ul. Kościelnej. Trudno przewidzieć jak długo potrwa praca, gdyż stropy budynku znajdują się w opłakanym stanie. Znacznie lepiej trzyma się rosny na dziedzińcu kilkusetletni dąb, wycięty w utworach poezy. W Płocku jak dotychczas nie ma izby pamięci poświęconej poecie; z powodzeniem mogłaby się znaleźć ona w odrestaurowanym domu rodzinnym”.

### „DZIENNIK LUDOWY” nr 31 „Do Płocka po zawód”

„Matura już za pasem, czas więc rozstrzygnąć dylemat — być albo nie być studentem. Jest to jedna z trudniejszych decyzji w życiu. Dla tych, którzy nie wiedzą, która z dróg wybrać, a są przy tym dobrzy z matematyki i fizyki, posiadają podstawowe umiejętności rysunku i wyobraźnię oraz zdolność do ścisłego i abstrakcyjnego myślenia, a przy tym interesuje ich technika lub budownictwo, polecamy jedną z wydziałów Politechniki Warszawskiej — Wydział Budownictwa i Maszyn Rolniczych w Płocku. (...)”

„Uczelnia jest dosyć młoda — istnieje siedemdziesiąt lat. Przed reorganizacją w porównaniu do Instytutu 4.IV.1924 roku była filia Politechniki Warszawskiej i posiadała trzy instytuty — Mechaniki, Budownictwa oraz Chemii. Od tego roku akademickiego przekształciła się w wydział zamiejscowy PW Kształcił specjalistów w dziedzinie inżynierii w całym kraju. Absolwentem budownictwa mechanicznego i komunalnego mogą znaleźć zatrudnienie w biurach projektowych bądź też w przedsiębiorstwach wykonawczych albo służbach inwestycyjnych. Z kolei konstruktorzy maszyn i urządzeń rolniczych mogą być zatrudnieni w biurach projektowych fabryk maszyn rolniczych, ośrodkach badawczo-rozwojowych przemysłu i rolnictwa lub w szkolnictwie zawodowym”.

CZYTAJ



### CHCIECIE TO WIERZCIE

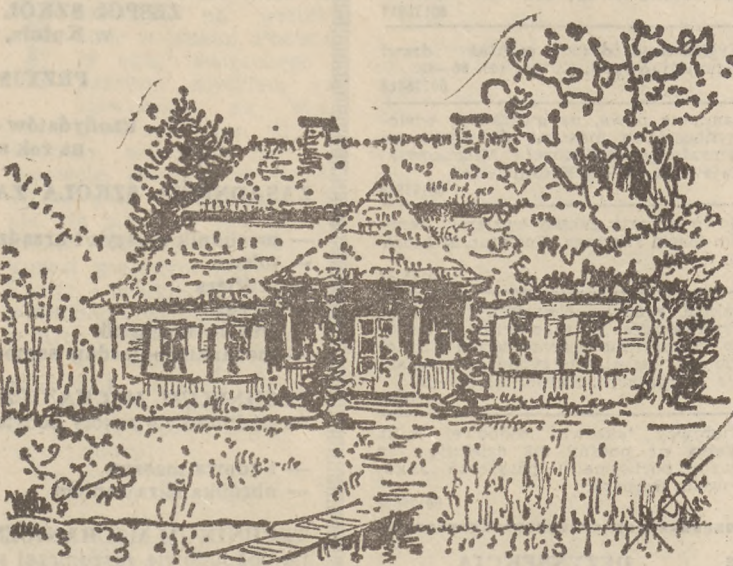
#### BARAN — (20.III — 20.IV)

Może zwolnił tempo pracy i znajdziesz czas na chwilę wytchnienia. Zaplanuj tak najbliższe wolne dni, abyś mógł spędzić je interesująco i ciekawie. Wystarczy tylko chcieć, więc nie wymawiaj się brakiem czasu, kiedy ktoś spod znaku Wagi zadzwoni z interesującą propozycją. Poniedziałek bardzo udany, reszta tygodnia nieco gorsza.

#### BYK — (21.IV — 20.V)

Niezbyt przychylny Tobie znak do Ryby, unikaj z nimi kontaktów, bo możesz narazić się na nieprzyjem-

## Z TEKI RYSOWNIKA 287



### FILMOWY MAJĄTEK KRZEMIEN

NIEDAWNO eszedł z małego ekranu — wyświetlany zresztą po raz wtóry — serial TVP „Rodzina Polanieckich” zekranizowany przez Jana Rybkowskiego według mniej popularnej powieści Henryka Sienkiewicza pod tym samym tytułem. Przy okazji reżyserowi udało się wykreślić jeszcze pełnometrażowy film kinowy „Marynia”, który lada tydzień znajdzie się na ekranach. Otóż wspominał o tym nie bez kozery. Przepiękne, urokliwe sceny z życia wiejskiego, jakie było udziałem Stacha Polanieckiego w majątku Krzemień, nakręcone zostały nie gdzie indziej jak w podkujawskich Łękach Kościelnych. Dzięki uprzejmości aktualnych właścicieli dworku — Stajniny Koni „Walewice” — ekipa filmowa mogła bez

przeszkód kręcić potrzebne zdjęcia.

Jednakże dwór w Łękach ze zgoła innych powodów zasługuje na pamięć i dozę szacunku, podobnie zresztą jak większość zabytków. Budowla ta dźwiga na sobie już trzy wieki historii. To szmat czasu w naszych dziejach. Drewniana, położona na sztucznie usypanej wyspie, mimo wielu przeróbek i restauracji, zachowała pierwotny wygląd i układ wnętrza. Parterowa, konstrukcji „na zręb”, z belkowanymi stropami, i dwuspadowym, łamanym dachem pokrytym gontem — należy do najpiękniejszych i najcenniejszych tego rodzaju obiektów w województwie płockim.

Bogata, przy tym nieco tajemnicza jest przeszłość dworku.

Tekst: JAN B. NYCEK

Rysunek: TADEUSZ OSIŃSKI



### DASZ SOBIE RADĘ

Zwracam się z uprzejmą i gorącą prośbą do rubryki MPM. Sprawa, którą chcę przedstawić na łamach Waszego pisma jest następująca. Mam 22 lata i do tej pory nie chodziłem z żadną dziewczyną. Jestem podobno ładny, ale bardzo nieśmiały i nie potrafię zawierać znajomości z dziewczynami, a chciałbym poznać dziewczynę, którą mógłbym szczerze pokochać i darzyć uczuciem, może być nawet i z dzieckiem, alkoholu nie piję. Wierzę, że za Waszym pośrednictwem zawarę znajomość z dziewczyną. Proszę Was o wydrukowanie mojego listu i proszę Cię redakcyjnie o całkowitą dyskrecję. Z góry bardzo dziękuję.

JUREK

OD REDAKCJI: Nie wyglądasz na zakomplekszonego, piszesz nawet, że jesteś ładny, wysoko oceniasz własne możliwości. Wierzę, że to nie jest tak, że z poznaniem dziewczyny. Na pewno Twój list zwrócił uwagę niejednej. Na szczęście dla Ciebie poprawiliśmy straszne błędy ortograficzne. W wolnych chwilach warto abyś przypomniał sobie podstawy gramatyki i ortografii. Jeśli bowiem napiszesz do przyszłej wybranki słowa wyznania, a każde z kardynalnym błędem, pomysł o sobie, że to co najwyżej primaaprilisowy żart.



### MODA

### ŻAKIET

Na przelomie wiosny i lata trudno się wręcz bez niego obejść, dlatego też stał się niemal obowiązkowym fragmentem garderoby. Należy do pozycji klasycznych, ale i tu obowiązuje zasada, że musi odpowiadać wymogom współczesnej mody. A więc szerokie ramiona, takie „męskie bary”, klapy trochę szersze, długość bardzo zróżnicowana, od tali aż po biodra. Jeśli jeszcze nie macie modnego żakieta uszytych lub przerobcie ze starego płaszcza, lub połujcie na niego w sklepie, jeśli szczęście dopisze.

Wiosna, panie sierżanci.

Najbardziej drgnęło w jajach. Nie tak dawno jeszcze, no, zależy, co kto uważa za „dawno”, w byłym tygodniu „Kultury” w artykule pt. „Skorupki szczęścia” była mowa, że z jajami pożegnaliśmy

swóich kwalifikacji. Jest wiele dziedzin, w których mógłby się specjalizować. Wymagał będzie od Ciebie taka decyzja sporo wysiłku, ale chyba warto. Waga sadzonki w sobotę, a wiadomość ta siewczyki Cię ucieszy.

Bardziej dbaj o własne zdrowie, ostatnio przechodził przesilenie wiosenne bez pomocy lekarskiej chyba się nie obejdziesz. Postaraj się o kilka wolniejszych dni dlatego właśnie, by znaleźć czas na chociaż krótki relaks. Piątek pomyślny w interesach, będziesz zadowolony z pewnej transakcji.

Trzeba Ci ciągłego potwierdzania własnej wartości i psychologicznego komfortu, dlatego znajomość ze Strzelcem tak bardzo podnieści Cię na duchu. Zaonni się też częściej uśmiechnąć, świat naprawdę nie jest taki zły, wiesz, że wiosna. Wtorek: interesujący, dowiesz się czegoś.

Trzeba Ci ciągłego potwierdzania własnej wartości i psychologicznego komfortu, dlatego znajomość ze Strzelcem tak bardzo podnieści Cię na duchu. Zaonni się też częściej uśmiechnąć, świat naprawdę nie jest taki zły, wiesz, że wiosna. Wtorek: interesujący, dowiesz się czegoś.

Ostatnio szalejesz z zakupami, nie masz wprost umiaru, a przecież czas się ściągł i trzeba bardzo uważać na każdą wydawaną złotówkę, zwłaszcza wydawaną niepotrzebnie. Serce kogoś spod znaku Bliźniat jest przy Tobie wierne i cierpliwe. Warto, abyś to do-

czas na wielką przygodę intelektualną, może pomysł o podjęciu

W początkach ubiegłego stulecia wychowywał się tutaj Zenon Świętosławski założyciel emigracyjnych Gromad Ludu Polskiego. Jego ojciec gen. Rafał Świętosławski był właścicielem okolicznych dóbr. Potem majątek przeszedł w ręce równie znanych Czarnowskich. Zapewne też dworek był schronieniem powstańców styczniowych, gdyż przed kilkunastu laty odkryto w schowku na strychu dokumenty, polubowania i broń powstańcza z 1863 roku.

Ze wspomnianymi Czarnowskimi, którzy rozsiedli się wokół, spowinowacony był przez ożenek sam Kazimierz Chłędowski, znany literat, historyk sztuki i polityk galicyjski. Otóż Chłędowski bawił w Łękach Kościelnych latem 1877 roku wyznaczając osobliwie wspomnienia. Oddajmy mu głos: „Dojeżdżało się tam ze Skierniewic do stacji kolejowej w Pniewie, a stamtąd drogą nie poprawianą od czasów Księstwa Warszawskiego w błotnistą okolicę Bzury, okolicę karp, rybitwy, febrę i komarów. Błota, stawy, moczary, a na podwyższeniach pszenica, powietrze miękkie, jakby gotowane, a od czasu do czasu powiew wiatru przynosił odór brzydkiej zgnilizny, że aż w nosie zakręcił (...) Zakwaterowano mnie w gościnnym pokoju na stryżku czy na pieterku: w dzień muchy, w nocy lasice rozbijały się po stryżku. W tym domu gospodarz, który po nocach czyta Wiktora Hugo czy dzieła francuskich ekonomistów, a nawet w zimie, gdy nie ma co robić, pisze rozprawy o kwestiach socjologicznych stylem ciężkim, niestrawnym (...) pierwszy raz jadłem tam kolduny, pierogi napełnione baraniną tłuszczem, spróbowałem kawalek takiego przysmaku, zdawało mi się, że w barana zostałem przemieniony (...) wreszcie wydobylem się z Łek Bzury i pojechałem do Wiedni”.

Tekst: JAN B. NYCEK

Rysunek: TADEUSZ OSIŃSKI

## SAMO ŻYCIE

# DRGANIA

PEWIEN facet z piosenki wieścił, że zima się zbliża, bo w borsuki już posnęły. Szedł sobie drogą i przewracał się, o śpiące zwierzęta, których jak wiadomo mamy w Polsce tyle, ile osłów, a na pewno więcej, niż wielebików, chociaż mniej niż naprawiaczy gospodarki narodowej. Więc kiedy borsuki się obudziły, to znaczy, że jest wiosna, albo odwrotnie. Chciałbym być borsukiem, zaszyję się w jakiejś jamie z dala od kłusowników, przespaci zimę. I żeby jeszcze wierszówka leciała...

Nie spałem zimą, nie miałem powodu, żeby nagle się obudzić, więc byłem dostatecznie rozbudzony, gdy mi przyszło dostrzec zmiany w krajobrazie. Bazie na wierzbach, szczupaki w byle rowku, podążające pod prąd (czy należy brać przykład?) by złożyć tknię, tłuczone przez kłusowników. Tu chwila zadumy: potężny, wraz z wiosną, przypływu uczuć powoduje ciepłotę, zaśpienie i instykt walki obok instyktu przedziania gatunku, który jest pierwotny. To z niego wypływa instykt walki...

Czy mogę powiedzieć, że coś w mnie drgnęło? Na upartego mógłbym, ale po cichu. Po to mam rozum, że bym się nie wystawiał na niebezpieczeństwo bardziej niż potrzeba. Poza tym — ręką zielenieje, drgnęły wyraźnie ożminy, rzepaki ruszyły w górę, rozdręganym głosem wola czajka, którą kiedyś pytałem chłopcy: „Czajka, gdzie masz jajka?” A na to czajka swoje „żu — żu”, co chłopcy tłumaczyli: — „W pyrzy! Na taltrzu!”

Słowem — drgawki ogólne i szczegółowe. Na przykład taka sprzedaż nawozów w GS. Z jednej strony możemy uważać, że to z powodu wiosny, z drugiej — że winne są bonifikaty, bo jak taniej — to rolnicy kupują i uważają to za normalne, choć niektórzy publicznie chcieliby, żeby z tego powodu od razu śpiewać Alleluja. Owszem, to też śpiewa się, ale z innej okazji. Drgnęło w węglu i paszach, w skupie jeszcze stoi. Gorzej, bo drgnęło w cenach. Co i raz słyszy się o tym że poszły w górę. A to benzyna, a to inne paliwa, mówi się o pralkach, nie mówiąc o luksusach, do jakich zaliczamy niewątpliwie lodówki.

Wiosna, panie sierżanci. Najbardziej drgnęło w jajach. Nie tak dawno jeszcze, no, zależy, co kto uważa za „dawno”, w byłym tygodniu „Kultury” w artykule pt. „Skorupki szczęścia” była mowa, że z jajami pożegnaliśmy

swóich kwalifikacji. Jest wiele dziedzin, w których mógłby się specjalizować. Wymagał będzie od Ciebie taka decyzja sporo wysiłku, ale chyba warto. Waga sadzonki w sobotę, a wiadomość ta siewczyki Cię ucieszy.

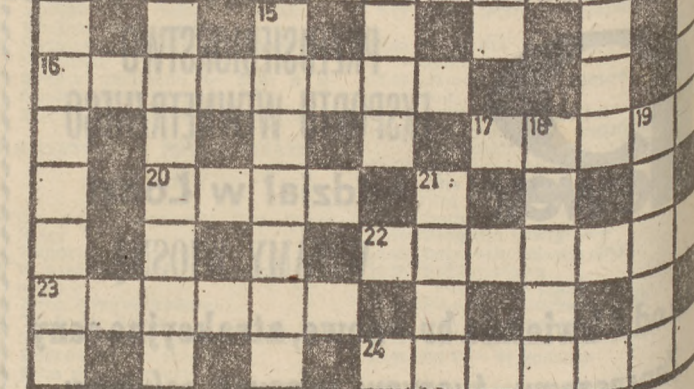
Bardziej dbaj o własne zdrowie, ostatnio przechodził przesilenie wiosenne bez pomocy lekarskiej chyba się nie obejdziesz. Postaraj się o kilka wolniejszych dni dlatego właśnie, by znaleźć czas na chociaż krótki relaks. Piątek pomyślny w interesach, będziesz zadowolony z pewnej transakcji.

Trzeba Ci ciągłego potwierdzania własnej wartości i psychologicznego komfortu, dlatego znajomość ze Strzelcem tak bardzo podnieści Cię na duchu. Zaonni się też częściej uśmiechnąć, świat naprawdę nie jest taki zły, wiesz, że wiosna. Wtorek: interesujący, dowiesz się czegoś.

Ostatnio szalejesz z zakupami, nie masz wprost umiaru, a przecież czas się ściągł i trzeba bardzo uważać na każdą wydawaną złotówkę, zwłaszcza wydawaną niepotrzebnie. Serce kogoś spod znaku Bliźniat jest przy Tobie wierne i cierpliwe. Warto, abyś to do-

czas na wielką przygodę intelektualną, może pomysł o podjęciu

## KRZYZOWKA NR 600



POZIOMO: 1) niewielka wada wyrobu. 8) gruba lina. 9) zwykle czteronogi. 10) dęty instrument muzyczny. 11) grupa wyznaniowa. 14) zderzenie, kraksa, zwykle wielu samochodów. 16) grzyb lub miejscowość podwarszawska. 17) tele... 20) góry nie dla taterników. 22) zło wyrządzone komus. 23) rodzaj kilofa. 24) cieńszy niż lina.

PIONOWO: 2) rozslawilo Amlicya. 3) skutek, owoc. 4) piąte też biosa przydatne. 5) pospolita

roślina lecznicza. 6) widok szpara, rzaz. 11) wazy cebula, jeszcze nie przyjacielka. 13) nie pańska. 15) kolumna. 18) bogini z egipskich swiat. 19) baba nie do wytrzymania rumbawisko. (n)

Pomiędzy czytelników, którzy w ciągu 10 dni od daty nadesłania nadesłają pod adresem redakcji rozwiązania, z dopiskiem: „Kryzyżówka nr 600”, rozdamy książkę.